HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA

WSPOMNIENIA Z KALIFORNII

MICHELLE SMART

Michelle Smart

Wspomnienia z Kalifornii

Tłumaczenie:
Filip Bobociński

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Próbowała sobie przypomnieć, ile wczoraj wypiła.

Dudniło jej w głowie. Anna Robson przesunęła palcami po głowie i znalazła guz. Ostrożnie nacisnęła go palcem i skrzywiła się z bólu. Czyżby się uderzyła w głowę?

Zmusiła swój obolały, zdezorientowany mózg do pracy. Musiała sobie przypomnieć wydarzenia poprzedniego dnia. Czy nie miała pójść z Melissą na drinka? Faktycznie, jak w każdy czwartkowy wieczór poszła z siostrą na drinka, zaraz po wspólnym wypadzie do siłowni.

Spojrzała na zegarek przy łóżku i zdębiała. Budzik w telefonie powinien się włączyć ponad godzinę temu. Gdzie go podziała?

Rozejrzała się dokoła w poszukiwaniu telefonu, ale momentalnie poczuła silne nudności. Ledwie zdążyła dojść do łazienki. Zwymiotowała i osunęła się bezwładnie na podłogę. Siedziała w bezruchu i próbowała sobie przypomnieć, co wczoraj piła. Nigdy nie nadużywała alkoholu, a w wieczory poprzedzające dni robocze ograniczała się do lampki wina. Dziś czuła się tak, jakby wypiła kilkanaście butelek.

Nie mogła w takim stanie pojawić się w biurze. Przypomniała sobie jednak, że wraz ze Stefanem miała się spotkać z przedstawicielami młodej firmy komputerowej. Stefano zastanawiał się nad jej kupnem i wyznaczył Annę

do prześwietlenia firmowych raportów. Ufał jej osądowi. Jeżeli będzie zgodny z jego opinią, zainwestuje w firmę. W przeciwnym wypadku zrewiduje swoją decyzję. Powinna dostarczyć mu raport przed spotkaniem. Postanowiła wysłać go mejlem i wymówić się od spotkania chorobą.

Chwiejnym krokiem przemierzała dzielone z Melissą mieszkanie, opierając się o ściany dla zachowania równowagi. Po krótkich poszukiwaniach doszła do wniosku, że musiała zostawić laptop w biurze. Zadzwoni do Stefana i poda mu hasło.

Musiała znaleźć telefon. Powoli dotarła do kuchni, ale na blacie, zamiast komórki, leżała piękna torebka i koperta opatrzona jej imieniem.

Anna wyjęła list i zmrużyła oczy, próbując skupić się na tekście. Czytała go raz za razem, ale treść nadal pozostawała bez sensu. Melissa przepraszała ją za swój nagły wyjazd do Australii i obiecywała zadzwonić, kiedy dotrze na miejsce. Wyjazd siostry do Australii mogłaby uznać za jakiś żart, gdyby nie druga część listu, wyjaśniająca powody wyjazdu. Melissa napisała, że jedzie odwiedzić matkę, która porzuciła je obie ponad dziesięć lat temu. Jeśli faktycznie był to żart, to niezbyt udany. Lektura post scriptum wyjaśniła jedną z zagadek dzisiejszego dnia – siostra informowała, że wysypała piaskiem schody prowadzące do mieszkania, aby Anna znowu się na nich nie poślizgnęła. Prosiła też, żeby skontaktowała się z lekarzem, gdyby dalej odczuwała ból w miejscu uderzenia.

Anna przyłożyła dłoń do spuchniętej skroni. Nie mogła sobie przypomnieć oblodzonych schodów ani upadku. Na początku listopada było stosunkowo ciepło, ale kiedy teraz wyjrzała przez kuchenne okno, zobaczyła grubą warstwę lodu.

Ból głowy nie pozwalał jej zebrać myśli. Odłożyła list i zajrzała do leżącej na blacie torebki. W środku znalazła swoją przetartą, dziesięcioletnią portmonetkę – ostatni prezent, jaki otrzymała od ojca przed jego śmiercią. Czyżby wymieniły się torebkami z Melissą? Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego – od dziecka pożyczały sobie nawzajem różne rzeczy. Na samym dnie torebki znalazła swój telefon. Kolejna zagadka rozwiązana. Aparat sygnalizował pięć nieodebranych połączeń. Zmusiła się do skupienia i, cały czas walcząc z bólem głowy, wstukała kod odblokowujący telefon. Zły PIN. Spróbowała znowu. Zły PIN.

Zrezygnowana, wrzuciła telefon do torebki. Ledwo starczało jej sił, żeby utrzymać się na nogach, nie mówiąc o przypominaniu sobie kodu. W takich chwilach przeklinała decyzję o rezygnacji z telefonu stacjonarnego.

Trudno. Nowy plan: wyjdzie z domu, złapie taksówkę, pojedzie do biura, wyjaśni, że jest w stanie agonalnym, i wróci. Wcześniej łyknie kilka tabletek przeciwbólowych, modląc się, by jej podrażniony żołądek ich nie odrzucił.

Przyszykowane na następny dzień ubranie zawsze wisiało na krześle w sypialni. Zgarnęła je i usiadła na łóżku. Nie przypominała sobie, żeby miała taką kieckę. Pewnie Melissa znów pomieszała ich ubrania. Była to czarna sukienka do

kolan, z długimi rękawami i eleganckim obszyciem. Ale wkładało się ją przez głowę, co przy stanie jej głowy i ciężkich, sztywnych ramionach przeciągnęło proces ubierania się w nieskończoność.

Była zbyt wyczerpana, by się umalować. Przesunęła delikatnie szczotką po włosach i ruszyła do wyjścia. Na półce przy drzwiach znalazła parę modnych czarnych botków na grubej podeszwie. Nie przypominała sobie, żeby takie miała. Jedną z największych zalet mieszkania z Melissą był fakt, że obie nosiły ten sam rozmiar butów i ubrań. Zamknęła za sobą drzwi i ostrożnie pokonała stopnie schodów. Wreszcie i do niej uśmiechnęło się szczęście – nie minęła minuta, a udało jej się zatrzymać taksówkę. Poprosiła kierowcę, żeby wysadził ją naprzeciw futurystycznego wieżowca przy Tower Bridge, skąd Stefano kierował swoim biznesem w Europie. Kiedy czekała na zmianę świateł, jej uwagę zwrócił lśniący czarny mercedes, który zatrzymał się przed frontowym wejściem do budynku. Odźwierny otworzył drzwi samochodu i ze środka wyłonił się Stefano.

Kiedy zapaliło się zielone światło, ruszyła na drugą stronę ulicy. Nie patrzyła na jezdnię. Patrzyła wyłącznie na niego.

Zaraz za nim z mercedesa wysiadła wysoka blondynka. W jej wyglądzie było coś niepokojąco znajomego. Anna poczuła ucisk w już i tak obolałym żołądku.

Czyjaś aktówka uderzyła ją w plecy. Zaskoczona Anna zdała sobie sprawę, że zamarła na środku ulicy w bezruchu, a dziesiątki przechodniów przeciskało się wokół niej, klnąc

z cicha. Nogi miała ciężkie jak z ołowiu. Przycisnęła dłoń do brzucha, by powstrzymać nagły atak nudności, po czym zmusiła się do ruchu. Udało jej się dotrzeć do chodnika, nie tracąc równowagi. Pokonała obrotowe drzwi i podała ochronie torebkę do kontroli. Potem ruszyła prosto do łazienki, do pierwszej wolnej kabiny. Zwymiotowała. Czuła zimy pot spływający po jej skórze. Była idiotką, przychodząc tutaj. Jej stan – czymkolwiek był, nigdy czegoś podobnego nie doznała – wyraźnie się pogarszał. Umyła ręce i przepłukała usta zimną wodą. W lustrze nad umywalką zobaczyła swoje odbicie. Wyglądała okropnie. Twarz miała kredowobiałą, a jej ciemne włosy opadały w strąkach na ramiona...

Przyjrzała się uważniej odbiciu. Kiedy jej włosy zdążyły tak urosnąć? Odświeżyła oddech miętową drażetką, a następnie ruszyła do windy, na wszelki wypadek trzymając się blisko ściany. Do środka wsiedli dwaj nieznani jej mężczyźni i kobieta. Gawędzili wesoło. Weszła za nimi do kabiny, wcisnęła przycisk trzynastego piętra i złapała się poręczy, gdy winda delikatnie ruszyła w górę. Żywa rozmowa momentalnie zgasła. Anna poczuła na sobie wzrok pozostałych. Czy naprawdę wyglądała aż tak źle? Ulżyło jej, gdy pozostałe osoby wysiadły piętro niżej.

Gdy otworzyły się drzwi windy, usłyszała gwar rozmów sekretarek i pracowników administracji dobiegający z otwartej przestrzeni biurowej naprzeciw gabinetu, który dzieliła ze Stefanem.

Wszystkie głowy zwróciły się w jej stronę. Gapili się na nią wyraźnie zszokowani. Czy naprawdę musieli tak ostentacyjnie okazywać, że wyglądała koszmarnie? Anna zmusiła mięśnie twarzy do powitalnego uśmiechu. Nikt nie odpowiedział jej tym samym.

Rozejrzała się za Chloe, swoją nowo zatrudnioną, niedoświadczoną asystentką, która panicznie się bała kontaktów ze Stefanem. Biedactwo, nie będzie zachwycona, gdy się dowie, że będzie dzisiaj musiała przejąć wszystkie obowiązki Anny. Nigdy nie chciała mieć osobistej asystentki. Do diabła, przecież sama była osobistą asystentką! Przez te półtora roku, odkąd Stefano ściągnął ją z Levon Brothers, nałożył na nią tyle obowiązków, że nie nadążała w normalnym czasie pracy. Gdy któregoś wieczoru zastał ją w biurze po dwudziestej pierwszej, uparł się, by zatrudnić jej kogoś do pomocy. – Czy to oznacza, że dostanę nowe stanowisko? – zapytała wtedy z szelmowskim uśmiechem. Jej bezczelność się opłaciła: dostała awans oraz sowitą podwyżkę.

Być może Chloe schowała się za szafą i czekała na przybycie Anny, by móc się ukryć pod jej skrzydłami. Miała nadzieję, że dziewczyna wkrótce przyzwyczai się do sposobu bycia Stefana. Większość nowych pracowników reagowała na niego specyficzną mieszaniną podziwu i strachu. Z czasem to ustępowało i normalna rozmowa z szefem stawała się możliwa. Anna nigdy nie czuła się skrępowana w obecności Stefana, ale bardzo współczuła innym, w których wzbudzał po równo: grozę i uwielbienie.

Zamknęła za sobą drzwi gabinetu i stanęła jak wryta. Na moment zapomniała nawet o pulsującym bólu w skroni i nudnościach.

Gdy Stefano zaoferował jej pracę i dowiedziała się, że będzie dzieliła z nim gabinet, odparła bez namysłu, że zgodzi się pod warunkiem, że jej strona biura będzie utrzymana w różnych odcieniach fioletu. Pamiętała, jak się śmiała, gdy weszła do gabinetu pierwszego dnia pracy i odkryła, że połowa ścian pomalowana jest na standardowy kremowy kolor, druga połowa zaś – na kilka odcieni soczystej śliwki.

Dzisiaj cały gabinet był kremowy.

Ledwie zdążyła dojść do swojego biurka, gdy drzwi otwarły się gwałtownie i do środka wpadł Stefano – gniewny i ponury jak nigdy. Zanim zdążyła zapytać, dlaczego w nocy z wczoraj na dziś ściągnął do gabinetu armię dekoratorów wnętrz, z hukiem zatrzasnął drzwi, skrzyżował ręce na szerokiej piersi i wysyczał:

– Co ty tutaj robisz?

– Też miło mi cię widzieć – warknęła, po części z rozdrażnienia, a po części z bólu. – Miałam wypadek, poślizgnęłam się i upadłam. Wiem, że wyglądam okropnie, ale czy nie mógłbyś poudawać, że wciąż wyglądam jak zwyczajna, szara supermodelka? Był to jeden z ich licznych, ciągle powtarzanych żartów. Ilekroć Stefano wdzięczył się do niej i namawiał ją na randkę, spławiała go kąśliwą ripostą, że jego typ to wysokie, długonogie supermodelki, podczas gdy ona miała zaledwie nieco ponad metr

pięćdziesiąt wzrostu. – Nabawiłbyś się zwyrodnienia kręgów szyjnych, gdybyś się musiał ciągle schylać, żeby mnie pocałować – zażartowała niegdyś.

– Jak nie spróbujemy, to się nie dowiemy! – odparł błyskawicznie. Od tamtej pory Anna nie odważyła się już więcej wspominać o całowaniu. Zabroniła sobie nawet tego wyobrażać. Raz, kiedy się rozmarzyła i postanowienie złamała, przez cały tydzień jej tętno przyspieszało, ilekroć się zbliżał, co skrzętnie musiała ukrywać. Jej szef bezsprzecznie był oszałamiająco przystojny. Wyższy od niej o głowę, z kruczoczarnymi włosami, orlim nosem, kształtnymi, wydatnymi wargami i idealnie wyrzeźbionym podbródkiem pokrytym lekkim zarostem. Jednym spojrzeniem mógł zatrzymać człowieka w biegu. Jego zielone, wyraziste oczy w ułamku sekundy potrafiły zmienić odcień z jasnego na ciemny. Anna nauczyła się rozpoznawać jego spojrzenie – oczy odzwierciedlały aktualny nastrój Stefana. Dziś były tak ciemne, jak to tylko możliwe.

Ale Anna była zbyt skołowana, by odczytać poprawnie, co to mogło oznaczać. Zażyty paracetamol nie pomógł, ból stawał się coraz silniejszy. Usiadła na skraju biurka. Zaczęła widzieć podwójnie, ale i tak zdołała zauważyć, że coś było nie tak. Spróbowała skoncentrować wzrok na zagraconym biurku. Nigdy nie zostawiała zagraconego biurka. Bałagan doprowadzał ją do szału. Każdy przedmiot miał swoje określone miejsce. Poza tym...

– Co robią zdjęcia kotów na moim biurku? – Zawsze lubiła psy, nie koty. Psy są wierne. Nie porzucają swoich

opiekunów.

– Na biurku Chloe – wycedził Stefano głosem twardym jak stal.

Anna przechyliła głowę i zamrugała, próbując skupić coraz bardziej zamglone spojrzenie na Stefanie. – Proszę, nie drocz się ze mną. Spóźniłam się zaledwie dwadzieścia minut, a moja głowa... – Nie mogę uwierzyć, że okazałaś się do tego stopnia bezwstydna, że pojawiłaś się tu jak gdyby nigdy nic – przerwał jej Stefano.

Przyzwyczajona do specyficznego słownictwa, jakiego używał, założyła, że w jego języku „bezwstydna” znaczy: „głupia”. Musiała mu przyznać trochę racji – wyjście z mieszkania w jej stanie było cholernie głupie.

– Wiem, że źle ze mną. – Formułowanie zdań przychodziło jej z coraz większym trudem. – Czuję się, jakbym była w połowie drogi do kostnicy, ale zostawiłam laptop w biurze, a chciałam przekazać ci dzisiejszy raport. Na samo spotkanie będziesz musiał pójść z Chloe. – To jakaś nowa gierka? – prychnął i zacisnął szczęki.

Zaczęła się zastanawiać, czy jej słuch nie był w podobnym stanie jak reszta organizmu. W pracy ze Stefanem lubiła to, że mówił prosto z mostu. Dlatego regularnie zlecał najbardziej zaufanym pracownikom, żeby zastępowali go podczas korporacyjnych przemówień. – Języka angielskiego nauczyłem się sam – wyjaśniał, nie ukrywając niesmaku. – Gdybym próbował nauczyć się go od was, Anglików, to teraz owijałbym wszystko w bawełnę jak na amerykańskiej plantacji.

Zawsze ją to bawiło. Już od pierwszego tygodnia współpracy poznała wiele oryginalnych powiedzonek Stefana, a jego włoski akcent sprawiał, że brzmiały jeszcze zabawniej. Od tamtego czasu podszkoliła go nieco w rzucaniu obelg – wieloma z nich zresztą sama go obrzucała.

To wszystko czyniło jego pytanie jeszcze bardziej zagadkowym.

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

Oderwał się od drzwi gabinetu i podszedł do niej.

– Czyżby brała pani lekcje aktorstwa, pani Moretti?

– ...pani Mo...? – urwała, zamknęła oczy i potrząsnęła głową. Zaraz tego pożałowała, bo łupanie w czaszce przybrało na sile. – Czy ja się obudziłam w jakiejś alternatywnej rzeczywistości? – wyrzuciła z siebie i stwierdziła, że to wcale nie brzmiało niewiarygodnie. Więcej – to zdawało się jedynym możliwym wytłumaczeniem. Od kiedy wstała z łóżka, czuła się oderwana od rzeczywistości. Gdy otworzyła oczy, Stefano stał tuż przy jej biurku. Jego potężna postać pochyliła się nad nią.

– Prowadzisz kapitalną grę. Zdradź mi jej zasady. Chciałbym zaplanować następny ruch. – Mówił łagodnie, ale w jego głosie czaiło się zagrożenie. Anna otworzyła szeroko swe piękne orzechowe oczy. Przez ostatni miesiąc, gdy jej nie widziałem, musiała często ćwiczyć tę niewinną minkę – pomyślał pełen jadu Stefano.

Minął miesiąc od dnia, w którym upokorzyła go w jego własnej sali konferencyjnej i odeszła z jego życia. Oparł dłonie na biurku i wpatrywał się w tę piękną twarz, która go zachwyciła na samym początku ich znajomości.

– Naprawdę nie rozumiem, o czym mówisz – powiedziała Anna i powoli wstała. – Idę do domu. Jedno z nas jest naprawdę skołowane. Szczerze mówiąc, nie wiem które.

Zaśmiał się. Och, ukrywała coś więcej.

– Sądzę, że ty również powinieneś iść do domu – kontynuowała, spoglądając na niego z niepokojem, jak na groźnego psa spuszczonego ze smyczy. – Gdybym cię nie znała, to pomyślałabym, że jesteś pijany.

Przez moment zastanawiał się, czy to ona nie jest pijana. Mówiła niewyraźnie i lekko się chwiała. Prowokowała go do udziału w kolejnej grze, której zasad nie znał, żeby mogła uderzyć, kiedy najmniej będzie się tego spodziewał. Nie nabierze się znowu. W swoim świecie to on ustalał zasady, a nie ta wiedźma, która opętała go pożądaniem.

Zaplanowała to od początku. Odrzucała jego zaloty przez osiemnaście miesięcy, żeby wpadł w desperację i zgodził się z nią ożenić, choć chciał się tylko z nią przespać.

Ale po chwili musiał przyznać przed sobą, że ich związek nie był jednak taki płytki. Co tylko pogarszało sprawę. Myślał, że znał Annę. Że mógł jej zaufać. On: Stefano Moretti, człowiek, który już w młodości nauczył się nie ufać nikomu. Wrobiła go w ten ślub, żeby potem rozwieść się z nim z powodu niewierności i wyrwać dla siebie pokaźną część jego majątku, upokarzając go przy okazji na oczach

pracowników. Teraz nie mógł uwierzyć, że był taki głupi i dał się nabrać.

Gdy odebrał telefon od swojego adwokata, że żona, będąca w separacji, planuje pozwać go i oskubać, musiał zwalczyć w sobie odruch, by ruszyć do jej mieszkania i z nią porozmawiać. Nie należał do ludzi, którzy siedzą bezczynnie i stoicko znoszą przeciwności losu. Zawsze brał byka za rogi. Reagował. Działał. Nieraz jako dzieciak miał przez to kłopoty. Nigdy nie wiedział, kiedy należy poskromić język. Lub pięści.

Przez prawie dwa tygodnie grał na zwłokę, nie przyjmując do wiadomości listu od jej prawnika. Za dziesięć dni mijał rok od zawarcia przez nich małżeństwa i w konsekwencji mogli się rozwieść zgodnie z prawem. Dopiero wtedy Anna dowie się, jaką część majątku planował jej oddać: absolutnie żadną. I zamierzał dopilnować, by zdobycie tej wiedzy sporo ją kosztowało.

Zapłaci mu za wszystkie kłamstwa. Usatysfakcjonuje go tylko upokorzenie jej w podobny sposób, w jaki ona obeszła się z nim.

Zażądała stu milionów funtów za niecały rok małżeństwa! Jej bezczelność przekroczyła wszelkie granice!

Niezależnie od tego, co mu zrobiła, kiedy ujrzał ją teraz, odkrył, że jego pożądanie nie wygasło. Nadal była dla niego najseksowniejszą kobietą na świecie. Jedwabiste, ciemnoorzechowe włosy do ramion stanowiły idealną oprawę dla wyraźnie zarysowanych kości policzkowych i pełnych warg, tak skorych do rzucania kąśliwych uwag.

Jej skóra była miękka i kremowa. Nigdy przy tym nie miała obsesji na punkcie swojego wyglądu. Nie znaczyło to, oczywiście, że nie przywiązywała do niego żadnej wagi. Lubiła się stroić. Po prostu nigdy nie czuła potrzeby poprawiania swego naturalnego piękna. Anna Moretti z domu Robson, kobieta o ciele bogini i ciętym języku. Sprytna i przebiegła. Słodka i urocza. Prawdziwa zagadka.

Jakże on nią gardził.

Jak bardzo jej pragnął.

Odkąd opuścił więzienie wiele lat temu, do perfekcji opanował sztukę powściągania wybuchów gniewu. Jednak Anna jak nikt inny umiała zerwać jego maskę opanowania. Potrafiła rozdrażnić go tak, że miał ochotę okładać pięściami ściany, jednocześnie łaknąc jej dotyku.

Nie była uległa. Zrozumiał to już przy pierwszym spotkaniu. Ale nie spodziewał się, że będzie miała czelność przyjść do tego budynku.

– Nie – odparł, po czym nachylił się nad nią i głęboko wciągnął powietrze. Od razu rozpoznał jej zapach. Woń, którą przesiąkła jego pościel. Nie pomogło żadne pranie. Żeby się jej pozbyć, musiał wyrzucić prześcieradła i kupić nowe. – Nie jestem pijany. Ale jeśli masz problemy z pamięcią, to wiem, co ci pomoże ją odzyskać.

Wyczuła zagrożenie, ale nie dał jej szansy na reakcję. Przyciągnął ją do siebie i wpił się w jej usta.

Wyczuł, że zesztywniała, zszokowana wymuszonym pocałunkiem, i uśmiechnął się w duchu. Jeżeli chciała grać z nim w swoje gierki, to przekona się, że tutaj to on ustala

zasady. Może tworzyć nowe i łamać stare, tak jak planował złamać ją.

Smak ust, bliskość ciała, jej zapach. Poczuł, że rozgrzana krew krąży mu w żyłach szybciej, że budzi się w nim pożądanie...

Odwróciła głowę w bok, przerywając pocałunek, po czym wierzchem dłoni uderzyła go w twarz.

– Co ty sobie myślisz?! – krzyknęła w szoku i złości, po czym wytarła usta grzbietem dłoni. – Jesteś... – Głos ją zawiódł.

– No, kim jestem? – wycedził przez zęby, ze wszystkich sił starając się zachować kontrolę nad głosem. Wystarczył miesiąc rozłąki, żeby zlekceważył potęgę łączącej ich namiętności. Zapomniał, że jeden pocałunek Anny potrafił go podniecić jak jakiegoś nastolatka.

Spojrzała na niego ponownie i teraz w jej oczach nie było już gniewu, tylko przerażenie. I choć wydawało się to niemożliwe, zbladła jeszcze bardziej.

– Stef... – Zachwiała się i wyciągnęła do niego rękę.

– Anno?

Nagle straciła równowagę i zwaliła się z nóg. Zdążył ją złapać, zanim upadła na podłogę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy obudziła się w sterylnym, szpitalnym pokoju, jej głowa pracowała już lepiej. Pulsujące łupanie w czaszce ustało. Zamiast tego nawiedziło ją coś znacznie gorszego. Groza.

Nie musiała otwierać oczu, by wiedzieć, że jest sama. Czyżby Stefano wreszcie sobie poszedł?

Przypomniała sobie jego pocałunek. W całym tym nierealnym dniu to było jedyne realne doświadczenie.

Pocałował ją. Niemal brutalnie. Jakby to było szyderstwo. Gwałtowne przyspieszenie tętna wystarczyło, żeby obalić jej osłabione ciało. Upadła. Lecz on ją złapał.

Twierdził, że są małżeństwem. Co więcej, personel szpitala również był o tym przekonany. Powstrzymała atak paniki i skoncentrowała się, żeby przypomnieć sobie wydarzenia minionego dnia. Stefano położył ją na sofie w gabinecie i krzyknął, żeby ktoś wezwał pogotowie. Potem pojechał wraz z nią do szpitala. Był przy niej podczas badań i wywiadu lekarskiego. Był przy niej nawet podczas tomografii. Gdyby nie emanujące z niego, wyraźnie wyczuwalne ponure napięcie, byłaby nawet wdzięczna za jego obecność, tym bardziej że nie było przy niej Melissy. Gdzie, u diabła, podziewała się jej siostra? Anna nie mogła uwierzyć, że poleciała do Australii. Nie zrobiłaby tego bez

jej wiedzy. Poza tym mieszkały przecież razem! Wiedziałaby o tym!

Co, do licha, się tutaj działo?

Pomijając cały ten wygłup z małżeństwem, będący ewidentnie jakimś rozbudowanym żartem, zastanawiała się, dlaczego Stefano jej nienawidził? Zawsze się przekomarzali, ich rozmowy były podszyte sarkazmem, ale to był rodzaj zabawy, pozbawionej autentycznego jadu. Mimo pozornie życzliwego zainteresowania jej stanem zdrowia, nie mogła się oprzeć wrażeniu, że przy jej szpitalnym łóżku czuwał głucho warczący rottweiler.

Drzwi pokoju zostały otwarte i weszła lekarka, z podkładką na dokumenty w ręku. Za nią pojawił się Stefano.

Serce Anny załomotało gwałtownie. Przyjrzała im się podejrzliwie. Wyglądali jak para spiskowców.

– Coś ze mną nie tak? – spytała.

Lekarka przysiadła na skraju łóżka i uśmiechnęła się życzliwie.

– Ma pani wstrząśnienie mózgu po wczorajszym upadku.

– Nie przypominam sobie tego upadku – odparła Anna. – Siostra napisała do mnie list... Czy udało wam się z nią skontaktować?

– Próbowaliśmy, ale jej samolot jeszcze nie wylądował.

– Przecież nie może być w samolocie!

– A jednak jest – włączył się Stefano. Usiadł na krześle dla gości i przybrał postawę człowieka mającego święte prawo przebywać w tym pomieszczeniu. Anna wątpiła, czy

ktokolwiek miałby odwagę go stąd wyprosić, nawet gdyby się o to zwróciła.

Odejście od jej łóżka dobrze mu zrobiło. Przestał sprawiać wrażenie wściekłego rottweilera. Wyglądał na rozluźnionego... choć nie do końca... na szczęśliwego również nie... raczej sprawiał wrażenie kogoś bardzo zadowolonego z siebie. – Melissa wyjechała na miesiąc do Australii, będzie świętować pięćdziesiąte urodziny waszej matki – dokończył.

– To niemożliwe. – Anna poczuła się zdradzona. – Nie zrobiłaby tego za moimi plecami. Wiedziałabym o tym.

– Istnieje możliwość, że faktycznie pani o tym wiedziała – stwierdziła lekarka. – Wyniki tomografii są jednoznaczne...

– To znaczy?

– Nie ma wewnętrznego krwotoku w mózgu ani żadnych naprawdę groźnych urazów. Wszystko wskazuje na to, że cierpi pani na amnezję wsteczną.

– Amnezję? – zapytała Anna – To znaczy, że nie oszalałam?

Uśmiech lekarki przypominał grymas.

– Nie. Ale wygląda na to, że utraciła pani pamięć wydarzeń z ostatniego roku.

Anna odetchnęła z ulgą. Z amnezją mogła żyć. O wiele bardziej bała się obłędu. Nagle przypomniała sobie rozmowę ze Stefanem.

– Chyba mi pani nie powie, że naprawdę za niego wyszłam?

– W naszej dokumentacji zapisana jest pani jako Anna Louise Moretti – odpowiedziała wyraźnie zakłopotana

lekarka.

Zapadła długa cisza.

Anna nie wiedziała, co gorsze: wyjazd Melissy do Australii na urodziny matki czy informacja, że była żoną Stefana. Mniej by nią wstrząsnęło odkrycie życia na Jowiszu.

Spojrzała na mężczyznę twierdzącego, że jest jej mężem. Siedział z nogami wyciągniętymi przed siebie. Przyglądał jej się tak intensywnie, że poczuła dyskomfort. Podobne spojrzenie miał w chwilach wielkiego skupienia, przeważnie gdy zastanawiał się nad zainwestowaniem swoich pieniędzy i reputacji w ryzykowne przedsięwzięcie.

Gdy decydował się wesprzeć jakiś biznes, robił to na całego. Miał żyłkę hazardzisty, ale pilnował, żeby los był zawsze po jego stronie. Lubił mieć pewność, że nie zmarnuje czasu i pieniędzy. Niezależnie od tego, ile raportów dla niego przygotowała, ostateczną decyzję podejmował zgodnie z nakreślonym przez siebie planem. Teraz wlepił w nią taki właśnie skupiony wzrok, jakby była kolejną ryzykowną inwestycją. W myślach analizował jakąś decyzję. Decyzję związaną właśnie z nią.

– Naprawdę jesteśmy małżeństwem? – zapytała.

Na jego twarz wypłynął powolny uśmiech, zupełnie jakby powiedziała coś naiwnie zabawnego. Jego oczy zachowały skupiony wyraz.

– *Sì*.

– Dlaczego za ciebie wyszłam?

Przysunął się bliżej na krześle i nachylił się nad nią tak, żeby mówić jej wprost do ucha. Jego ciepły oddech delikatnie poruszał jej włosy.

– Bo pragnęłaś mnie i mojego ciała.

Jego bliskość utrudniała Annie skupienie się na sformułowaniu odpowiedzi.

– Nie pora na żarty. Przecież nie wyszłabym za ciebie. Mam swoją godność.

Oparł się z powrotem na krześle i rozłożył szeroko ramiona.

– To nie żart. Jesteśmy małżeństwem.

– Nie wierzę ci.

– Mogę to udowodnić.

Sama idea poślubienia Stefana wydawała jej się wręcz obrazoburcza. Owszem, był nieludzko przystojny. Bywał również zabawny, przynajmniej wtedy, gdy nie był ponury lub poirytowany. Miał mnóstwo pieniędzy. Ale przy tym był też strasznym kobieciarzem. Partnerki zmieniał tak często, że pewnie zamontował sobie w sypialni drzwi obrotowe. Nie dotknęłaby go nawet kijem trzymanym przez szmatę. Parę razy nawet mu to powiedziała.

– Nie będziesz mi się wiecznie opierać, *bambolina* – odpowiadał jej wtedy, błyskając zębami w uśmiechu.

– Patrz i ucz się, człowieku małej wiary – odgryzała się, rozbawiona.

Tym razem jednak nie nastąpiła uszczypliwa wymiana zdań. Zamiast tego wyciągnął telefon i zaczął stukać w ekran. Po chwili pochylił się nad nią znowu, żeby pokazać

jej zdjęcie na wyświetlaczu. Jej puls znowu skoczył pod wpływem jego bliskości i znajomego zapachu wody kolońskiej. Zmrużyła oczy i skupiła się na obrazie, który chciał jej pokazać.

Zdjęcie przedstawiało ich dwoje stojących na plaży. Stefano miał na sobie antracytowe spodnie i białą, rozpiętą pod szyją koszulę z krótkim rękawem. Ona ubrana była w długą suknię z białego szyfonu, ewidentnie suknię ślubną. W dłoniach trzymała bukiecik kwiatów. Och, na dodatek się całowali!

Wpatrywała się w zdjęcie tak długo, że zapiekły ją oczy. Serce waliło jej tak, że chyba cała się trzęsła od jego uderzeń. Gdy odważyła się podnieść wzrok, zauważyła, że Stefano przyglądał jej się przez cały czas.

– Przyznaj się, nafaszerowałeś mnie prochami.

– Pobraliśmy się dwudziestego listopada. Za dziesięć dni nasza pierwsza rocznica.

– Niemożliwe – odparła Anna. Najdalej sięgała pamięcią do wyprawy na siłownię, dzień po nocnym ognisku, które odbyło się piątego listopada. Miała uwierzyć, że w dwa tygodnie później wyszła za niego za mąż? Uważał ją za skończoną idiotkę? Spojrzała jeszcze raz na zdjęcie.

– Pobraliśmy się w Santa Cruz – kontynuował. – To było bardzo... nie mogę sobie przypomnieć słowa, ale to było szybkie.

– Spontaniczne?

– Tego słowa szukałem, *sì*.

– Jeżeli jesteśmy małżeństwem, to dlaczego obudziłam się dzisiaj we własnym łóżku, w mieszkaniu moim i Melissy? – Dostrzegła niewielki błysk w jego oku.

– Mieliśmy sprzeczkę.

– Z jakiego powodu?

– Nic ważnego. Często tam nocowałaś.

– Dlaczego byłeś taki wściekły, kiedy zastałeś mnie w biurze? I czemu Chloe zajęła moje biurko?

– Przecież powiedziałem: pokłóciliśmy się.

– Już zdążyłeś mnie zdradzić z inną? – odparła, częściowo tylko żartując.

Stefano na moment zacisnął zęby, zanim jego piękne rysy rozluźniły się w uśmiechu, którym zawsze ją rozbrajał.

– Nigdy w życiu nie zdradziłem kobiety.

– Bo z żadną nie wytrzymałeś dostatecznie długo, żeby mieć ku temu okazję.

– Od prawie roku jesteśmy małżeństwem i nigdy nie byłem ci niewierny – odparł stanowczo.

– To o co się pokłóciliśmy?

– O drobnostkę. Zwykłe niesnaski nowożeńców. W tym tygodniu miało cię nie być w pracy, więc Chloe zajęła twoje biurko.

Anna przypomniała sobie nagle blondynkę, która wysiadła za nim z samochodu. Nie miała żadnych innych wspomnień związanych z tą kobietą, ale coś jej mówiło, że już ją kiedyś poznała.

– Dziś rano z twojego samochodu wysiadła jakaś kobieta. Kto to był?

Nie zdążył odpowiedzieć, bo ich rozmowę przerwała lekarka znaczącym kaszlnięciem. Anna zapomniała o jej obecności.

– Rozumiem, że ta sytuacja jest dla pani trudna. Ma pani liczne luki w pamięci, które teraz trzeba będzie zapełnić.

Anna zacisnęła wargi i przytaknęła. Cały rok utraconych wspomnień. Rok do nadrobienia. Wielka pustka, w czasie której poślubiła szefa i Bóg raczy wiedzieć, co jeszcze zrobiła.

– Czy odzyskam pamięć?

– Uszkodzenia mózgu trudno się leczy. Są pewne metody, które pomagają odzyskać wspomnienia, ale niczego nie mogę obiecać. Rano odwiedzi panią najlepszy specjalista w kraju w dziedzinie amnezji wstecznej. Niewątpliwie będzie w stanie udzielić pani więcej informacji.

– Jak długo będę musiała tu pozostać?

– Przez noc chcemy zatrzymać panią na obserwacji. Jeżeli nie wystąpią dodatkowe problemy, będzie pani mogła jutro opuścić szpital.

– I będę mogła wrócić do domu? – zapytała odruchowo. Do domu, czyli gdzie? Do mieszkania, które od czternastego roku życia dzieliła ze starszą siostrą? A może do domu Stefana?

Poczuła nagły nawrót nudności. Nie mogła przecież poślubić Stefana. Nie jego.

– Będzie się pani musiała oszczędzać przez kilka tygodni ze względu na wstrząśnienie mózgu, ale mąż obiecał, że zapewni pani należytą opiekę.

– Więc on o wszystkim wie? Już wcześniej pani to z nim omówiła?

– Jestem twoją najbliższą rodziną – oświadczył z tym swoim włoskim akcentem, który w przeszłości tak śmieszył Annę. Teraz miała wątpliwości, czy jeszcze kiedykolwiek poczuje rozbawienie.

– Nie. Moją najbliższą rodziną jest Melissa. – Siostra opiekowała się nią, odkąd stała się pełnoletnia i mogła zostać prawnym opiekunem Anny.

Lekarka ponownie przybrała zakłopotany wyraz twarzy.

– Pani Anno, rozumiem, że to dla pani trudny okres, ale nie wolno mi pani wypisać ze szpitala, jeżeli przez najbliższe dni pozostanie pani bez opieki. Oczywiście nie musi to być mąż. Czy jest ktoś jeszcze, do kogo moglibyśmy zadzwonić?

Anna myślała tak długo i intensywnie, że wrócił jej ból głowy. Jedyną bliską jej osobą była Melissa. Obie miały wielu dobrych znajomych, ale naprawdę ufały tylko sobie. Nie znała nikogo dostatecznie dobrze, by poprosić go o opiekę nad sobą. A siostra leciała teraz na drugi koniec świata, żeby odwiedzić kobietę, która porzuciła je dla nowego życia ze świeżo poznanym mężczyzną. Na wspomnienie tamtej zdrady łzy popłynęły jej z oczu. – Anno, twoje miejsce jest przy mnie.

Zamknęła oczy i próbowała odepchnąć od siebie hipnotyczny głos Stefana. Zapragnęła zapaść w długi, głęboki sen i obudzić się w normalnym, uporządkowanym świecie, jaki znała. Prawda była jednak bezlitosna: nie

znała nikogo, kto by ją teraz mógł otoczyć opieką, a nawet jeśli taka osoba była, to nie mogła sobie jej przypomnieć.

Odwróciła się do Stefana i spojrzała mu prosto w oczy:

– Nie pamiętam, żebyśmy byli razem. Pamiętam, że jesteś moim szefem i cierniem w bucie, ale nie mężem. – Przez chwilę wydawało jej się, że dostrzegła w jego oczach błysk zadowolenia.

– Nie twierdzę, że nasze małżeństwo nie jest... jak to się mówi? Coś związanego ze złą pogodą...?

– Burzliwe? – odparła, walcząc z pokusą, by się uśmiechnąć.

– Dokładnie! Może i jest burzliwe, ale jesteśmy ze sobą szczęśliwi. – Wyprostował się, podwinął rękawy i błysnął zębami. – Muszę wrócić do firmy i przygotować personel na swoją nieobecność, żeby móc zaopiekować się tobą jak na dobrego męża przystało. Wrócę rano, kiedy przyjdzie do ciebie specjalista.

Podał wizytówkę lekarce.

– W razie jakichkolwiek problemów proszę do mnie zadzwonić – rzucił, po czym pochylił się i złożył szybki pocałunek na ustach Anny.

– Nie martw się, *bellissima*. Jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką znam. Pamięć nie będzie miała wyboru, musi do ciebie wrócić. Poczujesz się lepiej, gdy znajdziesz się w domu.

To określenie zabrzmiało sztucznie w jego uszach. Wcześniej zdarzało mu się co najwyżej nazwać ją *bamboliną*, lalunią, co zapewne uważał za dowcipne.

Mawiał, że mógłby ją pomylić z porcelanową królewną, gdyby nie jej niewyparzony język.

Patrzyła na Stefana opuszczającego szpitalny pokój. Dobry, kochający małżonek, który idzie załatwić najpilniejsze sprawy, żeby móc poświęcić najbliższe tygodnie opiece nad biedną, schorowaną żoną. Nie kupowała tego. Dopóki nie wróci jej pamięć albo nie porozmawia z Melissą, będzie się miała na baczności.

Stefano opuścił szpital sprężystym krokiem. Właśnie w takich chwilach, gdy miał co uczcić, nabierał ochoty na papierosa. Rzucił jednak nałóg ponad dziesięć lat temu.

Zabierze żonę do domu. Kobieta, która go wykorzystała, poniżyła, porzuciła i próbowała szantażować, trafi z powrotem pod jego dach. Oj, miał wobec niej wielkie plany. Będzie musiał, co prawda, poczekać kilka dni, dopóki nie ustąpią skutki wstrząśnienia mózgu, ale zamierzał delektować się jej udręką. Anna nie znosiła bezczynności, zawsze musiała znaleźć sobie coś do zrobienia. Uwięzienie w czterech ścianach było dla niej najgorszym koszmarem, a myśl, że będzie naocznym świadkiem jej cierpienia, sprawiała mu radość. Zamierzał dotrzymać obietnicy i zapewnić jej w domu najlepszą opiekę. Mógł nią gardzić z całego serca, ale nigdy nie posunąłby się do wyrządzenia jej fizycznej krzywdy. Autentycznie się przestraszył, kiedy zemdlała dziś w biurze, i obiecał sobie, że nie dopuści do podobnej sytuacji. Był zadziwiony, podobnie jak lekarze, że zdołała w takim stanie pokonać drogę z domu do biurowca. Gdyby nie zapłonął gniewem z powodu jej zaskakującej

wizyty, gdyby nie był tak zszokowany pierwszym spotkaniem od miesiąca, pewnie zwróciłby uwagę, że wyglądała jak zjawa.

Szczęście się do niego uśmiechnęło. Anna nie pamiętała niczego, co między nimi zaszło. Cały ubiegły rok był wymazany z jej pamięci. Mógł jej wmówić cokolwiek, bo odizolowana od siostry i świata, zamknięta w domu pod jego pieczą, nie będzie w stanie tego zweryfikować. Zresztą na informację o wylocie Melissy do Australii zareagowała tak, że pewnie nie będzie miała nawet ochoty szukać z nią kontaktu.

Musiał jednak pamiętać, żeby się nie zdradzić. Anna była sprytna i doskonale umiała odczytywać jego emocje.

Zaraz po przyjeździe do szpitala próbował skontaktować się z Melissą, bo wiedział, że Anna chciałaby zobaczyć się z siostrą, ale szef Melissy poinformował Stefana, że od miesięcy planowała podróż. Pewnie odpowiednio wcześniej uprzedziła siostrę, choć Anna tego nie pamiętała. Były ze sobą bardzo blisko. Poleciały w końcu razem do Paryża, sam sfinansował im ten wyjazd. Na własną zgubę, bo Anna wróciła wcześniej, by przyłapać go z inną.

Gdy rano przyszedł do szpitala, Anna czytała pismo w swoim prywatnym pokoju. Miała na sobie tę samą czarną suknię, w której przyszła wczoraj do pracy. Powitała go ostrożnym uśmiechem.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Lepiej.

Usiadł na krześle przeznaczonym dla gości.

– Faktycznie, wyglądasz lepiej – rzekł z szerokim uśmiechem i musnął palcem jej miękki policzek. – Ale nadal zbyt blado.

Odsunęła twarz od jego dłoni i wzruszyła ramionami.

– Źle spałam. Budziłam się w nocy kilka razy.

– Zdążysz się wyspać po powrocie do domu. – Lekarka powiedziała, że najlepszym lekiem na wstrząśnienie mózgu jest sen.

– Nie mogę uwierzyć, że straciłam cały rok życia. Spójrz. – Uniosła okładkę pisma. – Dla mnie ta data się nie zgadza. Nie pamiętam, bym skończyła dwadzieścia cztery lata. W numerze są plotki z życia celebrytów, o których nigdy wcześniej nie słyszałam.

– Gdy znajdziesz się w domu, wspomnienia zaczną do ciebie wracać, jestem tego pewien. – Miał jednak nadzieję, że nie nastąpi to zbyt szybko. Zaplanował dla żony kilka atrakcji. – Naprawdę nic nie pamiętasz z naszego małżeństwa? – Wolał się upewnić.

– Nic a nic. Pamięć urywa mi się na etapie, gdy spotykałeś się z jakąś Jasmin.

Jasmin dopadło zatrucie pokarmowe na godzinę przed odlotem do Kalifornii na galę nagród przemysłu nowych technologii. Z powodu jej niedyspozycji udało mu się namówić Annę, by mu towarzyszyła. Zgodziła się, bo nie miał czasu na znalezienie innej dziewczyny, a sukienka specjalnie zaprojektowana na tę okazję bardzo się Annie podobała. To właśnie zaraz po gali usłyszał, że jedynym sposobem, by się zgodziła z nim przespać, było małżeństwo.

Nie wątpił, że pamięć o ich wspólnym życiu do niej wróci. Jednakże zanim się to stanie...

– Nasz ślub to dla ciebie szok.

– Można tak to ująć – burknęła. – Obiecałam sobie, że prędzej umówię się z pawianem niż z tobą, nie wspominając o wyjściu za mąż. Naprawdę nigdy mnie nie zdradziłeś?

– Przenigdy. Mieliśmy kilka problemów w związku, ale nic poważnego. – Zachował lekkość tonu głosu, choć tętno mu wyraźnie przyspieszyło. – Staraliśmy się wspólnie je rozwiązywać.

Kilka miesięcy temu został sfotografowany podczas obiadu z jedną ze szwedzkich dyrektorek jego firmy. Anna zbywała ataki pismaków z magazynów plotkarskich, ale wiedział, że to ją poruszyło. Dwa tygodnie później opublikowano kolejną fotkę, która dolała oliwy do ognia. Tym razem jadł posiłek z jedną z pracownic z San Francisco. Musiał się tłumaczyć przed Anną, że fotograf celowo usunął z kadru pół tuzina innych ludzi, z którymi siedzieli przy stole. Przyjęła zapewnienia o jego niewinności, ale coraz mniej mu ufała i nawet nie starała się tego ukryć. Jej wyrzuty doprowadzały go do furii, więc przestał się tłumaczyć. Po prostu lubił się bratać z pracownikami podczas podróży służbowych, bo w ten sposób szybciej mijał mu czas.

Powinien już wówczas się domyślić, że Annie zależało na przyłapaniu go nie mniej niż paparazzim. Pragnęła dowodu jego domniemanej niewierności małżeńskiej.

Teraz jej orzechowe oczy znów były pełne podejrzliwości, do której go przyzwyczaiła.

– Jakich problemów?

– Nie mogłaś się przyzwyczaić do bycia moją żoną. Nienawidziłaś zainteresowania mediów. – To akurat było prawdą. Anna nie znosiła wścibstwa portali plotkarskich. – Opublikowano całą masę materiałów o kryzysie naszego małżeństwa. Gdyby dać im wiarę, to powinniśmy się rozstać setki razy. Androny! Pobraliśmy się bez zastanowienia. To naturalne, że mamy pewne problemy ze zgraniem się ze sobą.

– Gdy zobaczyłeś mnie w biurze, zareagowałeś, jakby cię odwiedził sam diabeł. Jaka sprzeczka spowodowała, że nocowałam u Melissy? Chodziło o tę kobietę, z którą cię wczoraj widziałam?

Dio, Anna nawet w stanie amnezji aż kipiała od podejrzliwości. Przecież powiedział jej, że nie miał innej kobiety. Nie było w jego życiu innej od czasu, gdy polecieli do Kalifornii, gdzie ich relacje zmieniły się na zawsze.

– Kobieta, którą ze mną widziałaś, to moja siostra.

– Przepraszam – odparła wyraźnie zawstydzona. – Zobaczyłam, jak wysiada za tobą z samochodu i...

– I założyłaś, że mam romans.

Zupełnie jak wtedy, gdy spotkała Christinę w ich apartamencie. Wreszcie znalazła upragniony dowód niewierności, na który czekała od chwili złożenia przysięgi małżeńskiej. Gdyby chociaż zapytała, powiedziałby jej prawdę. Ale jej przecież nie zależało na prawdzie. Chciała

zdrady i dowodów, które pozwoliłyby jej wyrwać jak największą część jego fortuny.

Zamierzał ujawnić tożsamość siostry w sądzie, na oczach sędziego, tak aby wszyscy się przekonali, że oskarżenia Anny, jak i całe to małżeństwo, to jedynie zastawione na niego sidła. Nie mógł się doczekać upokorzenia, jakie ją spotka.

Teraz jednak zaplanował dla niej zupełnie inny rodzaj kary. Dużo przyjemniejszy dla niego. Jeżeli Anna odzyska pamięć, zanim on zdąży zrealizować swój plan – trudno. Miał zamiar cieszyć się nim tak długo, jak to tylko możliwe.

– Wybacz – powtórzyła. – Byłam przekonana, że jesteś jedynakiem.

– Do niedawna też tak myślałem. Opowiem ci o tym, jak odzyskasz siły.

Jakby na zawołanie, zakryła dłonią szeroko otwarte usta i ziewnęła przeciągle. Mrugała, starając odpędzić nagły przypływ senności.

– Połóż się i odpocznij. Lekarz powinien przyjść niedługo. Potem pojedziemy do domu, gdzie będziesz się mogła wyspać za wszystkie czasy.

Choć szczerze jej nienawidził, to widząc Annę w tak złym stanie, poczuł dziwną potrzebę ochrony tej słabej, bezbronnej istoty. Miał ochotę delikatnie gładzić jej włosy, dopóki nie zaśnie. Zdecydowanie wolał, gdy była sprawna umysłowo. To czyniło z niej równego przeciwnika. Amnezja była bronią, którą zamierzał wykorzystać przeciwko niej, ale dopóki Anna nie wydobrzeje z najcięższych objawów

wstrząśnienia mózgu, będzie się ograniczał w realizacji zemsty.

Kiwnęła głową, po czym położyła się na boku i podkuliła nogi. Zawsze najbardziej lubiła spać w ten sposób. Po kilku minutach ciszy, gdy już myślał, że zasnęła, ona odezwała się, nie otwierając oczu:

– O co się pokłóciliśmy tak bardzo, że poszłam spać do siebie?

– O nic poważnego. To zresztą nadal twoje mieszkanie. Często tam przebywasz. Oboje uprawiamy różne gierki. Oboje jesteśmy cholernie uparci i za nic nie chcemy przyznać się do winy czy błędu, ale ostatecznie zawsze się godzimy.

– Jeśli to nic poważnego, to czemu byłeś wczoraj taki wściekły? W biurze i przez większość czasu w szpitalu?

Typowa Anna. Nie ustąpi, póki nie dostanie odpowiedzi. – Zabolało mnie, że się mnie wyparłaś. Nie miałem pojęcia, że masz amnezję. Potem się o ciebie cholernie martwiłem. Robię się ponury, kiedy się martwię. Przepraszam za swoje zachowanie.

Otworzyła oczy. Dostrzegł w nich tak dawno niewidziane iskierki rozbawienia.

– Przeprosiny i przyznanie się do zranionych uczuć? Rany, ty chyba też masz uszkodzony mózg.

Wybuchnął śmiechem, po czym nachylił się i cmoknął ją w policzek. Skrzywiła się, co wywołało u niego kolejną salwę śmiechu. Poczuł się tak, jakby leżąca obok Anna została zresetowana, przywrócona do ustawień

fabrycznych, do lepszych czasów, gdy nie stanęło między nimi małżeństwo.

– Wiem, że nie masz o nas żadnych wspomnień. Mam jednak nadzieję, że je odzyskasz. – Tylko nie za szybko. Jeżeli wrócą zbyt prędko, runie cały plan, który zrodził się w jego głowie, kiedy lekarka poinformowała go o amnezji.

Pierwsza rocznica ich ślubu będzie za dziewięć dni. Dla jej uczczenia zaplanował niespodziankę, której żadna amnezja nie pozwoli jej nigdy zapomnieć.

ROZDZIAŁ TRZECI

Oglądała świat zza szyby, gdy kierowca zatrzymywał się na drodze wiodącej wzdłuż nabrzeża. Zawsze była ciekawa, jak wygląda dom Stefana. Położony na wzniesieniu, górujący nad Tamizą apartamentowiec, był swego czasu najbardziej kosztownym przedsięwzięciem deweloperskim na świecie. Oczywiście Stefano mieszkał w najdroższym lokalu, zajmującym całe najwyższe piętro.

Szofer otworzył drzwi, lecz zanim Stefano zdążył wysiąść, Anna dotknęła lekko jego ramienia. Ten gest wydał jej się naturalny i znajomy, jakby wykonywała go już wcześniej wiele razy.

– Możesz mi naopowiadać cokolwiek o naszym związku, a ja nie będę w stanie tego zweryfikować. Skąd mam wiedzieć, czy mogę ci ufać?

– Czy przez cały ten czas, gdy dla mnie pracowałaś, kiedykolwiek cię okłamałem?

– Nigdy cię na kłamstwie nie przyłapałam – przyznała. Przez osiemnaście miesięcy wspólnej pracy ich relacje bazowały na całkowitej, często wręcz brutalnej szczerości.

– Więc zaufaj mi – rzekł, odpowiadając jej spojrzeniem tak intensywnym, że poczuła ciarki na plecach.

– Chyba nie mam wyboru.

Gdyby tylko zdołała sobie przypomnieć PIN telefonu, mogłaby skontaktować się z Melissą. Ale i tak by do niej nie

zadzwoniła. Nie teraz. Na samą myśl o rozmowie z siostrą zrobiło jej się niedobrze. Bała się, że wykrzyczałaby słowa, których potem by żałowała.

Musiała wcześniej wiedzieć o wyjeździe Melissy. Tak wynikało z listu, w którym siostra prosiła ją o wybaczenie.

Jak wybaczyć coś takiego? Po wszystkich cierpieniach, jakie zadała im matka? Nie minęło pół roku od pogrzebu ojca, gdy matka zaczęła spotykać się z Australijczykiem poznanym przez agencję randkową. Anna, choć ciężko zniosła śmierć uwielbianego taty, próbowała zrozumieć samotność matki. Naprawdę próbowała. Dlatego poskramiała chęć naplucia uzurpatorowi do herbaty, dając wiarę zapewnieniom Melissy, że to tylko przelotna znajomość nawiązana przez zrozpaczoną kobietę o złamanym sercu. Gdyby tylko tak było! W trzy miesiące po jego poznaniu, a dziewięć po złożeniu męża do grobu, matka oznajmiła, że wyjeżdża do Australii ze swoim nowym mężczyzną. Z ponurych myśli wyrwał ją niespodziewany dotyk Stefana.

– Gdy wrócą wspomnienia, poznasz prawdę. Pomogę ci je odzyskać – powiedział, delikatnie pocierając kciukiem jej podbródek. Zaskoczona poczuła, że ciepło rozchodzi się po całym jej ciele.

Kiedy dała się porwać energii, która między nimi iskrzyła, która przyciągała ją do niego jak ćmę do płomienia? Od samego początku z nią walczyła, aby tylko nie dołączyć do długiej procesji kobiet zmierzających do jego sypialni.

Jednym z warunków, jakie postawiła Stefanowi, przyjmując posadę jego osobistej asystentki, była obietnica, że nigdy nie będzie wykorzystywana jako posłaniec między nim a jego kobietami. W żadnym wypadku nie zgodziłaby się opuścić biura po to, żeby biec przez pół miasta z pożegnalną błyskotką dla porzuconej kochanki. Gdy tylko to usłyszał, ryknął gromkim śmiechem.

W jakim momencie przeszła od sympatii i podziwu, którym towarzyszyło jednak twarde postanowienie, by się z nim nie przespać, do małżeństwa? Słyszała o małżeństwach zawieranych pod wpływem impulsu, ale w jeden dzień zmienić się z pracownicy w żonę? Nie była w stanie pojąć, jak to się stało. Może przez ten błysk w jego zielonych oczach, gdy na nią patrzył, tak jak teraz? A może sprawił to dotyk jego ust? A co, jeśli to ona pierwsza...?

– W... jaki sposób chcesz mi przypomnieć o... nas? – szepnęła urywanym głosem.

– Pomogę ci przypomnieć sobie rozkosz, jakiej zaznałaś w moim łóżku – wymruczał, pieszcząc kciukiem jej policzek. – Nauczę cię ponownie, jak być kobietą.

Ogarnęło ją przerażenie. Nauczę cię ponownie, jak być kobietą? On wiedział. Wiedział, że była dziewicą. Z nikim nie dzieliła się tym sekretem. Dwudziestotrzyletnia dziewica? W Anglii łatwiej znaleźć jednorożca. Jeżeli on o tym wiedział...

Dobry Boże. A więc to prawda. Wszystkie próby wyparcia tego faktu runęły właśnie jak domek z kart: naprawdę wyszła za niego za mąż.

A skoro za niego wyszła, to również z nim sypiała.

A taka była dumna z dyscypliny, jaką narzuciła sobie po tym, jak matka ją porzuciła! Mogła nie mieć wpływu na to, co ją w życiu spotykało, ale jej własne zachowanie zależało wyłącznie od jej żelaznej woli. Jako nastolatka nie uległa pokusie alkoholu, papierosów, narkotyków czy wczesnego zbliżenia z chłopakiem. Na imprezach siedziała sama, popijając colę, dumna z faktu, że to ona steruje swoim życiem, a nie używki czy nacisk towarzystwa. Nie była w stanie zapobiec śmierci ojca ani odejściu matki, ale przynajmniej sama decydowała o swoich działaniach. A teraz...

Wyobraziła sobie leżącego na niej Stefana i przerażenie ustąpiło miejsca zupełnie innemu uczuciu. Wpatrywał się w nią teraz niczym wygłodniałe zwierzę. Zsunął palce po jej szyi i zacisnął je na barku. – Wejdźmy do środka. Musisz odpocząć. Jesteś wyczerpana.

Odetchnęła głośno i pokiwała głową. Po raz pierwszy w życiu nie była w stanie wydusić z siebie słowa.

Dzieliła z nim łóżko. A nawet więcej.

Starała się udawać nonszalancję. Pozwoliła się poprowadzić przez wielki hol apartamentowca do jego prywatnej windy. Nie miała zresztą wyboru. Swoboda, z jaką jej dotykał, oznaczała, że linia graniczna, którą nakreśliła między nimi, została już dawno przekroczona.

I dlaczego jej ciało tak chętnie się mu poddawało?

Poczuła ulgę, gdy zaprowadził ją na sofę. Ułożyła się na niej powoli, rozglądając się po mieszkaniu Stefana.

Po swoim mieszkaniu.

Przeniosła się do innego świata. Salon, w którym się znajdowała, był tak ogromny, że poczuła się jak małe dziecko po raz pierwszy wpuszczone do sali balowej. To wrażenie potęgował kryształowy żyrandol przyozdobiony ornamentem ze złotych liści.

Za oknami sięgającymi od podłogi do sufitu rozciągał się wspaniały widok na Tamizę, w tym na Westminster Bridge. Widok, choć piękny, nie przywołał żadnego wspomnienia. Niemal rok mieszkała w tym apartamencie, a była przekonana, że zobaczyła go pierwszy raz w życiu.

– Nie widzę służby – rzuciła, rozglądając się za śladami obecności innych ludzi.

– Nie mam służby. Płacę konsjerżom fortunę za utrzymanie mieszkania.

Kiedy Stefano zdobył pierwsze wielkie pieniądze w rodzinnym Lazio, zatrudnił stałą służbę, ale szybko obrzydło mu dzielenie domu z obcymi ludźmi. Gospodyni, sprzątaczki, lokaj, kucharz, ogrodnik... lista zdawała się nie mieć końca. Bycie obsługiwanym dwadzieścia cztery godziny na dobę okazało się koszmarem, więc dość szybko ograniczył obowiązki służby.

Był dorosłym mężczyzną. Od piętnastego roku życia sam dbał o siebie. Nie potrzebował pomocy przy ubieraniu czy przygotowaniu kąpieli. Z politowaniem patrzył na znajomych biznesmenów otoczonych legionem lokajów i stylem życia przypominających kilkulatków.

Najbardziej nie znosił lizusostwa. Jednym z powodów, dla których wybrał Annę na swą osobistą asystentkę, było to, że jego prezencja w ogóle nie robiła na niej wrażenia. W pracy najczęściej spotykaną reakcją na jego widok był strach. W życiu prywatnym kobiety go pragnęły, a mężczyźni podziwiali, ale w obu wypadkach chodziło im głównie o jego pieniądze. Tylko Anna traktowała go lekceważąco.

Przypomniał sobie, jak wparował do siedziby Levon Brothers na samym początku negocjacji w sprawie kupna spółki. Anna siedziała za biurkiem, strzegąc wejścia do gabinetu. Przechodząc obok niej, cisnął jej swój płaszcz.

– Nie ma za co – usłyszał jej głos, ociekający sarkazmem.

Zatrzymał się przed drzwiami, które już miał otworzyć i odwrócił się powoli. Anna stała z podniesioną głową, z jego płaszczem w ręce i patrzyła na niego wyzywająco.

– Co takiego? – zapytał.

– Powiedziałam: nie ma za co. To odpowiedź na podziękowanie za wzięcie twojego płaszcza. Bo przecież chciałeś mi podziękować za grzeczność, tylko nastąpił pewien problem z ubraniem myśli w słowa.

Od lat nikt nie ośmielił się wytknąć mu złych manier.

– Dziękuję – odparł, i zgiął się w szyderczym ukłonie.

Skinęła głową i poszła powiesić jego okrycie. Była niższa od większości kobiet, które wpadały mu w oko, ale miała wyśmienitą figurę. Pamiętał dokładnie, co nosiła tego dnia: kraciastą, marszczoną spódnicę za kolano, skórzane botki na wysokim obcasie, obcisłą czarną koszulkę i dopasowany

żakiet koloru khaki. Całości dopełniał szeroki pas z ćwiekami tak ostrymi, że można by nimi wykłuć oko.

– Nie wiem, czy wystarczy mi odwagi, żeby zapytać, czy może robisz również kawę? – rzucił zafascynowany.

– Zapytać zawsze można, ale uważaj: odmowa bywa często bolesna.

Parsknął śmiechem i wszedł na spotkanie. W ciągu godziny ta piękna, sarkastyczna sekretarka była przywoływana sześciokrotnie w celu wytłumaczenia raportu, który przygotowała, a którego zatrudniający ją kretyni nie byli w stanie zrozumieć. Wtedy Stefano podjął decyzję, że kupi firmę, a ją wyciągnie stamtąd i zatrudni jako osobistą asystentkę. Było oczywiste, że to ona stała za sukcesami Levon Brothers. Dzięki jej wsparciu firma Morettiego mogła jeszcze bardziej umocnić swą pozycję. To była jedna z najlepszych decyzji biznesowych Stefana. Nauczył się całkowicie polegać na jej opinii.

Wierzył, że związał się z kobietą, którą dobrze znał. A tymczasem okazała się żmiją, polującą na bogatego męża.

– Czyli jesteśmy tutaj sami, tylko ty i ja? – Zwykłą buńczuczność w jej oczach przesłonił niepokój.

– Cenimy sobie prywatność – odparł. – Możemy chodzić nago po mieszkaniu, nie przejmując się, że ktoś nas zobaczy.

– Zapewniam cię, że na pewno się nie rozbiorę, dopóki nie oddalisz się na odległość strzału z armaty – warknęła Anna.

Rozbawił go jej upór, szczególnie że oczy same jej się zamykały z wyczerpania. Wyszeptał jej prosto do ucha:

– A ja cię zapewniam, że gdy poczujesz się lepiej, nie będziesz się chciała ubierać. Uwierz mi, *bellissima,* spędziliśmy masę czasu nago.

– Jeżeli czegoś nie pamiętam, to przypuszczam, że to się nie wydarzyło.

Przyglądał się jej ładnym ustom i wspominał, jak było im razem po ślubie. Nie miał pojęcia, że była dziewicą, dopóki nie wyrzuciła tego z siebie w kilka godzin po ceremonii. Stała dumna i krnąbrna jak zwykle, lecz dostrzegł w jej oczach coś nowego: strach. Pamiętał, że to zaskoczyło go bardziej niż sama deklaracja dziewictwa.

Kochał się z nią powoli, z ogromną czułością. Gdy po raz pierwszy zaczęła szczytować, poczuł taką dumę i upojenie, jak pierwszy człowiek, który zdobył Mount Everest. Tamta noc była czymś niezwykłym, drogocennym. A stanowiła dopiero początek.

Gdy Anna poznała radość płynącą z seksu, poczuła się jak nowa, odrodzona kobieta.

A teraz nic z tego nie pamiętała. Kiedy on znowu ujrzy ją nago, dla niej to będzie jak pierwszy raz. Przypomniał sobie, jaka wtedy była chorobliwie nieśmiała.

Uniósł jej dłoń i złożył pocałunek na jej kłykciach.

– Dasz radę dojść do sypialni czy mam cię zanieść?

– Dzięki, umiem chodzić – odgryzła się z błyskiem w oku, ale pozwoliła, by pomógł jej wstać. Opierała się na jego

ramieniu w drodze do sypialni, w której Stefano od miesiąca spędzał noce samotnie.

Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny jego los odmienił się tak diametralnie, że zastanawiał się chwilami, czy to aby nie on rozbił sobie głowę.

Żona wróciła pod jego dach, a już wkrótce wróci do jego łóżka.

Zauważył jej zadziwienie, kiedy otworzył drzwi i zobaczyła wnętrze pokoju, utrzymane w delikatnych, przygaszonych barwach i całkowicie zdominowane przez gigantyczne łoże.

– Wspólnie wybraliśmy wystrój pokoju – wyjaśnił. – Łóżko wybrałaś ty.

Był to ich pierwszy zakup po ślubie. Wiedział, że nie miała ochoty sypiać w łóżku, w którym gościł wcześniej inne kobiety.

Teraz znowu będą dzielić łoże. Anna musiała przyjąć do wiadomości, że to było ich łóżko, że znajdowali się w sypialni, którą razem udekorowali i w której kochali się setki razy. Musiał skierować jej umysł na właściwe tory, przekonać ją, że byli normalnym małżeństwem i – co naturalne – sypiali ze sobą.

Wolał nie zagłębiać się w analizę własnych uczuć, wywołanych myślą o sypianiu z kobietą, która tak spektakularnie go ośmieszyła.

– Serio? – spytała suchym tonem.

– *Sì.* A obiecuję, że gdy wydobrzejesz, ponownie zaznasz w nim rozkoszy, jak zawsze. Ale to może poczekać. Lekarka

zaleciła ci kilkudniowy wypoczynek i całkowite nieróbstwo. Obiecałem, że się tobą zaopiekuję, a przecież wiesz, że jestem człowiekiem słownym.

Stefano zawsze dotrzymywał słowa. Żeniąc się z Anną, przysięgał jej wierność. Obiecał, że jeśli kiedyś poczuje palącą potrzebę zdradzenia jej z inną, to ją o tym uprzedzi i ich drogi się rozejdą.

Ona również mu coś obiecała. Dała słowo, że będzie mu ufała. Jej słowo okazało się kłamstwem. Całe to małżeństwo zostało zbudowane na fałszu i podstępie. Anna to chciwa oszustka, która zrobiła z niego głupca. I poniesie za to karę.

Niezależnie od jej parszywego charakteru, obecnie była zbyt wyczerpana, żeby prowadzić jakąkolwiek grę. Osunęła się na łóżko i ze wszystkich sił walczyła, żeby nie stracić świadomości. Stefano ukląkł i ostrożnie zdjął jej z nóg botki, a potem starannie otulił ją kołdrą. Zasnęła, zanim automatycznie sterowane zasłony zasunęły się do końca.

Zabolało go, gdy tak stał i patrzył na bladość jej cery i ciemne sińce pod oczami. Musiał zwalczyć pragnienie odsunięcia włosów z jej twarzy i pocałowania jej w policzek.

Zamknął za sobą drzwi prowadzące do zaciemnionego pomieszczenia. Nie mógł sobie pozwolić na współczucie wobec niej. Amnezja i obecny stan zdrowia nie przekreśliły krzywdy, którą mu wyrządziła.

Wkrótce wstrząśnienie mózgu ustąpi i Anna ponownie będzie silna i zdrowa.

Wtedy nadejdzie czas zemsty.

Otworzyła oczy i jej pierwszą myślą było, że ktoś leży obok niej. Stefano. Kiedy zdążył się położyć? Ledwie pamiętała, jak znalazła się w łóżku.

Stefano przywiózł ją do mieszkania wczesnym popołudniem. Sądząc po panujących wokół ciemnościach, było tuż przed świtem. Musiała zatem przespać około dwunastu godzin. Sen dobrze jej zrobił, czuła się zdecydowanie lepiej. Nudności ustąpiły, a łomotanie w czaszce zastąpiła znacznie mniej uciążliwa ociężałość. Zaschło jej w gardle, ale nawet gdyby wiedziała, gdzie jest kuchnia, nie ośmieliłaby się ruszyć z łóżka.

Stefano leżał obok niej, w tym samym łóżku. Gdyby poruszyła stopą, otarłaby się o jego nogę.

Czy miał na sobie ubranie? A może leżał obok niej całkiem nagi...?

Jedynymi dźwiękami, jakie słyszała, były jego rytmiczny oddech i jej przyspieszone bicie serca.

To dziwne uczucie: znaleźć się z nim w tak intymnej sytuacji, szczególnie po półtora roku relacji czysto zawodowych. Odkąd zaczęła dla niego pracować, spędzała z nim więcej czasu niż z kimkolwiek innym. Razem podróżowali po całym świecie, razem jedli. Czasem wyskoczyli na drinka. Dogryzali sobie, śmiali się razem albo z siebie nawzajem, przeklinali się, a nawet rzucali w siebie rozmaitymi przedmiotami... Nigdy jednak nie pozwoliła mu zbliżyć się zanadto do swej prywatnej sfery życia i sama trzymała się z dala od jego.

I oto teraz dowiaduje się, że jest jego żoną! W dodatku zdawała sobie sprawę z tego, że w tym pomieszczeniu robili coś więcej, nie tylko spali.

Stefano obudził się w stanie erekcji. W lepszych czasach przyciągnąłby żonę do siebie i kochaliby się, zanim którekolwiek z nich otworzyłoby oczy. Dziś wyskoczył z łóżka i wziął prysznic, żeby ostudzić pożądanie.

Wmawiał sobie, że ponowne sypianie w jednym łóżku z żoną nie będzie stanowiło dla niego problemu, okazało się jednak, że był speszony. Nie spodziewał się tego. Patrzył w półmroku na jej sylwetkę z przedziwną kombinacją pogardy i współczucia. Nigdy dotąd nie widział Anny w chorobie. Nie wyobrażał jej sobie jako osoby niesamodzielnej, bezbronnej. Leżał obok, nie mogąc przestać o niej myśleć. Minęło wiele godzin, zanim wreszcie zdołał zasnąć.

Na razie będzie się powstrzymywał od uwodzenia żony. To mogło poczekać.

Gdy wrócił z łazienki z ręcznikiem owiniętym wokół bioder, Anna już nie spała. Szeroko otworzyła oczy na widok jego nagiego torsu. Stefano uśmiechnął się półgębkiem.

– Czujesz się lepiej? – zapytał.

Wyglądała lepiej. Jej twarz odzyskała kolory, choć częściową odpowiedzialność za to ponosił widok jego półnagiego ciała. Nie pamiętała przecież, że już wcześniej widywała go bez ubrania, a Stefano ciężko trenował, żeby utrzymać się w formie, więc miała na czym oko zawiesić.

Niezgrabnie przytaknęła i podciągnęła kołdrę pod samą brodę. Zabawna reakcja, szczególne że nadal miała na sobie tę czarną sukienkę, w której straciła przytomność dwa dni temu.

Stefano przeszedł po grubym dywanie do garderoby.

– Może czegoś potrzebujesz? Herbaty?

Anna uwielbiała herbatę. Kiedyś przyłapał ją na wypiciu dziewięciu filiżanek jednego dnia.

– Herbata by się przydała, dzięki – wymamrotała.

– Proszki przeciwbólowe? Śniadanie?

– Tylko proszki, proszę.

Postanowił nie dręczyć jej dłużej swoją nagością. W garderobie wciągnął dżinsy i czarny T-shirt, po czym udał się do kuchni, gdzie pozostał jeszcze jej dzbanek i torebki herbaty.

Bez zastanowienia sięgnął po ulubiony kubek Anny, pojemnością zbliżony raczej do wiaderka, i ogarnął go nagły gniew.

Powinien pozbyć się jej szpargałów, a nie trzymać je jako pamiątki poniżenia! Wcześniej podobny gniew przeżył tylko raz, gdy go porzuciła, w mieszkaniu w San Francisco, i do tej pory miał sobie za złe tę chwilę słabości. Od tego czasu skrywał złość głęboko w sercu, gdzie jątrzyła się i rosła.

Amnezja Anny stworzyła mu doskonałą okazję, by wyładować gniew w sposób dużo bardziej satysfakcjonujący niż zniszczenie jej rzeczy.

Przyniósł herbatę i postawił ją na stoliku przy łóżku.

– Zamówiłem dla ciebie lekkie śniadanie – powiedział, podając jej środki przeciwbólowe.

– Nie jestem głodna.

– Musisz coś zjeść.

Anna skrzywiła się i wzięła tabletki z jego dłoni. Zauważyła, że nie miał obrączki na palcu. Spojrzała na swoją dłoń i zapytała:

– Czemu nie nosimy obrączek?

– Nie chciałaś. Stwierdziłaś, że czułabyś się jak moja własność.

– A tobie to nie przeszkadzało?

– Zawarliśmy kompromis. Zgodziłaś się przyjąć moje nazwisko pod warunkiem rezygnacji z obrączek.

– To dziwne. Wydaje mi się, że wolałabym raczej nie przyjmować twojego nazwiska.

– Chciałaś być panią Moretti, żeby cała rodzina nosiła to samo nazwisko, gdy już będziemy mieli dzieci – wyjaśnił Stefano z przelotnym uśmiechem.

– Planowaliśmy mieć dzieci? – Była niemal tak zszokowana, jak na wieść o małżeństwie.

Wzruszył ramionami, po czym błysnął swym wspaniałym uśmiechem.

– Owszem, w bliżej nieokreślonej przyszłości, gdy będziemy oboje gotowi. A na razie czerpaliśmy radość z ćwiczenia sposobu, w jaki się je robi.

Coś drgnęło w jej mózgu, jakby cień wspomnienia, mrożąc jej krew i ściskając żołądek, tak że nie zwróciła uwagi na niezbyt subtelną aluzję Stefana. Rozpaczliwie

próbowała uchwycić to coś, zrozumieć, ale umknęło bezpowrotnie.

– Coś nie tak? – zapytał, wpatrując się w nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami i pokręciła głową. – Coś mnie naszło. Chyba nie wspomnienie. Raczej przeczucie.

– Jakie? Dobre, złe?

– Bolesne – odparła po chwili, nie znajdując lepszego określenia. Zawsze chciała mieć dzieci, ale spychała to pragnienie w najodleglejszy zakątek umysłu. Wyobrażała sobie, że któregoś dnia jej zegar biologiczny zacznie szaleńczo tykać i dopiero wtedy podejmie decyzję. Sprawę komplikował fakt, że unikała związków. Jeśli własna matka ją porzuciła, to jaką miała gwarancję, że nie zrobi tego mężczyzna?

Co sprawiło, że pewnego dnia spojrzała na Stefana i uznała, że może zaufać właśnie jemu?

Pociągał ją od samego początku, ale czy była na świecie kobieta, która pozostawała wobec niego obojętna? Kiedy nieziemsko przystojny szef firmy Moretti’s wszedł do jej biura i rzucił jej płaszcz, nie zaczepiła go po to, by go obrazić. Automatycznie reagowała na wszelkie przejawy seksizmu w pracy.

Kiedy Stefano zatrzymał się przy drzwiach i obrócił twarzą do niej, poczuła zdenerwowanie na myśl o konfrontacji z człowiekiem o takiej reputacji: miliarderem, który zbił fortunę, zaczynając od zera,

i spędził część życia w więzieniu. Lecz gdy ich spojrzenia się spotkały, poczuła coś jeszcze: pociąg do niego.

I dlatego właśnie, że był dla niej tak atrakcyjny, długo się zastanawiała, zanim się zgodziła przyjąć jego ofertę pracy. Stefano myślał, że Anna po prostu się targuje, ale nie o pieniądze jej chodziło. Miał w sobie coś niebezpiecznie pociągającego, co wzbudzało w niej wątpliwości, czy aby na pewno chciałaby wiązać z nim swe życie zawodowe.

Koniec końców, Anna nigdy nie żałowała swej decyzji. Lubiła z nim pracować. Nawet kiedy zostawali w biurze do późna, by skończyć na czas jakiś ważny projekt, przepracowani, sfrustrowani, ciągle na siebie wrzeszczący – nie żałowała. Nauczyła się żyć z tym, że musiała ciągle odpierać pokusę dotknięcia go, czy zachowania się wobec niego nieodpowiednio w inny sposób. Stefano zdawał się wiedzieć, jak bardzo go pragnęła, ale Anna przysięgła sobie, że nie potwierdzi tych przypuszczeń, nie da mu tej satysfakcji.

Jak w takim razie zdołał przełamać jej linie obronne i nakłonić ją do małżeństwa, a nawet rozważenia możliwości urodzenia wspólnych dzieci?

Wibrujący dźwięk dzwonka przestraszył Annę.

– To chyba nasze śniadanie – powiedział Stefano.

– Jak szybko.

– Właśnie dlatego tak dużo płacę obsłudze. – Podszedł do drzwi sypialni. – Musisz odzyskać siły, *bellissima*. Za kilka dni czeka cię podróż samolotem.

– Dlaczego? Dokąd lecimy?

– Do Kalifornii. – Takiego uśmiechu jeszcze nigdy nie widziała na jego ustach. – W przyszłym tygodniu będą przyznawane nagrody przemysłu nowych technologii. I pierwsza rocznica naszego ślubu. Gdzie lepiej ją uczcić, jak nie w miejscu, w którym wszystko się zaczęło?

Stefano zaczekał, aż usłyszał szum wody z prysznica, i wystukał kontakt w telefonie.

Drugi dzień pobytu w apartamencie Anna właściwie przespała. Po delikatnej kolacji oświadczyła, że chce wziąć prysznic. Jej zdrowie poprawiało się z każdą chwilą.

Telefon został odebrany po dwóch sygnałach.

– Mirando, mówi Stefano – powiedział. – Co byś powiedziała na bombę roku ze świata celebrytów?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Już drugą noc z rzędu Anna budziła się w ciemności i słyszała dobiegające z prawej strony regularne, głębokie oddechy. Kołdra zsunęła się z niej i poczuła na skórze chłód zimowej nocy.

Wstrzymała oddech, odwróciła głowę i spojrzała na Stefana. Spał zwrócony do niej plecami, owinięty kołdrą wokół pasa. Nie mogła oderwać od niego oczu. Pragnienie położenia dłoni na jego ciepłej skórze było niemal obezwładniające.

Ostrożnie pociągnęła prześcieradła. Udało jej się uwolnić kilka centymetrów.

Nie chciała go obudzić. Nocne ciemności potęgowały poczucie bliskości i rozbudzały jej zmysły.

Nigdy by nie przypuszczała, że Stefano potrafił być tak troskliwy Była pewna, że gdyby go obudziła i poprosiła o cokolwiek, zrobiłby to bez słowa skargi. Z czego wniosek, że darzył ją prawdziwym uczuciem. Gdyby tylko pamiętała, jakie były jej uczucia w stosunku do niego...

W końcu doszła do wniosku, że jeśli go nie obudzi, to zamarznie.

– Stefano – szepnęła. Nie doczekała się reakcji, więc powtórzyła jego imię, trochę głośniej. Znowu żadnej odpowiedzi.

Będzie musiała go dotknąć...

Wzięła głęboki oddech i szybko szturchnęła go w plecy.

– Obudź się. Zabrałeś całą kołdrę.

Stefano odwrócił się.

– Co się dzieje? Źle się czujesz?

– Zabrałeś całą pościel. – Położyła się, starając się zachować między nimi jak największy dystans, i wbiła wzrok w sufit.

– Wybacz. – Ziewnął szeroko, wyplątał się z pościeli i żeby okryć jej ramiona, zmniejszył do minimum ten niewielki dystans, jaki udało się Annie stworzyć. Potem położył się na boku, twarzą do niej. Jeszcze centymetr, a byliby wtuleni w siebie. – Już dawno ustaliliśmy, że ty jesteś w nocy lodówką, a ja kaloryferem.

Czując promieniujący z jego ciała żar, mogła w to uwierzyć.

Wychrypiała odpowiedź, która zabrzmiała znacznie mniej błyskotliwie i nonszalancko, niż pragnęła.

– Zazwyczaj sypiam w skarpetkach.

Trudno o coś mniej seksownego niż skarpetki do snu, ale Anna potrzebowała w tym momencie czegoś, co pozwoliłoby jej przestać myśleć o seksie.

Stefano roześmiał się cicho, jakby wiedział, o czym myślała. Był tak blisko, że jego oddech musnął jej skórę.

– Już ich nie potrzebujesz. Oboje sypiamy nago. Bardzo chętnie cię rozgrzeję.

Starała się opierać, jej głowa sama zwróciła się w jego stronę.

W jej ciele zapłonął ogień. Gdyby się odwróciła, przylgnęłaby do niego.

Jakże tego pragnęła! Czuła mrowienie w wargach w oczekiwaniu na dotyk jego ust.

Stefano, jakby wyczuwając, w jakim kierunku pobiegły jej myśli, musnął jej usta swoimi w najdelikatniejszej pieszczocie...

A potem odsunął się i odwrócił się do niej plecami.

– Zaśnij znowu, *bellissima*.

Anna ledwo się powstrzymała od krzyku. Mocno zacisnęła usta i leżała sztywno wyprostowana, czekając, aż uspokoi się bicie jej serca i zgaśnie płomień rozpalający jej ciało.

Gdyby nie byli małżeństwem, starałaby się wyplątać z tej niebezpiecznej sytuacji, w której największe zagrożenie stanowiła ona sama. Ale kiedyś w przeszłości, w ciemnym okresie objętym niepamięcią, Stefano zniszczył jej mury obronne. Uległa pożądaniu, jakie w niej budził.

Jakże chciała ulec mu ponownie...

Fizycznie czuła się znacznie lepiej. Prawie normalnie. Już nie miała nóg jak z galarety, a ból głowy zelżał i przestał jej się kojarzyć z młotem pneumatycznym.

Na palcach szła po grubym dywanie, żeby nie obudzić Stefana, otworzyła drzwi garderoby i szybko zamknęła je za sobą, żeby nie przeszkadzało mu światło. Po raz pierwszy znalazła się w tym pokoju.

Wzdłuż ścian stały wysokie białe szafy, a na drugim końcu pokoju znajdowała się toaletka, lustro do podłogi i przepastny fotel. I to wszystko należało do niej.

Otworzyła najbliższe drzwi i znalazła długi rząd spodni i dżinsów. Za nimi wisiał szereg topów. Dotknęła kosztownej bluzki z zielono-czarnego jedwabiu i przed jej oczami pojawił się nagle obraz jej samej, stojącej w tym pokoju, w tej właśnie bluzce i przeglądającej się w lustrze.

To było pierwsze odzyskane wspomnienie, odkąd ocknęła się trzy dni temu.

Stefano obudził się i wiedział, że łóżko jest puste, zanim jeszcze otworzył oczy. W czasie małżeństwa przyzwyczaił się do tego, że budził się przy Annie, zazwyczaj spleciony z nią rękami i nogami. Jako nastolatek nauczył się zasypiać w każdym miejscu, w którym udało mu się przyłożyć głowę, ale nigdzie nie spało mu się tak głęboko i słodko, jak z Anną u boku. Bardzo go to teraz złościło.

Narzucił na siebie szlafrok i poszedł jej szukać. Znalazł ją w kuchni; przeglądała szufladę. Miała na sobie ulubioną czarno-zieloną bluzkę w kratę i parę dopasowanych ciemnozielonych spodni. Wyszczotkowała włosy i związała je w luźny koński ogon, a na nogi włożyła miękkie kapcie w kształcie kaczuszek, jeden z prezentów urodzinowych od niego. Kupił je dla żartu, ale Anna cieszyła się nimi bardziej niż resztą podarunków, wliczając w to wakacje na Seszelach.

– Miło cię zobaczyć na nogach. – Otoczył ją w talii ramieniem i cmoknął w kark, wdychając jej cudowny, lekko kwiatowy zapach.

Odwrócenie się do niej plecami w środku nocy było trudne, ale konieczne. Wyczuwał jej skrywane podniecenie

i zdawał sobie sprawę, że przy odrobinie perswazji mogła tej nocy należeć do jego. Ale jeszcze na to za wcześnie. Kiedy zaczął od nowa uwodzić swoją żonę, chciał doprowadzić do tego, by błagała, żeby ją wziął.

Im bardziej rozpali jej uczucia i pożądanie, tym boleśniejszy będzie upadek, kiedy wywrze na niej zemstę.

Anna zesztywniała, ale nie odsunęła się.

Wycisnął na jej karku jeszcze jeden pocałunek.

– Czego szukasz?

Odchrząknęła, ale nadal stała tyłem do niego.

– Ładowarki do telefonu. Nie mogę jej nigdzie znaleźć, a twoja nie pasuje.

– Prawdopodobnie zostawiłaś ją w mieszkaniu.

– Możemy po nią pojechać?

– Pewnie. A na co ci ona?

Odwróciła głowę i spojrzała na niego z lekkim rozbawieniem.

– Żeby naładować komórkę.

Tak, zdecydowanie wracała do zdrowia.

– Zresztą to bez znaczenia, czy znajdę ładowarkę, skoro nie pamiętam PIN-u. Znasz go?

– Nie.

– Mogę skorzystać z twojego telefonu?

– Po co? – zapytał ostrożnie.

– Chcę zadzwonić do Melissy. – W jej głosie było leciutkie drżenie. – Musisz mieć jej numer.

– Mam – przyznał Stefano, gdyż kłamstwo byłoby bezcelowe. Jeżeli Anna postanowiła porozmawiać z siostrą,

to z pewnością znajdzie na to sposób. Mógł ją tylko odwieść od tego pomysłu. – Jesteś pewna, że to rozsądne?

– Chcę wiedzieć, dlaczego pojechała odwiedzić matkę... chyba że ty możesz mi to wyjaśnić?

– To była nagła decyzja – powiedział. – Wolałbym nie spekulować na temat jej przyczyn.

– Mówisz, że jesteś moim mężem, a mąż powinien takie rzeczy wiedzieć.

– Jestem twoim mężem, Anno, ale tylko Melissa zna powody swojej decyzji. Myślę, że nie powinnaś się z nią kontaktować, dopóki nie wróci ci pamięć. Być może przypomnisz sobie wszystko przed jej powrotem z Australii i nie będziesz musiała pytać. A jeśli nie, to usiądziecie razem i dowiesz się wszystkiego z jej ust.

W oczach Anny błysnął gniew.

– Matka zostawiła nas dla nowego mężczyzny, zanim jeszcze tata ostygł w grobie. Nie chcę czekać przez miesiąc na wyjaśnienia, dlaczego Melissa postanowiła jej wybaczyć.

Stefano starał się zachować nieprzeniknioną minę. Anna zakładała, że on już wcześniej o tym wiedział, a w rzeczywistości ograniczyła się do zdawkowej informacji, że jej matka wyemigrowała do Australii. Mówiła o tym tak, jakby była w pełni zadowolona, że pozostała z siostrą w Anglii.

Nie chciał wiedzieć więcej. Anna miała rok na podzielenie się z nim swoimi sekretami, ale wolała zachować je dla siebie.

Nie widział potrzeby ukrywania traumatycznego dzieciństwa. Jego własne było powszechnie znane. Nie wstydził się swej przeszłości, chociaż nie miał zamiaru analizować, jakie piętno na nim odcisnęła.

Nie chciał wiedzieć o żonie więcej, niż sama mu powiedziała. Nie chciał zagłębiać się w jej psychikę, tak jak nie chciał, by ona zagłębiała się w jego.

Czas na to minął już dawno.

Ujął jej dłonie i podniósł je do ust.

– Wiem, że postępowanie Melissy jest dla ciebie bolesne, ale teraz liczy się tylko to, żebyś odzyskała wspomnienia. Wszystko wróci na swoje miejsce, kiedy odzyskasz pamięć.

Wytrzymała jego wzrok. Gniew powoli znikał z jej oczu, wreszcie westchnęła.

– Nie chodzi tylko o Melissę. Czy o ciebie. Ja po prostu kompletnie nic nie wiem. Dziś rano oglądałam wiadomości, na świecie tyle się dzieje, a ja nie mam o niczym pojęcia.

Dziś rano? Była dopiero ósma.

– Od dawna nie śpisz?

– Od paru godzin. Tyle spałam, że jestem całkowicie wypoczęta.

– Powinnaś mnie obudzić.

– Wiedziałam, że tak powiesz. I nawet pomyślałam, żeby to zrobić, ale czuję się już normalnie, jeśli nie liczyć lekkiego bólu głowy. Budzenie cię to byłaby czysta złośliwość. Zresztą spałeś jak zabity.

– Masz już po dziurki w nosie mojej troskliwości? – zażartował.

Ostrożny z początku uśmiech stawał się coraz szerszy i w końcu Anna się zaśmiała.

– Owszem, do tego się nudzę. Nie mam się czym zająć, nawet pracami domowymi. Wszystko wygląda nieskazitelnie.

– Wiedziałem, że wkrótce zaczniesz się nudzić – odparł gładko. – Ale mam na to lekarstwo. Polecimy do Kalifornii już dzisiaj. Słońce i zmiana miejsca dobrze ci zrobią, może też pomogą ci odzyskać wspomnienia.

Kalifornia. Tam go usidliła. Tam się zemści. Twarz Anny rozjaśniła się.

– Kiedy byłam w garderobie, wróciło do mnie pewne wspomnienie. Nic ważnego, po prostu przypomniałam sobie, że nosiłam tę bluzkę.

– To twoja ulubiona – potwierdził, starając się nie pokazać po sobie niepokoju. – To wspomnienie to dobry znak.

– Mam taką nadzieję – stwierdziła podniosłym tonem. – W każdym razie to jakiś postęp.

– Tak. Więc mam powiedzieć zespołowi, że lecimy do Kalifornii już dzisiaj?

Zastanawiała się przez chwilę, po czym kiwnęła głową.

– Zrób to. To może mi tylko pomóc.

– Nie jedziemy do San Francisco? – zapytała.

Uśmiechnął się.

– Dzięki twojej amnezji zaskoczę cię podwójnie.

– Co to znaczy?

– Zobaczysz.

Wylądowali w słoneczne popołudnie. Kalifornijskie ciepło było cudowne, a majestatyczne sekwoje rosły wzdłuż drogi wijącej się wśród wzgórz.

– Jedziemy do Santa Cruz? – zapytała, kiedy minęli znak z nazwą miasta. Wybrała się kiedyś latem na pieszą wędrówkę po lasach parku stanowego Nisene Marks, kiedy miała wolny dzień podczas tygodnia spędzonego w siedzibie formy Morettiego w San Francisco.

– Zobaczysz – powtórzył, podniósł jej rękę do ust i złożył na niej lekki jak tchnienie pocałunek.

Cofnęła rękę.

– Czy możesz choć przez chwilę przestać się ze mną droczyć i udzielić mi jasnej odpowiedzi?

Rzucił jej zranione spojrzenie.

– Lubię robić ci niespodzianki.

– Tej mi nie rób. Znowu się rządzisz. Uwielbiasz mieć mnie na swojej łasce.

– Wcale się nie rządzę.

– Ale nie zaprzeczysz, że lubisz mieć mnie na swojej łasce.

Pochylił się do jej ucha i mruknął cichym głosem:

– Niczego nie kocham bardziej, niż mieć cię na swojej łasce, *bellissima*. I ty również to uwielbiasz.

– A ty nie przestajesz robić aluzji seksualnych – prychnęła. – Miałeś pomagać mi odzyskać pamięć. A tymczasem nic tylko kusisz mnie do seksu. Czy wyłącznie do tego sprowadza się nasze małżeństwo?

– To jego najlepsza część.

– Dobrze, przyjmuję do wiadomości, że mamy fantastyczne życie seksualne. – Czuła wypływający na policzki rumieniec, ale nie pozwoliła, by zakłopotanie odwiodło ją od tematu. – Byłabym wdzięczna, gdybyś ty przyjął do wiadomości, że nie wiem nic o naszym wspólnym życiu i ufam, że wypełnisz moje luki. Uprzedzam, że jeśli zaczniesz robić jakieś insynuacje na ten temat, to wracam do Londynu pierwszym lotem.

– Co chcesz wiedzieć?

– Na początek: dokąd jedziemy?

– Jedziemy do naszego domu na plaży – wyznał Stefano. – Kupiliśmy go kilka miesięcy temu. To w tym mieście wzięliśmy ślub.

– Dlaczego pobraliśmy się tutaj? – zapytała Anna, nieco udobruchana.

– Kalifornia zezwala na szybkie małżeństwa. Powiedziałem, żebyś podała nazwę jakiegoś miasta w tym stanie. I wybrałaś Santa Cruz.

– Ja wybrałam? Nie zawlokłeś mnie siłą do urzędu stanu cywilnego?

– Małżeństwo to był twój pomysł.

– Nie wierzę ci.

Wzruszył ramionami.

– To prawda. Poleciałaś ze mną do San Francisco jako mój gość na ceremonii rozdania nagród. Po zakończeniu wieczoru poleciłem szoferowi, żeby najpierw podrzucił ciebie do hotelu. – Szeroko rozłożył ramiona. – Wtedy w samochodzie doszło do naszego pierwszego pocałunku.

Zrobiło się dość... gorąco, ale nie wpuściłaś mnie do swojego pokoju. Zapytałem, co mogłoby cię sprowadzić do mojego łóżka, a ty odpowiedziałaś, że małżeństwo.

– Musiałam żartować. – Musiała żartować. Anna nigdy nie pomyślała nawet o małżeństwie, zakładała, że dokona żywota jako siwa stara panna otoczona psami i nie miała nic przeciwko temu. Pozycja singla zapewniała bezpieczeństwo. Nie potrafiła zaufać drugiej osobie. Ludzie to egoiści. Łamią innym serca i odchodzą.

– Tak powiedziałaś. – Znowu wzruszył ramionami. Annie wydawało się, że jego twarz nagle pociemniała. – Myśl o małżeństwie zaczęła kiełkować w nas obojgu. Rano wróciłem do twojego hotelu w przekonaniu, że jeszcze tego samego dnia cię poślubię. Oboje tego chcieliśmy.

– Ale dlaczego?

– Pragnęliśmy się i oboje mieliśmy już dość twojego trzymania mnie na odległość. Zastanów się, *bellissima*, jaka para mogła być lepiej dopasowana od nas? Przez osiemnaście miesięcy ściśle współpracowaliśmy ze sobą. Poznaliśmy się od najgorszej strony. Kłóciliśmy się. Spędzaliśmy ze sobą więcej czasu niż z kimkolwiek innym. Jeżeli kobieta i mężczyzna mogą być przyjaciółmi, to właśnie my.

– Jesteś moim szefem. Płacisz mi za to, żebym była dla ciebie miła – zażartowała Anna, ale nie przestawała się zastanawiać, gdzie tu miejsce na miłość. A to przecież miłość była powodem, dla którego ludzie się pobierali, prawda? Ufali temu drugiemu tak mocno, że gotowi byli

oddać mu serce i ciało. To dlatego sądziła, że nigdy nie wyjdzie za mąż.

Stefano parsknął śmiechem.

– Czy ty kiedykolwiek powstrzymasz się przed waleniem prosto z mostu, co o mnie myślisz? Pobraliśmy się, wiedząc doskonale, w co się pakujemy. To miało sens.

Zrobiło jej się ciepło na sercu. Rzeczywiście, choć dogryzali sobie nawzajem w pracy, łączyło ich silne koleżeństwo, prawdziwa więź.

Przekonała się, że choć był wymagającym przełożonym, to zawsze dotrzymywał słowa. Mogła nawet z czasem zacząć mu ufać.

I nagle zrozumiała, dlaczego za niego wyszła.

Stefano, najbardziej seksowny mężczyzna na świecie, żeniąc się z nią, udowodnił, że zależało mu na niej, że nie była dla niego tylko kolejną zdobyczą.

Uczucie musiało pojawić się między nimi stopniowo. Zapewne Stefano mądrze robił, unikając mówienia o miłości. Rozmowa o niej z kimś, kto stracił pamięć, była bezcelowa. Jego duma z pewnością na tym ucierpiała, pomyślała Anna, i ogarnęło ją współczucie dla niego. Podtrzymywał ją na duchu, dopóki nie wróci jej pamięć o ich wspólnym życiu.

– Rozumiem, jak to się stało – powiedziała cicho, kiwając powoli głową, jakby z wolna to do niej docierało. – Ale musiałam cię poprosić o jakieś gwarancje, że będziesz mi wierny. Twoje rekordowe osiągnięcia z kobietami raczej nie wzbudzają zaufania.

– Miałaś tylko jedną prośbę: żebym ci powiedział, jeśli zapragnę pójść z inną kobietą do łóżka, żebyś mogła odejść z godnością. Bardzo chętnie złożyłem ci taką obietnicę.

– Dobrze wiedzieć, że nie do końca straciłam głowę.

– Straciłaś – zapewnił ją poważnie, ale z błyskiem w oku. – Powiedziałem ci, że w końcu cię pokonam i miałem rację.

– Zawsze masz rację.

– *Sì*.

– We własnym przekonaniu.

Anna znowu pochwyciła jego wzrok i nagle, z niezrozumiałych powodów, nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

– Co cię tak bawi? – zażądał wyjaśnień.

– Wszystko. – Zakryła ręką usta, bezskutecznie próbując odzyskać powagę. – Musisz całować po mistrzowsku, jeżeli jeden pocałunek w samochodzie wystarczył, żebym za ciebie wyszła.

W jego oczach pojawił się drapieżny błysk, Stefano pochylił się ku niej i w jednej chwili nabrała pewności, że zamierzał pokazać jej, jak to było, tu i teraz.

Czekała bez tchu, aż jego usta spoczną na jej wargach.

Ale on uśmiechnął się i odpowiednia chwila minęła.

– Jesteśmy na miejscu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Anna otrząsnęła się i wróciła do rzeczywistości. Szeroką drogą obsadzoną szpalerami drzew palmowych wjechali do prywatnej enklawy.

Gdy wysiedli z samochodu, od razu poczuli powiew słonego wiatru znad Pacyfiku. Ona jednak poczuła coś jeszcze: déjà vu. Znała to miejsce.

Dom, naprzeciwko którego stali, robił ogromne wrażenie. Nowoczesna nadmorska rezydencja w hiszpańskim stylu, która mimo swych wielkich rozmiarów sprawiała zaskakująco przytulne wrażenie.

Poszła za nim do drzwi wejściowych i wkroczyła do domu, przy którym londyński apartament przypominał pudełko zapałek.

– Rozejrzyj się, przyniosę nam coś do picia – rzekł, po czym udał się do kuchni. Zaciekawiona, zwiedziła cały parter z posadzką wykładaną marmurem. Podczas wędrówki natrafiła na kryty basen, siłownię i imponująco urządzoną jadalnię. Gdy wreszcie dotarła na tyły willi, przez przeszklone ściany zobaczyła ocienione rzędem palm patio, oraz kolejny basen – tym razem na świeżym powietrzu. Cała posiadłość górowała nad piaszczystą plażą i ciemnobłękitnym oceanem.

– To wszystko należy do nas? – zapytała oniemiała, gdy chwilę później dołączył do niej z dwiema wysokimi

szklankami soku owocowego.

– *Sì* – potwierdził, podając jej napój. – Nalałbym nam szampana, ale poczekamy z alkoholem, aż wydobrzejesz ze wstrząśnienia mózgu.

– Skąd wiesz, czy już mi nie przeszło? – spytała, unosząc brew.

– Bo cię znam, *bellissima*. Nie chcę cię poganiać. Gdy już będziesz w pełni sił, będziemy mogli zacząć świętowanie.

– Świętowanie czego?

– Twojej obecności tutaj.

Nie mogła zrozumieć pełnego znaczenia tych słów. Stefano nie zamierzał powiedzieć jej, że nie spędzili tu nawet jednej nocy, gdyż do zakupu posiadłości doszło na trzy dni przed tym, gdy go rzuciła. Do tego jednym z najbardziej oburzających go żądań wyłożonych przez jej prawnika był akt własności tej posesji. Teraz będzie mógł obrzydzić jej to miejsce, tak jak ona obrzydziła je jemu. Właśnie tu, gdzie miał być ich pierwszy wspólny, prawdziwy dom, uwiedzie ją tak, że rozkosz, jaką przeżyją, będzie ją nawiedzać do końca życia. Jej poniżenie będzie podwójne: publiczne i prywatne. Dokładnie takie, jakiego on doznał.

Zarumieniła się. Chrząknęła, po czym pociągnęła łyk soku. Rozejrzała się i rzuciła wesoło:

– Lubisz szklane ściany, co?

– Co masz na myśli?

– Twoje mieszkanie w Londynie jest w całości przeszklone. Od podłogi po sufit. To jakiś twój motyw przewodni?

– Nie lubię być... jak się mówi na stan, gdy rzeczy są zbyt blisko ciebie?

– Stłoczenie, ciasnota?

– Oba ujdą – powiedział i wzruszył ramionami. – Lubię przestrzeń. I światło. W dzieciństwie miałem dość ciasnoty.

– Trzymano cię w skrytce pod schodami? – zażartowała.

– Nie, rok życia spędziłem w piwnicy.

Anna przyjrzała mu się uważnie, niepewna, czy żartuje. Każdy wiedział o koszmarnym dzieciństwie Stefana: on sam obnosił się z nim, jakby to był order. Nastoletnia matka narkomanka, zmarła, gdy miał kilka lat. Nastoletni ojciec, też narkoman, zniknął jeszcze przed jego urodzeniem. Wychowany został przez dziadka, który zmarł, gdy Stefano miał siedem lat. Od tego czasu przechodził po kolei pod opiekę różnych wujków i cioć. Ciągle sprawiał problemy. Wyrzucany przez jednego krewniaka, przyjmowany był przez kolejnego, i tak w kółko, aż zabrakło ludzi chcących go przygarnąć. W wieku piętnastu lat został całkiem sam.

Przez lata żebrał i walczył, byleby tylko się utrzymać. Imał się każdej roboty, jaką mógł dostać ulicznik w półświatku Lazio. Nikogo nie zdziwiło, nawet jego samego, gdy jako dziewiętnastolatek trafił do więzienia. Nikt za to nie przypuszczał, że w przeciągu roku od zakończenia odsiadki ten młody człowiek, któremu pisana była smutna przyszłość kryminalisty, założy firmę technologii informatycznych, rozpoznawaną potem na całym świecie.

To wszystko były informacje dostępne publicznie. Stefano lubił opowiadać tę historię mediom, przedstawiając się jako łobuz z nizin, który sam sobie zapracował na sukces.

Dla Anny przeszłość szefa mieściła się raczej w strefie życia prywatnego, granicy, której obiecała sobie nie przekraczać. Nie wypytywała go więc o szczegóły dzieciństwa. A przynajmniej nie robiła tego w tym okresie życia, który pamiętała.

– Naprawdę mieszkałeś w piwnicy?

– U wuja Vincente. Kuzyni nie chcieli, bym spał w ich pokojach.

– Kazali ci spać w piwnicy, bo nie chcieli się podzielić z tobą pokojem?

– Bali się mnie. I mieli ku temu dobre powody. Wściekły pies zawsze ugryzie. Byłem agresywnym, skorym do bójek nastolatkiem.

Walka była jedyną odpowiedzią, jaką miał dla świata. Przerywana edukacja spowodowała, że w szkole był daleko w tyle za rówieśnikami. Parszywa sytuacja finansowa sprawiała, że nosił ubrania po innych członkach rodziny, często zniszczone, zbyt duże lub zbyt małe, przez co stał się obiektem drwin. Gdy zrozumiał, że przy użyciu pięści może uciszyć tak kuzynów, jak i szkolnych kolegów, na dobre wszedł na drogę przemocy. Skory do gniewu i szybko rozwijający się fizycznie, Stefano stał się postrachem ulicy.

– Cała twoja rodzina się ciebie bała?

– Jak tylko wszedłem w wiek dojrzewania i stałem się większy i silniejszy od nich. Już nie byłem tym samym

chudzielcem, którego bezkarnie dręczyli.

– Czemu ci to robili?

– Matka była czarną owcą rodu Morettich. Zhańbiła całą rodzinę. Ja byłem winny tego, że mnie urodziła. Przygarnęli mnie tylko dlatego, że mój dziadek zażyczył sobie tego na łożu śmierci. Nienawidzili mnie i wyraźnie dawali temu wyraz.

– To okropne! – wykrzyknęła z oburzeniem. – Jak można w ten sposób traktować dziecko?

– Oburzyła cię ta historia? – zapytał, wyraźnie zaciekawiony.

– No jasne, że tak! Gdyby Melissa miała dziecko i cokolwiek jej się stało... – Jej głos przygasł pod wpływem własnych, mrocznych myśli. – Kochałabym to dziecko jak własne.

Zapewne tak by zrobiła. Jeśli jego żona faktycznie była zdolna do kochania kogokolwiek, to była to właśnie jej siostra.

– Czy teraz widujesz się z nimi?

– Dobrze wiesz, że nie – odparł, po czym uzmysłowił sobie, że nie pamięta nic z ostatniego roku ich wspólnego życia, gdy niemal cały czas wolny od pracy wypełniał im seks. Wcześniej, jako pracownica, nigdy nie pytała go o rodzinę. – Ostatni raz, gdy rozmawiałem z kimkolwiek z rodziny, mieszkałem jeszcze we Włoszech. Wuj Luigi zjawił się bez zapowiedzi i poprosił o pieniądze. Moja odpowiedź raczej nie mieściła się w języku dyplomacji.

– Wyobrażam sobie! – zaśmiała się.

– Wiesz, gdy wuj Vincente wyrzucił mnie z domu, myślałem tylko o jednym: zemście. Chciałem odnieść sukces tak wielki, żeby moja rodzina widziała wszędzie moje zdjęcia. Chciałem, by czytali o mym bogactwie, świadomi, że nie dostaną ani grosza. Niezależnie od tego, jak potoczyłoby się ich życie, moje miało być o niebo lepsze. Chciałem mieć więcej forsy, jeść lepsze jedzenie, żyć w większym domu, jeździć droższym samochodem. Mój sukces miał być moją zemstą. I istotnie się nią stał. Wszystko, co zdobyłem, motywowało mnie tylko do sięgania po więcej.

– Jeśli uznać twój sukces za dobrą miarę, to twoja chęć odegrania się na rodzinie musiała być ogromna.

Prawie tak duża, jak chęć odegrania się na podstępnej żonie. Zachował jednak spokój i wyjaśnił:

– Nie wybaczam krzywd. A już na pewno ich nie zapominam.

Anna usiadła na sofie i podkuliła nogi. Jakże chciała uchwycić i zrozumieć uczucie zagrożenia, jakiego teraz doznawała. Spojrzała Stefanowi prosto w oczy. Dostrzegła błysk w jego oku, jak i towarzyszący mu uśmiech, lecz nie mogła się opędzić od wrażenia, że coś niepokojącego umknęło jej w opowieści męża. Wyczuwała to wyraźnie.

– W jaki sposób osiągnąłeś to wszystko?

– Wmawiałem ludziom, że mam osiemnaście lat. Pracowałem na budowach, w klubach. Pracy było pełno, a dzięki pracy w klubach miałem okazję nawiązywać

kontakt z kobietami i w ten sposób zdobywać nocleg, choćby na jedną noc.

– I miałeś wtedy piętnaście lat?!

– Wyglądałem na więcej. Kobiety lubią łobuzów. Oszczędzałem, ile tylko byłem w stanie. Dorobiłem się dziesięciu tysięcy euro, gdy trafiłem do więzienia i straciłem wszystko przez opłaty sądowe.

– Wsadzili cię za pobicie kogoś, zgadłam?

– W jednym z klubów, w których pracowałem, zobaczyłem jak facet zaczął bić kobietę. Powstrzymałem go.

– Pobiłeś go?

– Zasłużył sobie. Był dwukrotnie większy od niej. Nie miała się jak bronić. To była jedna z wielu walk, jakie stoczyłem w tamtych czasach – uśmiechnął się, ale bez śladu wesołości. – Chłopak, którego wtedy pobiłem, okazał się synem policjanta. Postarał się, bym za to odpowiedział.

– Pobyt w więzieniu pewnie był okropny? – spytała.

– Najgorsze chyba było jedzenie – odparł, przybrawszy wcześniej obojętny wyraz twarzy. – Poza tym doskwierała mi nuda. Było mi całkiem lekko w porównaniu z wieloma osadzonymi, ale gdy wyszedłem na wolność, wiedziałem, że nie chcę tam nigdy wrócić. Pobyt tam pozwolił mi skupić się na wewnętrznej zmianie. Od tamtej pory już się nie biłem.

– A co z nocowaniem u pięknych kobiet? – powiedziała, starając się głosem nadać pytaniu żartobliwy charakter. Grymas na jego twarzy wysyłał jej wyraźny sygnał, że przegina. Gdyby nie ucisk w piersi na myśl o nim sypiającym z innymi, pewnie by się roześmiała.

– Miałem jeszcze trochę oszczędności. Poszedłem do kasyna.

– Zaryzykowałeś grę całym swym dobytkiem?!

– To było jakieś sto euro. Tylko tyle mi zostało. Gdybym je przegrał, szybko bym je z powrotem zarobił. Miałem jednak takie uczucie, jak... jak... – Zmarszczył brwi, próbując sobie przypomnieć słowo. Właśnie w takich chwilach Anna przypominała sobie, że był samoukiem.

– Masz na myśli intuicję?

– *Sì.* Dokładnie. Zagrałem w ruletkę i wygrałem. Dużo. Wyszedłem zapalić...

– Od kiedy ty palisz?

– Od lat już tego nie robię, ale w tamtych czasach paliłem. Spotkałem na zewnątrz innego palacza. Opowiedział mi o swojej aplikacji do śledzenia urządzeń mobilnych. Aplikacje wtedy dopiero raczkowały. Smartfony raczkowały. Niewiele zrozumiałem poza tym, że zna się na rzeczy. Ryzyko było spore, ale skoro wygrałem w ruletkę, mogłem postawić wszystko na ten jeden, ostatni zakład. Zatrzymałem stówę, przekazałem mu całą resztę mojej wygranej. Spisaliśmy umowę na serwetce. Dwa miesiące później mnie odnalazł, oddał mi mój wkład w inwestycję, jak i umówione odsetki. To był dla mnie początek drogi do kariery, jaką były nowe technologie. Nie potrafiłem sam ich tworzyć, ale miałem nosa do wyszukiwania najbardziej obiecujących projektantów.

– Zawsze wydawałeś się taki pewny siebie, gdy inwestowałeś w daną technologię – powiedziała zadziwiona.

– Tamta umowa sprawiła, że byłem jednym z pierwszych ludzi, którzy dostrzegli w tej branży jej ogromny potencjał. Powiedziałbym, że miałem szczęście, ale tu chodziło o co innego. To intuicja oraz ciężka praca sprawiły, że stałem się tym, kim jestem dziś – uśmiechnął się.

– Czy od tego czasu grałeś jeszcze w kasynie?

– Co ty! Hazard jest dla kretynów.

Wybuchła śmiechem, po czym opróżniła szklankę.

– Twoja zemsta jest pewnie słodka.

– Żebyś wiedziała. Jak truskawki z bitą śmietaną.

Zaśmiała się ponownie, tym razem jednak podszyte było to gniewem.

– Cieszę się. Po tym, jak cię traktowali, twoim krewnym nie należało się nic lepszego.

– Sądzisz, że cokolwiek by im się należało, gdyby traktowali mnie lepiej? – spytał.

– Nie to miałam na myśli – zaprotestowała. – To twoje pieniądze. Sam je zarobiłeś i tylko ty masz do nich prawo. Jeśli uznasz, że chcesz się nimi z kimś podzielić, to proszę bardzo. To jednak twój wybór, nie zobowiązanie.

– Nie sądzisz, że jako moja żona masz prawo do majątku?

– Oczywiście, że nie!

Oczy mu zapłonęły.

– Ale powiedzmy, że nasze małżeństwo by się rozpadło. Nie kusiłoby cię, by mnie pozwać o znaczną część fortuny?

– Nie. Zresztą założę się, że kazałeś mi podpisać intercyzę.

Na moment zacisnął szczęki, a usta ściągnęły mu się w cienką linę. Chwilę potem się rozluźnił.

– Za bardzo się spieszyliśmy ze ślubem, bym o tym pamiętał.

– Więc nie tylko mnie wówczas odbiło.

– Wydaje mi się, że faktycznie, obojgu nam udzieliło się szaleństwo – odparł, uśmiechając się cierpko.

I dopilnuje, by już nigdy nie poddać się podobnemu szaleństwu.

Skończyła pić, a szklankę odstawiła na stolik.

– Czy uważasz, że zemsta ci pomogła?

– *Naturalmente*.

– Ale czy pomogła ci emocjonalnie? Tyle wycierpiałeś...

– Było, minęło – uciął i wzruszył ramionami. – Zostawiłem te sprawy za sobą, zacząłem żyć dalej.

– To potężne brzemię, a ty wtedy byłeś taki młody. – Nie dowierzając, uniosła swe piękne brwi. – Myślałam, że to ja miałam kiepskie dzieciństwo, a przecież cały czas była przy mnie Melissa.

Stefano rozprostował palce, aż rozległ się trzask stawów. Nie chciał jej współczucia ani prób zagłębiania się w jego umysł. To, co Anna mu zrobiła, zraniło go bardziej, niż kiedykolwiek mogła go zranić rodzina.

– Jesteśmy kowalami własnego losu, *bellissima*. Przeszłość nie ma tu nic do rzeczy.

– Nie jestem tak głupia, by nie rozumieć, w jaki sposób śmierć ojca i porzucenie przez matkę na mnie wpłynęły – powiedziała z uporem.

– Twierdzisz, że jestem głupi?

– Oczywiście, że nie! Po prostu nie wierzę, żeby ta cała zemsta mogła ci pomóc...

– Więcej niż pomogła! – Poczuł, jak rośnie mu ciśnienie. Anna była jedyną osobą, która miała odwagę kwestionować to, co mówił. Potrafili się spierać, kłócić, krzyczeć na siebie godzinami.

Te kłótnie sprawiały, że czuł się naprawdę żywy.

– Mieliśmy długi lot, jesteś zmęczona. Odpocznij parę godzin, a ja zamówię jedzenie.

Skrzyżowała ręce na piersi i odpowiedziała:

– Czy zawsze mnie w ten sposób zbywałeś, od kiedy zostałam twoją żoną?

– Nie zbywałem cię. Szkoda mi na to strzępić język.

Zobaczył, że spochmurniała jak niebo przed burzą, wymusił więc na sobie bardziej ugodowy ton głosu:

– Dopiero co tu przyjechaliśmy. Proszę, nie kłóćmy się teraz. Chodź, pokażę ci resztę domu.

Weszła do łazienki na drugim piętrze, z całkowicie przeszkloną zewnętrzną ścianą.

– Już tu kiedyś byłam – stwierdziła, gdy poczucie déjà vu ukłuło ją ponownie. Tym razem nie był to cień wspomnienia: było ono całkiem żywe.

Pospiesznie podeszła do szklanej ściany i wyjrzała na zewnątrz.

Zgodnie z przewidywaniem, z łazienki rozciągał się widok na ocean i pas prywatnej plaży. Podniecona świeżo odzyskanym wspomnieniem, zwróciła się do niego:

– Pamiętam! Ta szyba... to lustro weneckie! Nic nie widać z zewnątrz! – powiedziała, wskazując stojącą w pomieszczeniu wannę. – Pamiętam, jak mówiłam, jak fajnie byłoby wziąć kąpiel, oglądając zza okna ocean. Pamiętam to!

– Nie sądziłem, że to akurat wanna pomoże ci odzyskać pamięć – rzucił tak oschle, że aż na niego spojrzała. Stanął naprzeciwko niej. Jego twarz nie miała żadnego wyrazu. – Czy przypominasz sobie coś jeszcze?

– Nie – odpowiedziała. Entuzjazm z niej uleciał, gdy stało się jasne, że za jednym wspomnieniem nie podąży od razu długi ciąg kolejnych.

– Kolejne zaczną do ciebie wracać. Nie sądzę, by trzeba było na to długo czekać.

– Mam taką nadzieję – odparła gorliwie. – To takie frustrujące! Jeśli szybko nie przyjdą, będziesz musiał mnie od zera wprowadzić do obecnej sytuacji w firmie.

– Zapomnij o pracy – powiedział, odsuwając pukiel jej włosów z ramienia. – Nie chcę, byś o niej myślała, póki nie wrócimy do Londynu.

– Pozwól, że sama zadecyduję, o czym mam myśleć.

– Twój piękny umysł jest jedną z wielu rzeczy, które u ciebie podziwiam. – To mówiąc, położył dłoń na jej karku i spojrzał na nią z góry. – Wszystko, czego pragnę, to twój powrót do zdrowia. Cały czas o tobie myślę, *bellissima*.

– Czuję się już zdrowa.

– Prawie – szepnął, po czym zbliżył się i wciągnął nosem jej zapach. – Już prawie jesteś gotowa.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Tęsknisz czasem za Włochami? – spytała kilka godzin później. Miała za sobą trzygodzinną drzemkę w olbrzymim łożu z muślinowymi kotarami, wzięła też prysznic, a gdy zeszła na dół, odkryła, że Stefano zamówił dla nich dania włoskiej kuchni na wynos.

Siedzieli na tarasie, wsłuchani w szum Pacyfiku.

– Tęsknię za kuchnią – powiedział i otworzył pokrywę dużego pudełka, po czym wyjął z niego półmisek włoskich przystawek.

– Coś jeszcze?

– Brakuje mi mówienia w moim języku.

– Świetnie mówisz po angielsku i szwedzku. Twój japoński też jest całkiem dobry.

– To nie to samo. Gdy mówię po włosku, nie muszę się zastanawiać nad słowami, zanim je wypowiem. Mówienie wtedy przychodzi mi naturalnie.

– No dobrze: jedzenie i język ojczysty. Czegoś jeszcze ci brak?

– Lato jest bardziej przyjemne we Włoszech niż w Londynie.

Uniosła brew i spojrzała na niego badawczo.

– Jestem Włochem. Zawsze będę Włochem. Mam włoską krew i gdy przejdę na emeryturę, tam właśnie się przeprowadzę.

– Ty i emerytura?!

Parsknął śmiechem.

– Gdy skończę pięćdziesiątkę, przestanę pracować i zacznę cieszyć się życiem, jakie dla siebie przez cały ten czas szykowałem.

Uśmiechnęła się. Delikatne oświetlenie patia dodało jej twarzy blasku, podkreślającego tylko naturalną urodę. Stefano pewnie byłby zauroczony, gdyby nie miał świadomości, że za tą piękną fasadą kryje się morze jadu.

– Mogłabym spędzić emeryturę we Włoszech.

Pozwolił sobie na złośliwy uśmieszek.

– Tak też mówiłaś i wcześniej, ale wydaje mi się, że trudno ci będzie znieść rozłąkę z siostrą.

Skrzywiła się. Oczy miała pełne bólu.

– Też tak sądzę. Bardzo bym chciała ciągle się na nią gniewać, ale chyba nie potrafię. To moja siostra i nic, co zaszło między nami, nie sprawi, że przestanę ją kochać – przerwała, po czym odetchnęła głęboko. – Muszę z nią pomówić.

– Wkrótce będziesz mogła. Wyjechała tylko na miesiąc. Dogadacie się, jak zawsze.

Dotarło do niego, że gdy zgodnie ze swym planem upokorzy ją na ceremonii rozdania nagród, nie będzie miała jak skontaktować się z siostrą, by się wypłakać.

Postanowił zalać wyrzuty sumienia kieliszkiem wybornego wina.

Spojrzała na niego, a następnie na własny kieliszek i stojący obok dzban wody z lodem. Zmarszczyła nos.

Na wpół zirytowany, na wpół rozbawiony, patrzył, jak pochwyciła butelkę i nalała sobie wina.

– Nie powinnaś pić alkoholu.

Ostentacyjnie przewróciła oczami.

– Jeden kieliszek mnie nie zabije.

– Strasznie z ciebie krnąbrny pacjent.

– Żyjesz ze mną od roku i jeszcze cię to dziwi? – Pochwyciła kawałek *focaccia*, maczając go w *pinzimonio*, po czym wsunęła całość do ust i pochłonęła ze smakiem.

Po raz pierwszy zjadła coś z apetytem od czasu wypadku.

Przypomniał sobie nagle wszystkie ich wspólne posiłki oraz jej zamiłowanie do dobrej kuchni. Jak na tak niewielką kobietę miała prawdziwie wilczy apetyt. Nie był to ich pierwszy wspólny półmisek i gdy zgarnęła mu sprzed nosa największy kawałek *parmigiano reggiano*, poczuł ciężar w piersi pod wpływem wspomnień.

– Nie chorowałaś, odkąd jesteśmy razem. Nie znałem cię od tej strony.

– Melissa twierdzi, że zachowuję się wtedy jak połączenie roszczeniowego bachora ze zbuntowaną nastolatką.

Wyobraził to sobie i się roześmiał.

– Cały dzień funkcjonuję bez proszków przeciwbólowych – zauważyła z satysfakcją. – A skoro mowa o siostrach: nie powiedziałeś, jak twoja nawiązała z tobą kontakt. Na imię jej Christina, prawda?

– *Sì*. Christina. Zadzwoniła do mnie, gdy zmarł nasz ojciec.

– Więc twój ojciec żył sobie przez cały ten czas?

Skrzywił się i skinął głową.

– Przez lata byłem przekonany, że jest martwy, podczas gdy on żył sobie w Neapolu, mniej niż dwie godziny jazdy samochodem ode mnie. Nie znałem nawet jego imienia. Zawsze myślałem, że miał na imię Marco, a okazało się, że Mario.

– To okropne! – W jej ciemnych orzechowych oczach ujrzał to samo współczucie, które znalazł tam podczas poprzedniej rozmowy. – Przez cały czas był tak blisko ciebie? Nigdy go nie kusiło, by cię poznać?

– Zabroniono mu tego. – Nie miał ochoty o tym rozmawiać, ale wiedział, że Anna nie przestanie dociekać, póki nie uzyska odpowiedzi. – Mój *nonno* zapłacił mu, by wyjechał z Lazio przed moim urodzeniem. Obwiniał go o uzależnienie matki od narkotyków. Ojciec wziął pieniądze i zwiał. Potem wydoroślał, naprostował sobie życie, znalazł pracę i dach nad głową. Próbował nawiązać kontakt z matką i odkrył, że zmarła. *Nonno* mu nie ufał i kazał mu się trzymać z daleka ode mnie. Zgodził się. Sam sobie nie ufał za grosz. Trzymał się jednak z dala od narkotyków, poznał inną kobietę i miał z nią dziecko: Christinę. Żona nakłaniała go, by się ze mną spotkał, ale *nonno* zmarł, a rodzina mnie wyrzuciła.

– Ale cię szukał?

– *Sì,* szukał. Wtedy jednak często przedstawiałem się fałszywym nazwiskiem, regularnie też kłamałem w sprawie swego wieku. Szukał wiatru w polu.

– A gdy zacząłeś odnosić sukces? Nie rozpoznał w tobie swojego syna?

– Wiedział, kim jestem – odparł ponuro. – Myślał jednak, że nie będę chciał go znać. Bał się, że uznam, że chce moich pieniędzy.

Gdy tak rozmawiali, w międzyczasie opróżnili półmisek. Zostały na nim tylko marynowane warzywa, za którymi żadne z nich specjalnie nie przepadało.

– Przynajmniej zmarł, mając świadomość, że ułożyłeś sobie życie i odniosłeś sukces. To musiała być dla niego pociecha.

Pokiwał głową, po czym odpakował główne dania, tłumiąc w sobie gniew. Teraz była taka wspierająca, serwowała mu te okrągłe słówka i banały.

Christina dała mu list od ojca. Napisał w nim, że był z niego dumny. Nikt nigdy wcześniej nie był z niego dumny.

Nałożył *linguine con le vongole* Annie na talerz.

– Moje ulubione danie! – zawołała rozpromieniona.

– Wiem – mruknął, kosztując zamówioną przez siebie solę w cytrynie.

Anna kochała makaron.

– Kiedy się o tym wszystkim dowiedziałeś?

– Miesiąc temu.

Prawdę o ojcu poznał, gdy Anna była z Melissą w Paryżu, dzień przed jej niezapowiedzianym powrotem, gdy wparowała do sali konferencyjnej i oskarżyła go o romans.

Dzwoniła do niego, nagrała nawet wiadomość, ale spędził większą część nocy, zakrapianej paroma butelkami wina, na

rozmowie z Christiną. Wiadomość od Anny zauważył dopiero, gdy poszedł spać o czwartej nad ranem – kiepska pora, żeby oddzwonić. Potem, złapawszy tylko trzy godziny snu, pojechał zmęczony do biura, zostawiając dopiero co odnalezioną siostrę w apartamencie.

W tym czasie Anna leciała z powrotem do domu w celu przyłapania go z inną. Bo po cóż innego miała wracać, uzbrojona w oskarżenia?

Przez jakiś czas jedli w milczeniu, gdy zapytała:

– Jaka jest Christina?

– Bardzo młoda. Niedawno skończyła dwadzieścia lat. Jest też bardzo skryta. – Odsunął mroczne myśli dotyczące żony na bok i uśmiechnął się. – Wydaje mi się, że ojciec wychowywał ją pod kloszem w obawie, że ją utraci, tak jak stracił mnie. Ale staramy się przełamać lody.

– Zamieszka z nami?

– Nie. – Anna, jakkolwiekby ją przeklinał, była jedyną osobą, którą był w stanie kiedykolwiek znosić we własnym mieszkaniu. – Wynająłem jej coś w Londynie. Zdobywa doświadczenie podczas praktyk w biurze.

– Nie ma pracy?

– Ledwo zaczęła drugi rok studiów, gdy u ojca zdiagnozowano raka. We wrześniu wraca do kraju. Do tego czasu zostanie w Londynie, gdzie będzie pracować dla mnie i szlifować język angielski.

– Co z jej matką?

– W Neapolu, ale przyjedzie do Londynu na Boże Narodzenie. – Zobaczył, że Anna już otwiera usta, by

wyrzucić z siebie kolejne pytanie, więc szybko wtrącił: – Jak smakuje makaron?

Nie miał oporów przed opowiadaniem o swym życiu, ale Anna sprawiała, że miał ochotę opowiadać więcej niż tylko suche fakty. Gdy zostali małżeństwem, starał się za wszelką cenę nie uzewnętrzniać się, i niech go piekło pochłonie, jeśli miałby to zrobić teraz, na kilka dni przed definitywnym zakończeniem ich relacji.

Anna była już gotowa i podatna na uwiedzenie, tak jak zaplanował. Gdyby ją w tej chwili wziął w swe ramiona, opór byłby minimalny. Widział to w jej spojrzeniu, którym niemal go rozbierała.

Coś jednak go powstrzymywało przed działaniem. Nie był pewien, czy to ostatnie ślady słabości w jej oczach, czy też fakt, że piła wino, choć nie powinna w tak krótkim czasie po wstrząśnieniu mózgu. Niezależnie od powodu, jego żałosne sumienie nie pozwalało mu zaspokoić swej żądzy. Gdy w końcu będzie się z nią kochał, chce być pewny, że robi to z tą samą Anną, którą poślubił. Osłabienie niemal minęło. Niemal. Gdy już się upewni, że jest zdrowa na ciele i umyśle, wtedy i tylko wtedy ją uwiedzie. Zabierze ją do świata pełnego ekstazy, którą zrozpaczona wspominać będzie do końca swych dni.

– Pyszny, dziękuję.

– *Salute*. – Uniósł kieliszek.

– Za co pijemy?

– Za nas. Za ciebie i za mnie oraz za małżeństwo, które pamiętać będziesz po wsze czasy.

Była przyjemnie najedzona. Jej ciało czuło jednak głód, którego nie można było zaspokoić jedzeniem.

Skończyli dawno posiłek i butelkę wina. Siedzieli naprzeciwko siebie, płonące oczy Stefana wpatrzone były w jej własne. Czekała niemal bez tchu, aż poprosi, by poszli razem do łóżka.

Krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach, a wyobraźnia szalała. Zastanawiała się, jakie to byłoby uczucie kochać się z nim. Przycisnąć piersi do muskularnego, nagiego torsu...

– Ziemia do Anny! – zawołał. Błysk w jego oczach kazał jej zadać sobie pytanie, czy przez rok małżeństwa posiadł umiejętność czytania jej w myślach. – Nad czym tak się zamyśliłaś?

Flirtował z nią, często jej dotykał, nie pozostawiał żadnych wątpliwości, że wyczekuje momentu, gdy pójdą razem do łóżka... na razie jednak nie wykonał wobec niej żadnego poważnego ruchu.

Czy czekał na jej zgodę?

Stefano był jedynym mężczyzną, o którym kiedykolwiek fantazjowała. Jej mózg nie pamiętał ich wspólnego pożycia. Co innego ciało.

Była w końcu jego żoną! Kiedyś zdobyła się na odwagę, by potwierdzić słowem i uczynkiem swe pragnienia.

Wzięła głęboki wdech i spojrzała mu w oczy.

– Myślę, że już czas pójść do łóżka – stwierdziła.

Odwzajemnił jej spojrzenie, po czym skinął głową i odparł:

– Idź zatem. Dołączę do ciebie później.

– Nie pójdziesz tam razem ze mną? – Nie zdołała ukryć rozczarowania.

– Nie jestem jeszcze dość zmęczony, by pójść spać – westchnął i zamrugał.

Ale ona bynajmniej nie miała na myśli snu i była pewna, że on to cholernie dobrze wiedział!

Zraniona odrzuceniem, wstała szybko od stołu.

– Zatem do zobaczenia rano. Dobranoc.

– Anno.

Zignorowała go i odeszła błyskawicznie. Nie chciała, by zobaczył jej zawstydzoną twarz.

Odtrącił ją? Po tych wszystkich aluzjach i pełnych pożądania spojrzeniach?

Nie zdołała jednak w porę opuścić tarasu.

– Anno – powtórzył głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Odwróciła się niechętnie w drzwiach.

– Co?

W delikatnym oświetleniu zauważyła czułość wymalowaną na przystojnej twarzy, co nieco złagodziło zranioną dumę.

– Jesteś przepiękna.

Nie spodziewała się tego. Wędrowała spojrzeniem od swej prostej, błękitnej sukienki bez rękawów, wybranej z przepastnej garderoby, do mężczyzny, z którym w tej chwili tak bardzo chciała się kochać.

Uśmiechnął się kpiarsko, po czym nalał sobie kolejny kieliszek wina i wzniósł go w geście toastu.

– Śpij dobrze, *bellissima*.

Dom był zaskakująco cichy, gdy Stefano zszedł na dół po schodach, ubrany jedynie w szlafrok.

Znalazł Annę przy biurku w gabinecie, przyłapaną, gdy siedziała nad jego otwartym laptopem.

– Co robisz? – zapytał, jakby od niechcenia.

– Próbuję włamać się do twojego laptopa – wyjaśniła bez cienia winy w głosie.

– Nie potrafisz odblokować własnego telefonu, a sądzisz, że dasz sobie radę z cudzym laptopem?

– Jesteś strasznie przewidywalny, jeśli chodzi o wymyślanie haseł.

Stefano zwykł dawać jej pełny dostęp do laptopa. Znała hasła. Dlatego zależało mu, by nie odblokowała komputera. Około minuty zajęłoby jej zrozumienie, że ją zwolnił, a od tego krótka droga do zrujnowania starannie przygotowanego planu zemsty.

Zwalczył w sobie poczucie, że być może byłoby lepiej, gdyby jego plan został storpedowany.

– Po co ci komputer?

– Potrzebuję dostępu do internetu.

– Dlaczego? Chcesz wysłać wiadomość do Melissy?

– Co prawda zgadzam się, że nie powinnam teraz jeszcze z nią rozmawiać, ale pewnie musi się bardzo martwić, skoro nie może nawiązać ze mną kontaktu.

– Gdyby się martwiła naprawdę, to zadzwoniłaby do biura. Powiedzieliby jej, gdzie jesteśmy.

Wtedy dopiero by się zmartwiła. Wiedziała wszystko o ich burzliwym rozstaniu.

Musiał odwieść Annę od pomysłu skontaktowania sią z siostrą przynajmniej przez cztery kolejne dni.

Podniosła wzrok i ich oczy się spotkały. Szybko odwróciła twarz, ale zdążył zauważyć jej ból. Ukrył satysfakcję z tego powodu.

Nadal przeżywała wczorajsze odtrącenie. Musiał wykazać się siłą charakteru, by odrzucić tak otwarte zaproszenie. Zmusił się do pozostania na krześle, choć miał ogromną ochotę pobiec za nią do środka i na górę, aż do sypialni. Pragnął jej tak bardzo, że sprawiało mu to fizyczny ból. Teraz ledwie mógł uwierzyć w swoje własne odruchy.

Nie było już ani śladu osłabienia w jej błyszczących orzechowych oczach. Była też całkowicie przytomna i trzeźwa.

– Czy coś cię trapi, *bellissima*?

– Nie.

Usiadł na skraju biurka, obok niej. Patrzył na jej obcisłe szorty i koralowy T-shirt zmysłowo opinający małe piękne piersi.

Zacisnęła szczęki i wstukała kolejną kombinację klawiszy.

– Ha, weszłam! – krzyknęła rozpromieniona, po czym uraczyła go złośliwym uśmiechem.

Uśmiech zgasł, gdy przeczytała to, co ukazało się na wyświetlaczu.

Było to wypowiedzenie umowy o pracę dla jednego z pracowników działu badań i rozwoju. Sprawdzał dokument, gdy do sali wbiegł zszokowany pracownik, by go

poinformować, że żona pojawiła się w biurze i myszkuje w jego gabinecie.

Po powrocie ze szpitala bez wyłączenia zamknął laptop. Od tamtej pory nie miał okazji do niego zajrzeć.

– Zwalniasz Petera? – spytała, przebiegając wzrokiem po dokumencie.

– Sprzedawał konkurencji dane dotyczące naszej nowej aplikacji.

– Masz na to dowód?

– Wystarczający, by nie mieć co do tej decyzji wątpliwości.

– Rozmawiałeś z nim? – dopytywała, pełna podejrzeń.

– Ucięliśmy sobie krótką pogawędkę.

– Byłam przy tym?

– Rozmawialiśmy w cztery oczy, tylko ja i on. Chciałem dać mu szansę, by przyznał się do winy. Podczas spotkania był bardzo... Jak określić kogoś, kto nie może usiedzieć w spokoju ani mówić pełnymi zdaniami?

– Rozdygotany? Znerwicowany?

– Pasują oba. Po prostu widać było, że jest winny.

– Na litość boską, Stefano! – wybuchła. Odsunęła krzesło do tyłu, aż uderzyło o ścianę. – Każdy pracownik zawleczony na rozmowę w cztery oczy z tobą byłby rozedrgany i znerwicowany.

– Ktoś sprzedaje sekrety z jego działu. Wyciekło zbyt wiele informacji, a on jest jedynym możliwym winowajcą.

– Ktoś mógł zhakować bazy danych!

– Ktoś z działu mógł zdradzić.

– Kto przy zdrowych zmysłach by cię zdradził?! – Wstała gwałtownie, ręce oparła na biodrach. – Jesteś przerażającym ogrem, ale poza tym jesteś też bardzo dobrym pracodawcą. Znam Petera. Jest chorobliwie nieśmiały, ale to jeden z najlepszych projektantów, jakich zatrudniasz, a przede wszystkim: jest lojalny. Naprawdę chcesz go zwolnić bez twardych dowodów?

– Nie mogę ryzykować, zostawiając mu dostęp do sekretów firmy! – Nie wspomniał, że nie zaprzątał sobie głowy Peterem, od kiedy zemdlała w biurze.

– Czy w ogóle rozważyłeś ewentualność, że ktoś z konkurencji zhakował nasz system?

– Nasz system jest odporny na infiltrację i dobrze o tym wiesz!

– Akurat! Jeśli można się włamać nawet na serwery Pentagonu, to do nas tym bardziej! Naprawdę chcesz zrujnować komuś życie oskarżeniami bez dowodów? Chcesz, żeby po wszystkim cię pozwał?

– Nie miałby podstawy prawnej, by mnie pozwać.

– Oczywiście, że miałby, jeśli go tak potraktujesz, ty kretynie!

– Nazwałaś mnie kretynem?!

– Tak, bo określenie pasuje jak ulał!

Właśnie tego mu brakowało przez ostatni miesiąc: kogoś, kto mu się sprzeciwi, kto spojrzy na sprawy z zupełnie innej perspektywy. Poza Anną wszyscy zbyt się go bali.

Bez niej nic się nie układało jak należy. Nie potrafił trzeźwo myśleć.

Anna nigdy nie pozwoliłaby mu na konfrontację z pracownikiem bez świadka. Zawdzięczał jej najniższy wskaźnik rotacji pracowników. Bez niej nie było nikogo, kto by występował w obronie podwładnych, gdy nie miał racji.

Przez głowę Anny przeleciała myśl, że właśnie tak zawsze wyglądały ich relacje. Stefano konfrontował się z nią, rzucali sobie gniewne spojrzenia i warczeli na siebie, aż jedna ze stron się wycofała i przeprosiła.

Tyle że tym razem ona miała na sobie przykrótkie szorty i kusą koszulkę, a on...

On ubrany był w luźno zawiązany szary szlafrok – i nic pod spodem.

I nagle – nie wiedząc nawet, jak się tam znalazła – była w jego objęciach, łapczywie pożerał jej usta, całował ją, a ona jego, tak jak tego pragnęła od tak dawna...

Poczuła mrowienie skóry na całym ciele. Wsunął jej język do ust, a ich wargi układały się w doskonale znany, wyuczony sposób. Nie pamiętała, by się z nim całowała, ale pamięć nie miała w tej chwili żadnego znaczenia – zamknęła umysł na wszystko poza przepływającą przez nią rzeką doznań.

Było tak, jak to sobie wymarzyła. Nie, lepiej. Jego smak, zapach, dotyk ust, szorstkość brody, siła ramion i twardy tors, do którego przylgnęła...

Otarł się policzkiem o jej szyję, po czym przycisnął ją do siebie. Drugą ręką zgarnął jej włosy i ciągnąc je, odchylił jej głowę do tyłu.

– Czy teraz już rozumiesz, dlaczego się pobraliśmy? – zapytał gburowato. – Tamtej nocy oboje wypiliśmy za dużo szampana, wykorzystałem to i cię pocałowałem, tak jak przed chwilą, a ty ten pocałunek odwzajemniłaś.

Była przygwożdżona do niego, zamknięta w żelaznym uchwycie jego objęć. Odetchnęła gwałtownie, gdy poczuła, jak rośnie i twardnieje, przyciśnięty do jej brzucha. Nic dziwnego, że się pobrali tak szybko. Jeśli czuła wtedy choćby promil pożądania, jakie czuje teraz... Musiała zażądać małżeństwa w desperackiej próbie ukrócenia jego zalotów, by mu nie ulec.

Tak! Naszło ją może nie wspomnienie, ale poczucie pewności, że właśnie tak to się między nimi rozegrało.

Nie miała pojęcia, że pociąg, jaki do niego czuła, rozpali się w niekontrolowany pożar pożądania pod wpływem jego dotyku. Musiała walczyć rozpaczliwie, by mu nie ulec. Stefano był w podobnym stanie, skoro zgodził się na jej niepoważny warunek.

Obecnie nie musiała już walczyć.

Kochali się wielokrotnie podczas ich małżeństwa, a teraz zazna tego po raz pierwszy od utraty pamięci...

Uświadomiła sobie straszną rzecz: nie miała pojęcia, co należy robić.

Stefano wyczuł jej wahanie.

Dłońmi objął jej zaczerwienione policzki i wejrzał głęboko w oczy, w których dostrzegł pożądanie przemieszane ze zdenerwowaniem. Dokładnie takie samo spojrzenie miała

podczas nocy poślubnej. Zapomniała przecież, jak to się robi.

Seks był jedynym aspektem małżeństwa, co do którego miał pewność, że był autentyczny. Jakkolwiek kłamliwa i podstępna, nie byłaby w stanie udawać tych doznań. Ich stosunek nigdy nie był serią ruchów zakończoną szybkim zwieńczeniem, lecz prawdziwym, głębokim przeżyciem, odciskającym piętno na obojgu. Wiedział, że nie odnajdzie tego w ramionach innej kobiety, i przez to nienawidził Anny jeszcze bardziej. Nienawidził jej za zniszczenie jego wiary w to, co ich łączyło.

Przez kilka następnych dni ponownie będzie mógł zaznać tej rozkoszy, ale teraz, podczas ich pierwszego zbliżenia od miesiąca, musiał uwzględnić, że dla niej był to pierwszy seks, który pamięta. Gdy podczas nocy poślubnej powiedziała mu o swoim dziewictwie, choć zszokowany, był równocześnie podniecony, że będzie jej pierwszym i jedynym mężczyzną.

– Nie będę się z tobą kochał w tym miejscu – rzekł ochrypłym głosem, po czym podniósł ją do góry. Oplotła jego szyję ramionami.

– Czemu wczoraj mnie odtrąciłeś?

– Bo czekałem, aż moja Anna powróci. Gdy zaczęłaś na mnie krzyczeć, pełna pasji... – przerwał, by ucałować czubek jej nosa – ...wiedziałem nareszcie, że to jesteś ty.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Poprawił swój chwyt tak, by zapewnić jej bezpieczeństwo, a następnie wniósł ją po schodach.

Jego Anna.

Zaskoczyła go własna zaborczość.

Tylko jego.

Ale tylko przez kilka następnych dni.

Nie mógł teraz o tym myśleć. Obecnie chciał tylko zatracić się w jej rozgrzanym ciele.

Drzwi do sypialni były otwarte, a pościel zmięta po ostatniej, męczącej dla obojga nocy.

Czuł, że go wyczekiwała, naprężona jak struna i wygłodniała.

Położył ją na łóżku, a chwilę potem zrzucił szlafrok i wsunął się na nią.

Czekała na kolejny pocałunek. Dłonie oparł na wysokości jej twarzy, długie nogi między jej udami, patrzył wprost w jej oczy...

Był taki piękny, jak wyrzeźbiony z marmuru przez starożytnego mistrza, a następnie obdarowany życiem. Czuła go, dotykającego wewnętrzną stronę jej ud. Był napalony i gotowy, a ją trawiły żywe płomienie.

Dotknęła ponownie jego piersi i przez ciało poczuła ciężkie uderzenia serca. Westchnęła i zamknęła oczy.

Nie wyobrażała sobie, że może mieć skórę tak gładką i gorącą. Włosy na torsie były jedwabiste w dotyku. Zsunęła dłoń po piersi i brzuchu, a potem niżej. Usłyszała jego gwałtowny wdech.

Nie odrywał od niej wzroku. Płynnym ruchem zdjął z niej koszulkę. Zbyt już była rozpalona, by poczuć wstyd. Jedyne oznaki nieśmiałości zdradziła, gdy ściągnął szorty, obnażając jej najintymniejsze części ciała. Wydał z siebie głęboki jęk.

– Masz najseksowniejsze ciało na świecie – powiedział boleśnie. Pocałował ją ponownie, a ona zarzuciła mu ramiona na plecy i zrewanżowała się z całą dostępną jej namiętnością.

Niechętnie oderwała się od jego ust, by zapytać:

– A antykoncepcja?

– Od czasu miesiąca miodowego bierzesz jakieś zastrzyki – wymamrotał i obsypał jej szyję namiętnymi pocałunkami, które swą płomiennością pochłonęły bez reszty jej uwagę.

Jego dłonie i usta były wszędzie. Całował, pieścił, kąsał każdy centymetr jej ciała. Jego dotyk parzył, każdy pocałunek palił. Miała jednak apetyt na więcej. Gdy ich wargi połączyły się ponownie, rozsunęła szeroko uda, a on sięgnął ku nim dłonią.

Mamrocząc, przesunął się nieco, zebrał się w sobie i wtedy go poczuła dokładnie tam, gdzie najbardziej pragnęła. Nagle zamarła, a wszystkie jej obawy wróciły ze zdwojoną siłą.

Musiał wyczuć, że coś jest nie tak, i zatrzymał się. Wejrzał głęboko w jej oczy.

– Nie ma się czego obawiać, *bellissima* – wyszeptał. – Nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy.

Ponownie nachylił się nad jej głową i wpił się ustami w usta, ona zaś odwzajemniła pocałunek. Wpuściła jego język do ust, oplotła go ciasno ramionami i wydała z siebie krzyk stłumiony pocałunkiem, gdy poczuła, jak zagłębia się w nią, powoli i delikatnie.

Wszedł w nią. Wszystkie lęki okazały się bezpodstawne. Nie było bólu. Wiedziała, że go być nie powinno, że dziewicą jest już tylko w swojej uszkodzonej pamięci. I tak jednak miała obawy, wbrew rozsądkowi.

Była tylko przyjemność. Głęboka i rozchodząca się po całym ciele. Podczas roku razem musiał dobrze poznać tajemnice jej ciała, bo każde pchnięcie przynosiło jej rozkosz.

Jego ruchy przyspieszyły. Jęczał, a ona całowała mu kark i szyję, wdychając jego zapach.

Świat zrobił się niewyraźny, by skurczyć się potem tylko do nich i magicznej chwili, w której trwali. Płonęła. Płonąc, wykrzykiwała raz za razem jego imię, zalewana falą przyjemności.

Stefano wydał z siebie jęk, wszedł w nią głęboko podczas swojego szczytowania. Ona ciasno objęła go udami, delektując się każdą sekundą upływającej chwili.

Nie przestała go ściskać, gdy opadł, przytuliwszy twarz do nasady jej szyi. Dłońmi masowała jego muskularne plecy,

mierzwiła palcami włosy na głowie. Czuła łomot jego serca i utwierdzała się w przyjemności, jakiej i on doznał.

– Czy zawsze jest tak wspaniale? – spytała, gdy zdołała już złapać oddech.

Wydał z siebie odgłos przypominający śmiech, po czym uniósł głowę. Ujrzała jego szeroki uśmiech.

– Zawsze.

Następnego ranka podniosła się, przeciągnęła, po czym przyjrzała się śpiącemu mężowi.

Promienie wschodzącego słońca tańczyły mu po skórze. Nareszcie mogła cieszyć się widokiem jego pięknej sylwetki bez poczucia winy.

Seks z nim przerastał wszelkie jej wyobrażenia. Za drugim razem było lepiej. Za trzecim zniknęły jej wszelkie hamulce.

Nieprzespana noc powinna jej doskwierać, ale czuła się doskonale.

Ostrożnie wstała z łóżka, by go nie obudzić. Na palcach opuściła sypialnię i udała się do łazienki z przeszkloną ścianą. Zamknęła za sobą drzwi i przez wielką szybę obserwowała błękitne niebo.

Przygotowała sobie kąpiel, dodając dużo pieniącego płynu. Leżała w wannie pełnej gorącej wody i obserwowała plażę.

Przed oczami stanął jej obraz tak żywy, że aż się poderwała. Ona i Stefano, kochający się w ich mieszkaniu w Londynie. Skuliła się w wannie i objęła ramionami

kolana. To było wspomnienie, zapis wydarzeń w jej głowie. Utracony, a teraz odzyskany.

Nie potrafiła stwierdzić, jak długo siedziała w wannie. Wszystkie swe myśli skupiła na wspomnieniu. Dopiero pukanie w drzwi łazienki wyrwało ją z tej medytacji. Wtedy odnotowała, że woda jest już zimna, a cała piana zniknęła.

– Wejdź, proszę – zawołała.

Stefano wkroczył do łazienki. Miał na sobie jedynie bawełniane bokserki, wiszące seksownie nisko na biodrach. Kucnął, opierając się o brzeg wanny.

– Powinnaś być w łóżku.

Na jego widok uniosła brwi i zaniemówiła. Targało nią tyle emocji. W końcu powiedziała:

– Zaczęłam sobie wszystko przypominać.

Poczuł ucisk w żołądku.

Obudził się sam w łóżku, po czym wstał, kierując się tylko jedną myślą: by znaleźć żonę i zaciągnąć ją z powrotem do sypialni. Zaspany i podniecony, tym razem to on o wszystkim zapomniał.

Przyjrzał się jej twarzy. Nie było na niej cienia podejrzeń czy mrocznych myśli.

Westchnął z ulgą.

– Co sobie przypomniałaś?

– Nasze życie razem. We fragmentach. Nasz ślub. Nasz pierwszy raz – szepnęła i zaraz po tym zaczerwieniła się.

– I jak ci się te wspomnienia podobają?

Musnęła dłonią jego policzek, a na twarzy wymalował się rozanielony uśmiech.

– Są wspaniałe. Ty jesteś wspaniały.

– Coś jeszcze? – Poczuł, jak wzbierają w nim emocje.

– Spotkania biznesowe. Dałeś mi awans?

Skinął głową.

– Nick poszedł na emeryturę. Dałem ci jego posadę.

– Dałeś mi miejsce w zarządzie? – spytała, nie dowierzając.

– Komu innemu miałbym powierzyć zarządzanie firmą, gdy jestem w delegacji? Jesteś świetną menedżerką. Cały zarząd poparł twoją kandydaturę.

Z perspektywy czasu oceniał, że awansowanie Anny było początkiem ich problemów. Jako jego osobista asystentka wszędzie z nim podróżowała. Jako wiceprezes musiała być stale obecna w Zjednoczonym Królestwie. Raptem stali się małżeństwem na odległość. Właśnie wtedy zaczęły trawić ją niepokoje.

Z drugiej strony, nieufność i kompleksy zdradzała od samego początku znajomości. Przyspieszony awans tylko dostarczył jej dodatkowych narzędzi do zdrady.

Jednak jej pełne zachwytu spojrzenie mnożyło wątpliwości w jego głowie.

Opuszkami palców masował jej policzek. Mały gest, który tak wiele dla niej znaczył.

– Nie pamiętam wszystkiego – wyszeptała. – Pamiętam nas jako parę spędzającą całe dnie na pracy, a noce na seksie. Nie pamiętam, jak się w tobie zakochałam, ale wiem, że cię pokochałam. Jestem tego pewna.

Zamknęła oczy i pocałowała go prosto w usta. Stefano ujął tył jej głowy i mocniej nacisnął na jej wargi. Przyspieszony rytm serca ścigał się z jego myślami.

Dlaczego powiedziała mu o kochaniu? Żadne z nich nigdy nie poruszyło tematu miłości. Nie na tym polegało ich małżeństwo!

Na czym więc polegało?

Na pożądaniu. Pierwotnym instynkcie kopulacji. Pragnieniu partnera. Kogoś, z kim można spłodzić *bambinos*.

Od dawna pragnął mieć dzieci. Zostanie ojcem uważał za zwieńczenie swego pełnego sukcesów życia. Znienawidzeni kuzyni mieli masę dzieci i była to jedyna dziedzina, w której ich nie prześcignął. Ale by mieć dziecko, potrzebował odpowiedniej kobiety. Tych miał w życiu wiele, ale żadnej nie powierzyłby rośliny doniczkowej, nie mówiąc o dziecku. Mimo to wyczekiwał z nadzieją momentu, gdy otoczy się rozwrzeszczanymi, miniaturowymi wersjami samego siebie. Chciał mieć dziedziców swej fortuny.

Rok temu, gdy Anna odparła po ich pierwszym namiętnym pocałunku, że będzie musiał ją poślubić, jeśli chce się z nią przespać, był pewien, że to właśnie ona będzie matką jego dzieci. Nie było lepszej kandydatki. Świetnie im się razem pracowało, czuli do siebie pociąg, no i znali już swoje wady. Małżeństwo i dzieci? Czemu nie? Jak nie ona, to kto? Życie z nią byłoby całkiem fajne. Myślał, że była prostolinijna i seksowna. Ufał jej. Ale czy kochał? Miłość to tylko bajeczka dla romantycznych głupców.

Jedyną osobą, która okazywała mu miłość, był jego *nonno*. Gdy zmarł, Stefano szybko odkrył, że nie wzbudza pozytywnych uczuć u innych. Gdy podrósł na tyle, że zaczął wpadać w oko kobietom, odkrył pożądanie. Zdawał sobie jednak sprawę, że pociągała je w nim wyłącznie jego fizyczność. Gdyby ujrzały jego wnętrze, gardziłyby nim.

Anna była pierwszą i jedyną osobą od śmierci *nonno*, która poznawszy go bliżej, nadal chciała mieć z nim do czynienia. Często ją złościł, ale nigdy nie budził w niej odrazy. Była też na tyle rozsądna, że nie próbowała go zmienić.

Potem zdał sobie sprawę, że jednak czuła do niego wstręt, tylko go dobrze ukrywała, czekając na odpowiedni moment, by uderzyć.

Czy naprawdę wszystko to sobie zaplanowała od samego początku? A może plan zdrady kiełkował w niej stopniowo...?

Im dłużej o tym myślał, bym bardziej czuł się zdezorientowany. Musiał się skupić. Nie mógł pozwolić, by to, co się działo teraz między nimi, czy też jej deklaracja miłości zaciemniły jego osąd.

Gdyby choć trochę go kochała, nigdy by mu nie zgotowała takiego cierpienia.

Odepchnął od siebie wyrzuty sumienia i skupił się na palącej żądzy w swoich lędźwiach. Wyciągnął ją z wanny, unosząc w ramionach, a następnie zaniósł do łóżka owiniętą w olbrzymi ręcznik.

Dzień minął im na namiętnym seksie. Gdy drzemał między jednym uniesieniem a drugim, nie mógł się opędzić od wrażenia, że z jego planu wkrótce mogą zostać same strzępy.

Garderoba Anny w przyplażowej rezydencji w Santa Cruz przyćmiewała rozmiarem nawet tą w Londynie. Wieki zajęło jej przeglądanie wiszących tam ubrań.

Po chwili namysłu zdecydowała się na jedwabną zawijaną sukienkę bez rękawów w gruszkowozielonym kolorze. W talii spinał ją cienki paseczek z maleńkimi diamentami. Odnotowała również piękną czerwoną suknię wieczorową, idealną na jutrzejszą ceremonię wręczenia nagród.

Szperając po półkach, odkryła prawdziwy raj dla amatorek obuwia. Po przymierzeniu kilku par zdecydowała się na wysokie beżowe szpilki zdobione diamentami, na które jej samej niewątpliwie nie byłoby stać.

Stefano nigdy nie miał oporów przed obnoszeniem się ze swoim bogactwem. Jak się przekonała, nie miał też zamiaru oszczędzać na żonie. Był dla niej bardzo szczodry.

Cztery dni spędzone w Santa Cruz we dwoje ujawniły te cechy charakteru jej męża, których istnienie do tej pory jedynie przeczuwała. Nie tylko okazał się czułym kochankiem. Był również bardzo troskliwy, co przejawiało się w niezliczonych drobnych uprzejmościach.

Wzięcie Stefana za męża było najlepszą decyzją w jej życiu.

Powinna dać mu prezent na rocznicę. Jutro rano wybierali się do San Francisco. Może uda jej się wymknąć i zdobyć

coś dla niego.

Opuściła garderobę.

Znalazła go siedzącego na łóżku. Podniósł wzrok, gdy weszła.

Oczy mu błyszczały, a uśmiech powoli rozciągnął się na jego przystojnej twarzy.

– *Bellissima*, jak pięknie wyglądasz – rzekł, po czym podążył wzrokiem ku jej stopom. – Czy aby nie powinnaś unikać noszenia tak wysokich obcasów w twoim stanie?

– Jakim stanie?

– Miałaś poważne wstrząśnienie mózgu – strofował ją.

Machnęła na to ręką.

– Czuję się dobrze... – Gdy to powiedziała, poczuła po raz kolejny déjà vu.

W jej stanie...

Przez myśl przebiegł jej obraz podłużnego patyczka i małego okienka.

– Czy ja byłam w ciąży?

– Nie. Dlaczego o to pytasz? – odparł, zmarszczywszy brwi.

– Sama nie wiem. – Zamrugała i potrząsnęła głową, próbując ponownie przywołać obraz.

Zerwał się z łóżka i podszedł do niej. Położył dłoń na jej ramieniu. W oczach miał wypisaną troskę.

– Anno, na pewno dobrze się czujesz?

Nie było dobrze. To okropne! Coś w jej pamięci pragnęło zostać ujawnione, nie wiedziała tylko, jak się do tego dobrać. Pewna była, że było to złe wspomnienie. Jej obawy

studził dotyk dłoni Stefana na nagiej skórze. Wzięła głęboki oddech.

– Jesteś pewien, że nie byłam w ciąży?

– Więcej niż pewien. Mówiłem ci, że planowaliśmy mieć dzieci w bliżej nieokreślonej przyszłości. Czy przypomniałaś sobie właśnie tę rozmowę?

– Sama już nie wiem, co sobie przypomniałam – westchnęła, po czym głos jej się załamał w ataku paniki. – Nic nie pamiętam!

– Wspomnienia wrócą. Musisz tylko poczekać.

– Ciągle to powtarzasz. A co, jeśli nie wrócą?

– Wrócą. Na pewno.

Palcami przebiegł po jej ramieniu, aż do szyi. Cały czas utrzymywał z nią kontakt wzrokowy. Jego bliska obecność wystarczyła, by podskoczyło jej tętno. Jeden dotyk, a już czuła się kompletnie zniewolona.

Objęła jego szyję ramionami.

– Na którą godzinę zarezerwowałeś nam stolik?

Najlepszym lekarstwem na tajemnicze widma w jej głowie było kolejne zbliżenie. Stefano odganiał jej wszelkie lęki.

W odpowiedzi zaśmiał się głośno.

– Coś czuję, że się spóźnimy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Restauracja znajdowała się blisko ich domu w zachodniej dzielnicy Santa Cruz. Anna podziwiała czyste, zamożne sąsiedztwo. Dobre miejsce do wychowywania dzieci.

Dlaczego ciągle myślała o dzieciach? I dlaczego czuła się wtedy tak, jakby ktoś wbijał jej nóż w serce?

Odepchnęła te myśli od siebie. To ich ostatni wieczór w Santa Cruz i zamierzała się cieszyć każdą minutą. Weszli do tajskiej restauracji zlokalizowanej na tętniącym życiem nabrzeżu. Obsługa zaprowadziła ich do przestronnego pomieszczenia na górze otwartego z jednej strony na morze. Przyjęto od nich zamówienia na napoje, po czym zostali sami.

– Robisz wrażenie szczęśliwej – zauważył Stefano z uśmiechem.

– Uwielbiam tajską kuchnię – odparła rozpromieniona Anna, przeglądając menu.

– Wiem.

– Czy czasami gotujemy w domu?

– Nie.

Odpowiedział tak zdecydowanie, że zaczęła się śmiać.

– Melissa zawsze brała na siebie gotowanie, a ja pranie... – Jej głos zamarł, kiedy pomyślała o siostrze.

Podszedł kelner z zamówionym przez nich winem i nalał każdemu po kieliszku.

– Tak sobie myślę – mruknęła Anna, kiedy zamówili jedzenie. – Skontaktuję się z Melissą po powrocie do Londynu.

– Myślałem, że zaczekasz, aż wróci do domu?

– Oszaleję, jeśli przyjdzie mi czekać tak długo – westchnęła. – Tęsknię za nią. Pożyczę twój telefon, jeśli się zgodzisz, i zadzwonię do niej.

Kiwnął głową w zamyśleniu.

– Jeśli jesteś tego pewna.

– Jestem. Czuję się po prostu... – Potrząsnęła głową. – Zdradzona. Dlaczego po wszystkim, co matka nam zrobiła, Melissa poleciała na jej urodziny? Ta kobieta porzuciła nas i pognała na koniec świata z facetem, którego znała od kilku miesięcy. Jaka matka tak postępuje? Zastanawiam się często, co by było, gdybym nie odmówiła wyjazdu z nią. Chyba w naszych stosunkach nie byłoby większej różnicy, jeśli nie liczyć faktu, że moja siostra mieszkałaby na drugim końcu świata. Melissa nie mogła wyjechać. Właśnie rozpoczęła studia na uniwersytecie i wchodziła w dorosłe życie. Nie chciałam zostawić jej i swoich przyjaciół. Nie chciałam zostawić ojca.

– Twój ojciec zmarł – zauważył cicho Stefano. – Nie chciałaś, żeby matka była szczęśliwa?

– Oczywiście, że chciałam. Ale to się wydarzyło tak szybko po wypadku ojca. Czy mogła prawdziwie kochać tatę, skoro wkrótce po jego pogrzebie zaczęła się spotykać z Mickiem? Jak można odwiedzać grób, mieszkając na drugim końcu świata? – Otarła oczy, ledwo uświadamiając

sobie, że były wilgotne. – I jak można zostawić czternastoletnią córkę?

– Wiedziała, że Melissa się tobą zajmie.

– Melissa miała dopiero osiemnaście lat. Nie powinna zostać postawiona w takiej sytuacji. – Wzięła głęboki oddech, żeby odzyskać panowanie nad sobą, ale nie udało jej się powstrzymać łez.

Anna upiła potężny łyk wina i starannie wytarła łzy. Nie chciała, żeby Stefano widział ja z rozmazanym tuszem, nie tego wieczora.

– Nie chciałam wyjeżdżać i nie chciałam, żeby mama wyjechała. Naprawdę myślałam, że jeśli odmówię, to ona zostanie. Nawet kiedy kupiła mnie i Melissie mieszkanie za pieniądze z ubezpieczenia taty i wyznaczyła nam comiesięczne wypłaty na życie, myślałam, że zostanie. Do momentu, kiedy jej samolot wzbił się w powietrze, myślałam, że zostanie.

Po dłuższej chwili ciepła dłoń nakryła jej rękę, a zielone, pełne współczucia oczy spojrzały na nią.

– Kiedy widziałaś ją po raz ostatni? – zapytał.

– Przyleciała do Anglii na moje szesnaste urodziny. To była jej pierwsza i ostatnia wizyta. Mówiła tylko o tym, jaka cudowna jest Australia i jaki dobry jest dla niej Mick. Okropnie się pokłóciłyśmy. Nazwała mnie i Melissę egoistycznymi sukami i powiedziała, że z przyjemnością się nas pozbyła. – Te słowa o mało nie uwięzły jej w gardle. – Odleciała wcześniej, niż planowała.

W oczach Stefana dostrzegła taki szok, że najwyraźniej o tym jeszcze mu nigdy nie opowiadała.

– Miałaś z nią potem jakiś kontakt?

Potrząsnęła głową.

– Przysyła nam kartki i prezenty na urodziny i Boże Narodzenie, napisała też kilka listów, ale to wszystko.

– Co pisała w listach?

– Nie wiem. Spaliłyśmy wszystkie.

Kelner wrócił do ich stolika z zakąskami. Anna wciągnęła w nozdrza zapach *kung sadung nga*, krewetek w miodowej glazurze, smażonych na głębokim tłuszczu z masłem sezamowym.

Poczuła wyrzuty sumienia. Była na dobrej drodze do zepsucia ich ostatniego wieczoru w Kalifornii.

Zanim zdążyła za to przeprosić, Stefano odezwał się w zamyśleniu:

– Od bardzo dawna się tym dręczysz. Nie sądzisz, że już najwyższy czas uporać się z tym, porozmawiać z matką i sprawdzić, czy nie da się wszystkiego naprawić?

– Ty nie chciałeś naprawiać stosunków ze swoją rodziną – odparła, urażona.

– To co innego. Ja nigdy im nie wybaczę. I nigdy nie zapomnę. Nie chcę pojednania. Ale moja rodzina to nie twoja. Twoja matka dbała o ciebie.

– Zostawiła mnie – stwierdziła Anna i zrobiło jej się zimno. – Jak mogła o mnie dbać?

– Przed śmiercią ojca byliście przykładną rodziną. A więc was kochała. Przypuszczam, że wmawiała sobie, że

postępuje właściwie.

– Byłam niepełnoletnia. Straciłam tatę, weszłam w okres dojrzewania... Potrzebowałam jej. Mel mogła spędzić lata studiów, korzystając z życia, zamiast opiekować się rozwydrzoną młodszą siostrą. Znajdziesz dla tego jakieś usprawiedliwienie?

– Ja nie – odparł spokojnie. – Ale Melissa najwidoczniej uważa, że warto spróbować, a przecież jej ufasz.

– Ale tego nie rozumiem. Co sprawiło, że Mel zmieniła zdanie? Nienawidzi mamy tak mocno jak ja.

– Nie powiesz mi, że za nią nie tęsknisz.

Anna skupiła się na jedzeniu. Odważyła się odezwać dopiero, gdy nabrała pewności, że się całkiem nie rozklei.

– Przepraszam. Nie chciałam zepsuć tego wieczoru.

– Nie zepsułaś – odparł, ale z jego oczu zniknął blask.

– Miałeś rację, dręczyłam się tym, zamiast uporać się z problemem – przyznała. – Nie licząc Melissy, jesteś pierwszym człowiekiem, któremu zaufałam, odkąd matka weszła na pokład samolotu.

– Anno...

– Nie. – Położyła rękę na jego dłoni i ścisnęła ją. – Możemy o tym porozmawiać po powrocie do Londynu, ale czas spędzony tutaj ma dla mnie szczególne znaczenie. Tworzymy dobre wspomnienia i nie chcę, żeby mama je zepsuła.

– Mamy całą noc na tworzenie jeszcze lepszych wspomnień.

Noc zapadła, zanim opuścili restaurację, uliczne latarnie zostały zapalone, a szum Pacyfiku brzmiał wyraźniej.

Oczy Stefana nie odrywały się od niej ani na chwilę, uwodziły ją, aż zapomniała o tym, że spożywała najlepsze tajskie danie w życiu.

Po dyskusji na temat jej matki Stefano uraczył ją plotkami ze świata przemysłu i nowinkami o swych rywalach, raz po raz wywołując u niej wybuchy śmiechu.

Teraz jednak, czując na skórze chłodne, nocne powietrze, wróciła myślami do matki.

Może matka tak wynosiła pod niebiosa Australię podczas swej jedynej wizyty w Anglii, bo miała nadzieję, że córki do niej przyjadą? Czy tęskniła za nimi tak bardzo, jak one za nią?

Zostawiła cię bez żadnej opieki rodzicielskiej, kiedy miałaś zaledwie czternaście lat, napomniała się Anna.

Co nie zmieniało faktu, że bardzo za nią tęskniła, nawet teraz. Stefano miał rację w tej sprawie. Była kochającą mamą, przypomniała sobie. Zawsze była zajęta, ale z jej twarzy nie schodził uśmiech. Tata odszedł z tego świata i nie mógł uczestniczyć w jej życiu. Natomiast mama żyła i straciła te cenne chwile z własnego wyboru.

– Zamilkłaś – mruknął Stefano w zamyśleniu; jego głos z charakterystycznym obcym akcentem wdarł się w jej rozpamiętywania.

– Przepraszam. – Mocniej ścisnęła jego rękę.

– Nie przepraszaj. O czym myślałaś?

– O niczym szczególnym. – To było jej pierwsze kłamstwo, odkąd go poznała.

– Nie wierzę, że to, co się dzieje w twoim mózgu, mogłoby być nudne – droczył się Stefano.

– To prozaiczne drobnostki.

– Co to znaczy prozaiczne?

– Coś jak nudne.

Bez uprzedzenia wypuścił jej dłoń i chwycił ją za ramiona, przyciągnął do siebie i pocałował, głęboko, namiętnie.

Zaraz potem, równie szybko, przerwał pocałunek i znów wziął ją za rękę.

– Założę się, że teraz twoje myśli wcale nie są prozaiczne.

I miał rację.

W drodze do domu myślała już tylko o jednym: o kochaniu się z nim.

Jak tylko przekroczyli próg, obdarzył ją długim, niekończącym się pocałunkiem.

– Zaczekaj na werandzie. Przyniosę coś do picia.

Wyjrzała przez okno na ciemny ocean zlewający się z wieczornym niebem.

Stefano wrócił z dwoma kieliszkami białego wina. Stanął obok niej przy oknie i otarł się ramieniem o jej ramię, podając drinka.

– Nadal bolą cię stopy?

Zaskoczona jego pytaniem Anna opuściła wzrok na bajeczne buty, które, teraz to sobie uświadomiła, uciskały jej stopy.

Musiała być szalona, by włożyć wysokie obcasy na wieczór obejmujący również pieszy spacer.

– Dosłownie konam z bólu.

Cmoknął z dezaprobatą.

– Tak myślałem. Zawsze nosisz takie głupie buty.

– Wcale nie są głupie – zawołała z udawanym oburzeniem. – Tak się składa, że lubię ładne obuwie.

– Masz całkiem ładne buty, które nie robią z ciebie kaleki.

– Jak mam wysokie obcasy, to ludzie się o mnie nie potykają – odparła ze śmiertelną powagą.

Poruszył lewą brwią w sposób, który zawsze prowokował ją do śmiechu, wziął solidny łyk wina i odstawił pusty kieliszek na okrągły stół ustawiony na środku werandy. Poprowadził ją za rękę na miękką kanapę.

– Usiądź – rozkazał.

– Apodyktyczny szef – mruknęła i celowo powoli napiła się wina, zanim spełniła polecenie.

Stefano usiadł obok niej, ujął jej nogę w kostce i położył ją sobie na kolanach.

– Co robisz?

Rozpiął jej lewy but i delikatnie zsunął go ze stopy.

– Ktoś musi zająć się twoimi nogami – odparł z błyskiem w oku. – Masz szczęście, poślubiłaś mężczyznę, który potrafi fantastycznie masować stopy.

– A skąd wiesz?

Drugi but poszedł w ślady pierwszego. Ulga dla obolałych nóg była niesamowita.

– Ty mi powiedziałaś – odparł cierpliwie i potrząsnął głową. – Bo zawsze upierasz się przy noszeniu głupich butów, a potem narzekasz na ból stóp.

Riposta, którą już miała na ustach, zamarła, gdy Stefano wcisnął kciuk w środek jej stopy i powoli przesuwał nim w stronę palców.

Zauważył, jak jej oczy zalśniły, gdy zaczął masować stopę, i poczuł dreszcz satysfakcji. Uwielbiała masaż stóp, a on w tym momencie niczego nie pragnął bardziej, niż sprawiać jej przyjemność i odpędzić wspomnienia, które sprawiały jej ból.

Wcześniej oddałby wszystko, żeby powstrzymać ją przed mówieniem. Nie chciał oglądać jej bólu.

Dannazione, nie o tym powinien marzyć!

– Odchyl głowę do tyłu i odpręż się.

Po kilkuminutowym masażu lewej stopy, przerzucił się na prawą.

Anna westchnęła i zamknęła oczy.

– Ty naprawdę robisz rewelacyjny masaż stóp.

– Wiem.

Zachichotała, ale zaraz wydała kolejne głębokie westchnienie.

Kiedy poczuł, że jej stopy miały już dość, przesunął palce na kostki nóg, a potem na gładkie łydki. Uciskał mięśnie tak, jak lubiła.

Jego ręce wędrowały do góry, nad kolano. Odsunął na bok jedwabną sukienkę i dotknął uda. Tutaj musiał dotykać jej

delikatniej, ponieważ wewnętrzna strona ud należała do najwrażliwszych części jej ciała.

Anna leżała całkowicie nieruchomo, tylko głębokie oddechy świadczyły o jej reakcji na powolne przesuwanie się palców Stefana w górę, jego dłoń ukryta pod spódnicą celowo omijała najbardziej intymne rejony, podniecając ją i dręcząc.

Zsunął rękę w dół jej nogi i przeniósł zainteresowanie na drugą, rozpoczynając podobną zmysłową wędrówkę.

Dio, ależ go to nakręcało.

Ale kiedy tym razem dotarł do uda, przesunął palce wyżej, na biodro, i zahaczył kciukiem o brzeg jej majtek.

Zaczynała oddychać urywanie, jej policzki nabrały rumieńców.

Delikatnie ściągnął jej figi. Kiedy odsłonił ciemne włosy pomiędzy jej nogami, Anna otworzyła oczy.

Jej spojrzenie było pełne namiętności i zaufania. Chciał, by już zawsze tak na niego patrzyła.

Za późno na takie pragnienia. Za późno na wymazanie przeszłości. Nie mógł jednak opędzić się od myśli, że zadeklarowała pełne zaufanie do niego, nieświadoma tego, że następnego dnia zamierzał ją zniszczyć.

To będzie ostatni prezent dla niej.

Delikatnie rozłożył jej nogi. Wiła się, więc położył płasko dłoń na jej brzuchu, a potem złożył pocałunek na wewnętrznej stronie uda.

Kiedy przycisnął wargi do centrum jej kobiecości, gwałtownie wciągnęła powietrze i drgnęła jak porażona

prądem. Jej ręka podskoczyła i dotknęła jego głowy.

Wciągał w nozdrza zapach. Uważniej niż kiedykolwiek w życiu, Stefano pieścił i całował najbardziej intymny zakątek jej ciała, by powoli otworzyła się dla niego.

Opuszki jej palców poruszały się na jego głowie prawie niezauważalnie, wykonywały niewielkie, okrężne ruchy. Zaczęła oddychać głębiej, z jej ust wyrywały się ciche jęki. Palce zacisnęły się mocno na jego włosach i wczepiły się w czaszkę, aż wreszcie, łapiąc powietrze, wygięła się i zadrżała.

Dopiero kiedy miał pewność, że wróciła do siebie po orgazmie, podniósł się i spojrzał na nią z góry.

W głębi ciemnych zielonych oczu dostrzegła czułość. Serce jej wezbrało, zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go, żeby obdarzyć długim pocałunkiem.

– Masz na sobie za dużo rzeczy – wymamrotał jej prosto w usta i przesunął dłonie na talię.

– Ty też.

Szybko uporał się z paskiem. Wystarczyło go rozpiąć, a sukienka rozchyliła się sama, materiał trzymał się już tylko na jednym małym guziczku. Wsunął rękę pod plecy Anny, żeby rozpiąć stanik.

Przygarnął ją do siebie i uniósł, żeby oswobodzić jej ramiona z rękawów i stanika.

– *Dio*, jakaś ty piękna – wymamrotał, spoglądając na jej nagie ciało.

– Twoja kolej – wyszeptała, kładąc się na sofie. Wyprostowała ramiona nad głową, pławiąc się w jego

zachwyconym spojrzeniu.

Ściągnął koszulę i wstał, by pozbyć się spodni i bielizny.

Chwilę później znów był na niej. Zakneblował ją własnymi ustami i jednym mocnym pchnięciem wszedł w nią.

Wziął ją z gorączkową namiętnością, uniósł jej uda, żeby wejść najgłębiej, jak tylko się dało, głębiej i głębiej, szybciej i szybciej, ich ciała złączyły się w jedną pulsującą istotę.

Rozkosz Anny zaczęła znowu narastać. Gdy Stefano osiągnął szczyt, ona po chwili dołączyła do niego z gardłowym pomrukiem, ugryzła go w ramię, a następnie przytuliła się do niego najmocniej, jak mogła, wstrząsana eksplozjami spełnienia.

Nastąpiła cisza przerywana urywanymi oddechami i dudnieniem serc.

W końcu uniósł się, a Anna przetoczyła się na bok i położyła głowę na jego ramieniu.

Pocałowała jego napiętą skórę.

– Tak się cieszę, że za ciebie wyszłam. Bez wahania zrobiłabym to znowu.

W odpowiedzi objął ją mocniej i ucałował w czubek głowy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tym razem obudził się przed nią, po czym wyrwał ją ze snu, by się kochać. Po wszystkim powiedział, że ma telekonferencję i trochę pracy do nadgonienia. Gdy zapytała, czy powinna się czymś zająć, pocałował ją i przypomniał, że nadal jest na zwolnieniu lekarskim.

Gdy zajrzała do niego ponownie, uniósł dłoń na znak, że zdaje sobie sprawę z jej obecności, ale nie przerwał prowadzonej po włosku rozmowy z jakąś kobietą.

Anna przysiadła na biurku i jadła śniadanie, a tamci dwoje nadal rozmawiali. Z tonu wywnioskowała, że nie była to rozmowa o interesach.

– Kto to był? – zapytała, gdy się rozłączył.

– Moja siostra. – Objął jej twarz dłońmi i ją pocałował.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

– U niej wszystko w porządku?

– Nie lubi sąsiadów. Okropnie hałasują w nocy.

– Nie jest taka przerażająca jak ty?

– Ja wcale nie straszę ludzi.

– Delektujesz się tym.

Uśmiechnął się i znowu ją pocałował.

– Ciebie nigdy nie przerażałem.

– Niełatwo mnie nastraszyć. Co zamierzasz zrobić z tymi sąsiadami? Przestrzelisz im kolana? – zażartowała.

– Chyba zacznę od listu z pogróżkami – mruknął.

Przygryzła jego dolną wargę.

– Bardzo rozsądnie.

Stefano roześmiał się i zdjął jej ręce z karku.

– Muszę odbyć telekonferencję. Daj mi godzinkę, wskoczymy jeszcze do łóżka przed wyjazdem... Czy aby nie masz bielizny? – zapytał pożądliwie.

Odwróciła się, dając mu zerknąć na swój goły pośladek pod spódniczką.

– Mogę usiąść ci na kolanach.

– Możesz siedzieć mi na kolanach, kiedy tylko zechcesz. Tylko nie w czasie telekonferencji. – Odepchnął ją żartobliwie. – No, idź już.

– Dobra, wiem, gdzie mnie nie chcą.

Rzucił jej surowe spojrzenie, które jeszcze bardziej ją rozbawiło.

Podeszła do drzwi, celowo kołysząc biodrami, ale zatrzymała się, uderzona nagłą myślą.

– W jakich stosunkach jestem z Christiną?

Zmarszczył czoło.

– Pytam, ponieważ... no, wstyd mi to przyznać, ale kiedy w zeszłym tygodniu zobaczyłam ją wysiadającą z twojego samochodu... poczułam się, jakby ktoś wbił mi nóż w serce.

– Co to ma znaczyć?

– Założyłam, że to twoja najnowsza dziewczyna. – Musiała zauważyć, jak pociemniały mu oczy, zanim zdążył zasłonić je powiekami, bo pośpiesznie dodała: – Nie zapominaj, że nie miałam pojęcia, że jesteśmy małżeństwem. Przywykłam do tego, że byłeś zawsze otoczony wianuszkiem dziewczyn,

więc łatwo się mogłam pomylić. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak mnie zabolał widok ciebie z dziewczyną, którą uznałam za twoją kolejną kochankę.

Stefano starannie ukrył swoją reakcję. Łatwo było okłamywać Annę, kiedy zdiagnozowano u niej amnezję. Obecnie każde kłamstwo sprawiało, że skręcały mu się wnętrzności. Nie wiedziała, że spotkała jego siostrę tylko raz, kiedy weszła do ich londyńskiego mieszkania wczesnym rankiem i zobaczyła Christinę w swoim szlafroku. Anna nie mówiła po włosku, a Christina po angielsku i bariera językowa kazała Annie podejrzewać najgorsze.

Dotarło to do niego, kiedy Christina opisała mu później tę scenę.

– Zrobiła się biała – opowiadała siostra. – Myślałam, że zemdleje. Próbowałam do niej mówić, ale nie rozumiała. Ciągle potrząsała głową, jakby zobaczyła coś przerażającego, a potem wyszła.

Czy ten opis pasował do kobiety, która kalkulowała, jak wykorzystać tę sytuację na swoją korzyść?

Teraz, po czasie pojął, że przeżyła szok.

– Dzieli was bariera językowa – powiedział spokojnie. To nie było kłamstwem.

Spojrzała na niego wzrokiem osoby wyczuwającej, że coś się przed nią ukrywa. Wzruszyła ramionami.

– Może powinnam zacząć się uczyć włoskiego.

Od dalszej rozmowy na temat siostry uratował Stefana sygnał z laptopa informujący o mającej się rozpocząć

konferencji.

– To dla mnie sygnał do odejścia. Baw się dobrze.

Stefano usiadł przy biurku i odebrał połączenie.

Gra, którą prowadził, budziła w nim niesmak.

W ciągu ostatniego tygodnia dowiedział się więcej o żonie niż przez całe małżeństwo.

To była Anna. Kobieta, której pragnął i którą podziwiał od pierwszego spotkania. Kobieta, której ufał do tego stopnia, że złączył z nią życie...

Tylko kilka godzin dzieliło go od zemsty, a uświadomił sobie, że nie będzie w stanie przez to przebrnąć.

Po zakończeniu konferencji zadzwoni do Mirandy, dziennikarki, którą dopuścił do swoich planów, i powie, by podarła i spaliła oświadczenie prasowe, które dał jej tydzień temu.

Wieczorem odbierze nagrodę, usiądzie z Anną i powie jej prawdę.

Gdy Anna weszła do apartamentu Stefana w San Francisco, wróciło jej więcej wspomnień. Układanka pamięci stawała się coraz bardziej kompletna.

– Kiedy kupiliśmy nową kanapę? – zapytała, zaskoczona.

– Pamiętasz to?

– Uwielbiałam tamten mebel. – Mieszkanie Stefana w San Francisco miało podobny wystrój jak londyńskie. Już tęskniła za domem na plaży w Santa Cruz.

Szybko przeszedł do kuchni.

– Stara została zniszczona kilka tygodni temu. Herbaty?

Anna podążała za nim.

– Wygląda na to, że konsjerż był tu ze służbą – powiedziała, zaskoczona zapachem czystości.

– Zadzwoniłem, żeby wszystko przygotowali na nasz przyjazd. – Nagle odwrócił się do Anny. – Pamiętasz tutejszą obsługę?

Kiwnęła głową i uśmiechnęła się.

– Taka sama jak w Londynie, tylko milsza.

– Wspomnienia wracają ci coraz szybciej – zauważył.

– Mam jeszcze luki, ale stopniowo się wypełniają.

Sądząc po wyrazie oczu, jego myśli popłynęły już w zupełnie innym kierunku. Na jego twarzy malowało się napięcie od czasu tamtej telekonferencji.

– Masz kosmate myśli, Stefano Moretti.

Objął ją i skubnął jej ucho.

– A ty to kochasz.

Tak, pomyślała. Kochała go.

Zgarnął jej włosy i delikatnie odchylił jej głowę do tyłu.

– Nie chcesz herbaty?

– Nie chce mi się pić. – Przesunęła rękę do przodu i zaczęła rozpinać guziki. Nie była w stanie wyrazić miłości słowami, ale mogła mu ją okazać. – Ale jestem spragniona.

Jak zwykle był gotowy na godzinę przed Anną.

Gdy Anna zniknęła po południu na kilkugodzinną „terapię zakupową”, on znowu bezskutecznie wybrał imię Mirandy na telefonie. Nie odbierała. Zostawił jej trzy wiadomości i wysłał dwa mejle. Miranda Appleton była redaktorem naczelnym najpopularniejszego w Stanach pisma

poświęconego celebrytom. Wybrał ją, ponieważ była osobą słowną i wiedział, że nie zerwie układu.

A teraz stała się nieosiągalna. Nikt nie wiedział, gdzie się podziewała. Nikt nie mógł się z nią skontaktować.

Ponownie nagrał się na jej pocztę głosową.

– Tu Stefano – wycedził cicho. – Mirando, musisz ukręcić łeb tej historii. Wycofuję swoje oświadczenie. Nie możesz go opublikować. Oddzwoń, jak tylko będziesz mogła.

Ze ściśniętym żołądkiem czekał na Annę w salonie, siedząc na nowej kanapie, którą zastąpiono poprzednią. Zniszczył ją podczas pierwszego pobytu w San Francisco po jej odejściu. Przypomniał sobie, jak się na niej kochali, i w ataku gniewu zniszczył jedyny mebel w mieszkaniu, który się Annie podobał. Stracił całkowicie panowanie nad sobą, jak w czasach sprzed osadzenia w więzieniu.

Wziął głęboki oddech i wstał, żeby nalać sobie sowitą porcję burbona. Wychylił wszystko jednym haustem i nalał sobie znowu.

Jego plan sprawdził się idealnie. Uwiódł ją. Powiedziała nawet, że wyszłaby za niego ponownie. Powinien czuć satysfakcję. Zamiast tego miał wrażenie, jakby dostał nożem między żebra.

Gdzie, do diabła, była Miranda?

Zaplanowali wszystko co do minuty. Jego oświadczenie miało się pojawić w sieci w połowie ceremonii rozdania nagród.

Usłyszał zbliżające się ciche kroki i wziął się w garść.

Anna weszła do salonu z gracją, jak bogini wyłaniająca się z muszli ostrygi.

Zaparło mu dech w piersiach.

Miała na sobie długą do ziemi, dopasowaną suknię z czerwonej koronki, która rozszerzała się na dole jak syreni ogon. Dekolt wycięty w V odsłaniał niewielki fragmencik kremowego rowka między piersiami. Jej gołe ramiona lśniły. Makijaż był niezwykle subtelny, z wyjątkiem ust, które Anna pociągnęła szminką w tym samym odcieniu co suknia. Ciemne włosy błyszczały i opadały puszystymi, gęstymi falami na ramiona.

Rozłożyła ramiona i okręciła się powoli dokoła.

– No?

Odchrząknął.

– Myślę, że wszyscy mężczyźni na sali będą mi zazdrościć.

W jej oczach pojawiły się iskierki wesołości.

– Gdzie odbędzie się rozdanie nagród? – zapytała.

– W Grand Palace Hotel.

Anna znieruchomiała.

– W Grand Palace Hotel?

– *Sì*. Odbywa się tam od pięciu lat. Co się stało?

– Nic. Idziemy? – odparła mechanicznie. Jej usta rozciągnęły się w uśmiechu, ale była w nim jakaś szorstkość.

Skurcze żołądka ostrzegały Stefana, że coś było bardzo nie w porządku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Paznokcie Anny z bajecznym manicure wbiły się we wnętrze dłoni. Stefano siedział obok niej z tyłu długiego mercedesa, wypełniając ciszę rozmową o bezpiecznym systemie danych w chmurze rozwijanym przez jego pracowników. Anna wydawała odpowiednie pomruki i zadawała pytania, jakie powinna zadawać, ale myślami błądziła daleko. Cofnęła się w czasie o rok.

Kiedy Stefano powiedział, że jadą do Grand Palace Hotel, w jej głowie pojawił się obraz poprzedniego pobytu w tym miejscu, ale niemal natychmiast w jej pamięci wykrystalizowało się inne, równie żywe wspomnienie: w obecności całego zarządu rzuciła w Stefana dzbankiem wody w sali konferencyjnej.

Było jej niedobrze. Wspomnienia ją zalały. Przypomniała już sobie ich kłótnie. Byłaby zaskoczona, gdyby ich nie było. Pamiętała, jak za nim tęskniła, kiedy wyjeżdżał w interesach bez niej. Stefano jednak nie raczył powiedzieć, że go porzuciła. Nie pamiętała tylko: dlaczego?

Drzwi samochodu zostały otwarte i zanim którekolwiek z nich zdążyło wysiąść, zaczęły błyskać flesze.

Wysiadła, starając się zachować nieprzeniknioną minę i wzięła Stefana za rękę. Ignorując krzyki reporterów przeszli przez kordon torujący im drogę. Pomachali gęstemu tłumowi gapiów i przeszli po czerwonym dywanie.

Kiedy mijali reportera nagrywającego materiał do kamery, Anna pochwyciła fragment komentarza:

– Pogłoski o rozpadzie małżeństwa Morettiego zostały rozwiane dzięki pierwszemu od sześciu tygodni pojawieniu się pary w miejscu publicznym.

Potem inny reporter odwrócił się na pięcie i podetknął Stefanowi mikrofon.

– Gdybyś mógł wybrać jedną z przyznawanych dzisiaj nagród, która by to była?

– Nie mógłbym wybrać tylko jednej – odpowiedział Stefano z lekkim uśmiechem. – Moretti’s to lider wśród producentów oprogramowania i projektantów aplikacji na świecie, a technologia rozwijana przez mój oddany zespół zmienia oblicze świata.

– Bajecznie! – Reporter uśmiechnął się sztucznie i natychmiast skierował mikrofon w stronę Anny. – Co masz do powiedzenia, Anno, na temat doniesień o waszym małżeństwie?

Anna odpowiedziała równie sztucznym uśmiechem.

– O jakie doniesienia ci chodzi?

– Pogłoski, że jesteście w separacji. Mamy wierzyć, że wy dwoje nadal jesteście razem?

Stefano otoczył jej talię ramieniem i otworzył usta, żeby udzielić odpowiedzi, ale Anna nie zniosłaby już więcej jego kłamstw.

Uśmiechnęła się i nadała głosowi jak najsłodsze brzmienie.

– Myślę, że moja obecność tutaj, u boku męża, mówi sama za siebie. Miłego wieczoru.

Z wdziękiem skinęła głową i jeszcze raz pomachała tłumowi, po czym zostali wprowadzeni do środka przez parę zwalistych bramkarzy.

Jego ramię pozostało wokół jej talii, w opiekuńczym geście, który tak uwielbiała. Z pozoru wydawał się kompletnie nieporuszony pytaniami reportera. Dlatego tak mi się podlizywał, pomyślała cynicznie. Gdyby tylko mogła sobie przypomnieć brakujące elementy tego obrazka i dowiedzieć się, co się działo po tym, jak oblała go wodą i co ją do tego pchnęło?

Za dobrze znała Stefana, by się łudzić, że tak po prostu puścił jej to płazem.

W reprezentacyjnym holu pełno było grubych ryb, panowała jednak miła atmosfera, wszelka rywalizacja została na ten jeden wieczór zawieszona.

Stolik firmy Morettiego był usytuowany pod główną sceną, w zasięgu wszystkich kamer. Podeszli do kadry kierowniczej i nominatów kompanii, zaproszonych, by towarzyszyli im podczas tego prestiżowego wieczoru. Anna trzymała głowę wysoko podniesioną i udawała, że nie dostrzega rzucanych na nią zaciekawionych spojrzeń.

Jej wybuch w sali konferencyjnej tłumaczył wszystko. Te rzucane na nią spojrzenia, przywłaszczenie sobie przez Chloe jej biurka, gniew Stefana...

Przypomniała sobie wszystko.

Wszystko.

Jaka szkoda. Nieświadomość była błogosławieństwem.

Stefano położył rękę na jej dłoni. Krew zamarzła w jej żyłach, ledwo się powstrzymała od cofnięcia ręki. Szepnął jej coś do ucha, a ona o mało się nie wzdrygnęła.

Pilnowała, by z jej twarzy nie schodził uśmiech, i odgrywała rolę szczęśliwej żony.

Kiedy firma Moretti otrzymała trzecią już nagrodę tego wieczora i Stefano wszedł na scenę w towarzystwie hipstera, który był mózgiem stojącym za tą innowacją, klaskała równie głośno jak pozostali.

Duma nie pozwalała jej pokazać po sobie, że jej serce zostało nieodwracalnie złamane.

Ale nie była w stanie trzymać się dzielnie w nieskończoność.

Na półmetku uroczystości wstała od stolika.

Stefano złapał ją za przegub.

– Dokąd idziesz?

– Do toalety.

– Nie możesz zaczekać? – Miał rozdęte nozdrza i zaciśnięte szczęki.

– Co? – Wyrwała rękę. – Nie bądź śmieszny.

Kiedy przechodziła między stolikami, czuła na sobie spojrzenia zaszokowanych ludzi. Zniżali głos do szeptu, gdy przechodziła obok nich, i gwałtownie postukiwali w ekrany telefonów, a na ich twarzach malował się coraz większy szok.

Na szczęście w toalecie dla pań było pusto. Szkoda, że nie było tam okna, przez które mogłaby uciec. Wzięła kilka

głębokich oddechów, przypudrowała pobladłe policzki i poprawiła makijaż, potem znowu odetchnęła głęboko i opuściła bezpieczne schronienie.

Spojrzenia i szepty były jeszcze bardziej odczuwalne. Zostało jeszcze kilka nagród do rozdania, ale Stefano wstał od stolika i zbliżał się do niej szybkimi krokami.

– Musimy wyjść – powiedział, po czym złapał ją za rękę i praktycznie ciągnął w stronę wyjścia.

– Jeszcze nie koniec. – Choć marzyła o tym, żeby uciec od tych spojrzeń, protokół nakazywał pozostanie aż do gorzkiego końca.

Nie odpowiedział i nie zwolnił kroku.

Stefano wiedział, że jeśli uda mu się wyprowadzić ją z hotelu i wsiąść do samochodu, zanim zauważy ich prasa, to miał szansę. Szansę wytłumaczenia się, zanim Anna dowie się o bombie, jaką odpalił.

Pogoda pogorszyła się od ich przyjazdu. Duże krople deszczu spadały z nieba i nasilił się wiatr.

Prawie udało im się uciec. Prasa była zaabsorbowana, więc nie zauważyła pary wymykającej się na pół godziny przed końcem imprezy.

Nagle kierowca żółtej taksówki wysiadł i zawołał głośno:

– Anna Moretti?

I Stefano zaklął paskudnie, rozumiejąc, że już za późno.

Zapomniał, że poinstruował Mirandę, by zamówiła taksówkę dla Anny i dopilnowała, by kierowca podjechał przed zakończeniem ceremonii i miał przy sobie fotografię pasażerki. Stefano zamierzał wsadzić ją do samochodu jako

ostatni przejaw troski, zatrzasnąć za nią drzwi i już nigdy w życiu jej nie zobaczyć.

Plan działał bez zarzutu.

Sukces jeszcze nigdy nie smakował tak gorzko.

Kiedy padło nazwisko Anny, prasa wpadła w amok.

Ruszyli ku nim z głośnym tupotem, wyrzucając z siebie słowa tak głośno i w takim tempie, że stały się niezrozumiałe. Anna musiała coś jednak zrozumieć, bo strasznie pobladła i zachwiała się lekko.

Podjechała ich limuzyna. Stefano sam otworzył tylne drzwi samochodu i wepchnął ją do środka.

Gdy zamykał drzwi, spostrzegł Mirandę Appleton, stojącą jak sęp ze złośliwym uśmiechem na paskudnej, tłustej twarzy.

Anna nie patrzyła na niego. Prawie nie oddychała.

Deszcz przeszedł w ulewę i kierowca zwolnił. Wlekli się powolutku w pełnej napięcia ciszy, w ciemności, więc kiedy szofer podjechał przed drzwi apartamentowca, poczuli prawdziwą ulgę. Błyskawica rozdarła niebo, oświetlając wszystko na kilka sekund, ale Stefano zdążył dostrzec szok na skamieniałej twarzy żony.

– Anno – odezwał się Stefano z wahaniem. – Jesteśmy w domu.

Nadal siedziała bez ruchu.

Dopiero, kiedy pochylił się i sięgnął po jej rękę, Anna się poruszyła. Powoli odwróciła ku niemu głowę.

– Nie dotykaj mnie.

A potem otworzyła drzwi i wyszła. Nie zważała na przejeżdżające samochody ani na deszcz.

Stefano wyskoczył za nią.

Może ulewny deszcz sprawił, że weszła energicznie do budynku.

Cofnęła się gwałtownie, kiedy Stefano podszedł, by otworzyć drzwi.

Podeszła prosto do barku, złapała pierwszą z brzegu butelkę i pociągnęła ogromny łyk, a potem drugi, po czym wytarła usta wierzchem ręki.

Dopiero wtedy spojrzała mu w oczy.

Wpatrywała się w niego przez dłuższy czas, potem jej twarz wykrzywiła się nie do poznania i Anna z całej siły rąbnęła butelką w barek.

– Sukinsyn! – krzyknęła, gdy odłamki szkła posypały się wokół niej. Złapała flaszkę brandy i ją również rozbiła. To samo spotkało szkocką whisky, czemu towarzyszył nieprzerwany potok wyzwisk i obelg płynących z głębi serca.

Burbon podzieliłby los poprzednich butelek, gdyby Stefano nie wkroczył do akcji. Otoczył Annę ramionami i przycisnął ją do piersi.

– Anno, przestań – rzucił głośno, rozkazująco. – Zrobisz sobie krzywdę.

Szarpała się, kopała, klęła. Obcasem trafiła go w łydkę.

Stefano skrzywił się z bólu, ale jej nie puścił.

W pewien sposób był nawet zadowolony z tego bólu. Zasłużył.

– Proszę, przestań ze mną walczyć. Wiem, że chcesz mnie zranić. Wiem. I zasługuję na to. Możesz mnie bić, kopać, gryźć, robić co tylko zechcesz, tylko błagam, *bellissima*, nie zrób sobie krzywdy. Wszędzie jest szkło.

Jego słowa musiały powoli dotrzeć do Anny, bo przestała walczyć i zwiotczała w jego ramionach.

Ostrożnie rozluźnił uchwyt i przygotował się psychicznie na jej atak, do którego sam ją zachęcał.

Ale ona przeszła chwiejnie na środek pokoju i osunęła się na podłogę. Syreni ogon sukni utworzył wokół niej idealny krąg. Przez chwilę ciężko oddychała, a potem podniosła na niego wzrok. Przeszyło go poczucie litości dla niej i pogardy dla siebie.

Kiedy w końcu odezwała się głosem ostrym jak stal, krew zamarzła mu w żyłach.

– Jesteś zadowolony z zemsty?

– Próbowałem to zatrzymać. – Wiedział, że zabrzmiał żałośnie.

Sięgnął po ocalałą butelkę burbona.

– Nie próbowałeś dość mocno. – Wybuchła przerażającym, sztucznym śmiechem. – Myślę, że zemsta ci się udała. Bezlitosny Stefano Moretti pokazał światu, że lepiej z nim nie zadzierać, nawet jeśli się jest jego żoną.

Odkorkował butelkę i przytknął ją do ust. Alkohol palił mu gardło.

– Było już za późno. Miranda musiała wiedzieć, że zmieniłem zdanie.

– Miranda Appleton? Ta wiedźma?

Kiwnął głową i łyknął znowu.

– Obwiniasz ją?

– Nie. Ja to wymyśliłem. Zadzwoniłem do niej w zeszłym tygodniu i dałem jej oświadczenie. Miało zostać upublicznione dopiero dzisiaj o dwudziestej pierwszej trzydzieści.

– A co było w oświadczeniu? – Widział, że zmobilizowała wszystkie siły, żeby się opanować.

– Potwierdzenie, że pogłoski o naszym małżeństwie były prawdziwe i jutro rano wyślę ci papiery rozwodowe.

– Cudowny prezent na rocznicę ślubu.

– Wtedy uważałem, że jest odpowiedni.

– A te wszystkie razy, kiedy się ze mną kochałeś? Pewnie chciałeś upokorzyć mnie również prywatnie?

Aż nazbyt dobrze go znała.

Wstyd zawisł nad nim jak ciemna chmura. Kiwnął głową na potwierdzenie.

– A taksówka? Dokąd miała mnie zawieźć?

– Zabrać cię z mojego życia.

Roześmiała się znowu. Nigdy nie słyszał tak żałosnego dźwięku.

– Jeżeli mam uwierzyć, że zmieniłeś zdanie, to co cię do tego skłoniło?

– Miałem wątpliwości.

Anna trzęsła się, ale jej głos nie zadrżał.

– Wątpliwości? To już nieźle. A co budziło twoje wątpliwości?

– To, czy naprawdę zastawiłaś pułapkę, żeby zarzucić mi zdradę i oskubać mnie z takiej sumy pieniędzy, z jakiej tylko się da.

Na jej twarzy odmalował się ból.

– Wierzyłeś w to?

Był tak zaabsorbowany tym, co się właśnie wydarzyło, że zapomniał o powodach swego działania.

Postąpił źle. Wiedział o tym. Ale ona nie była bez winy.

– To ty znalazłaś obcą kobietę w naszym apartamencie i natychmiast doszłaś do wniosku, że mam romans.

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

– A gdybyś ty wrócił wcześniej z wyjazdu i znalazł w mieszkaniu obcego, półnagiego mężczyznę, to co byś pomyślał?

– Zażądałbym od ciebie wyjaśnień. – Odepchnął od siebie poprzednią myśl. – I wysłuchałbym twojej odpowiedzi. Ty mnie nie zapytałaś. Sama zdecydowałaś, jakie wyjaśnienie ci odpowiada.

– Ignorowałeś mnie.

– Kiedy?

– Tamtego wieczoru. Dzwoniłam. Nagrałam się na pocztę głosową...

– Siostra, o której istnieniu nie miałem pojęcia, pojawiła się nagle w moim życiu – przerwał jej Stefano. – Wybacz, ale byłem zbyt zajęty, żeby odbierać telefony.

– Zbyt zajęty, żeby odebrać telefon od żony? Zbyt zajęty, żeby oddzwonić?

– Odebrałem wiadomość dopiero o czwartej nad ranem, więc było już za późno na telefon, ale wysłałem ci esemes, że zadzwonię później. Ty jednak wpadłaś do sali konferencyjnej i oskarżyłaś mnie o romans. Oblałaś mnie wodą. – Ogarnął go gniew na wspomnienie tamtego upokorzenia. – Złamałaś słowo. Powiedziałaś, że masz do mnie zaufanie.

– Ty egoisto, ty samolubny sukinsynu! Odwracasz kota ogonem, żeby ukryć to, co zrobiłeś. Ja popełniałam błędy i robiłam rzeczy, których teraz się wstydzę, ale ty wykorzystałeś moją amnezję, żeby się zemścić!

– Zażądałaś stu milionów funtów! – odpalił. – Wiedziałaś, że tego tak nie zostawię.

– Oczywiście, że wiedziałam! A jak sądzisz, dlaczego to zrobiłam?

– Chciałaś, żebym zareagował?!

– Chciałam, żebyś ze mną porozmawiał! I byłam tak szalona, że uwierzyłam, że to zmusi cię do skontaktowania się ze mną. Odciąłeś się ode mnie. Wyrzuciłeś mnie z pracy i zablokowałeś mój numer. Zmieniłeś kod w drzwiach, żebym nie mogła wejść. Wiedziałam, że jedynym sposobem zwrócenia twojej uwagi jest uderzenie cię tam, gdzie najmocniej zaboli – po portfelu!

– To ty ode mnie odeszłaś – przypomniał jej szorstko. – Myślałaś, że będę błagał, byś wróciła?

– Wróciłam następnego dnia i nie mogłam się dostać do mieszkania.

Mdłości podeszły mu do gardła na myśl o wkładzie, jaki wniósł do tego całego bałaganu, który zakończył ich małżeństwo. Rzeczywiście odciął się od niej.

– Dlaczego tak bardzo chciałaś zwrócić moją uwagę?

– Bo cię potrzebowałam! I, mimo wszystko, nie mogłam zaakceptować rozpadu naszego małżeństwa. – Wyciągnęła rękę po butelkę. Stefano łyknął sobie i dopiero potem podał jej butelkę.

Anna wzięła długi łyk.

– Nie masz już dosyć?

– Ani trochę. – Jej ręce trzęsły się tak bardzo, że butelka wysunęła się na jej kolana, a potem stoczyła na podłogę. Patrzyli w milczeniu, jak złocisty płyn wsiąka w ciemny dywan.

– Anno – zapytał cicho – dlaczego mnie potrzebowałaś?

Podniosła twarz i spojrzała mu w oczy. Patrzyła z powagą, jej dolna warga drżała.

Wielokrotnie przełknęła ślinę, zanim zdołała wystękać ledwie słyszalnym głosem:

– Straciłam nasze dziecko.

– Co...? – Pytanie zamarło mu na ustach, lecz na jej twarzy malowała się taka rozpacz, że z pewnością się nie przesłyszał.

Patrzył na zbielałą twarz żony, na jej ogromne, pełne bólu oczy i cały pokój zaczął wirować mu przed oczami. *Dio*, co on zrobił?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Anna, czując skurcze żołądka i rosnącą rozpacz, zacisnęła rękę w pięść i przycisnęła ją do ust, żeby powstrzymać krzyk.

Ten ostatni fragment pamięci powrócił, kiedy spojrzała na menu i przeczytała, że pierwszym daniem miała być wędzona kaczka.

Jadła wędzoną kaczkę w paryskim hotelu, kiedy wyznała Melissie, że jej okres spóźnił się o trzy dni.

Nigdy dotąd nie widziała, żeby Stefanowi zabrakło słów. Na widok kolorów uciekających z jego twarzy rozpadła się maska, za jaką się schowała.

Położyła się na boku, podciągnęła kolana pod brodę i płakała. Płakała jak wtedy, gdy jako czternastolatka obudziła się rano ze świadomością, że już nigdy nie zobaczy taty.

Jej ciałem wstrząsały łkania. Stefano usiadł przy niej na podłodze.

Rozszlochała się jeszcze bardziej. Jakby wyrzucała z siebie cały ból w jednej potężnej fali rozpaczy. Stratę ojca. Wyjazd matki, zdradę siostry i te najświeższe i bardziej od poprzednich dotkliwe nieszczęścia, utratę ukochanego mężczyzny i upragnionego dziecka.

Na to również znieczuliła ją amnezja: na nieustanne, rozpaczliwe pragnienie dziecka. Dziecka Stefana. Kiedy

odkryła, że zaszła w ciążę, jej radość była tak wielka, że przez kilka magicznych godzin Anna wierzyła, że wszystko się ułoży, Stefano przestanie ją odpychać i otworzy przed nią serce.

Teraz, kiedy wspomnienia wróciły do niej z bezwzględną świeżością, musiała zaakceptować to, że ich związek się rozpadł i wszystkie jej marzenia umarły.

Minęło dużo czasu, zanim łzy przestały płynąć z jej oczu i na tyle wzięła się w garść, że była w stanie myśleć logicznie. Bolało ją serce i bolało ją gardło, ale wytarła oczy rąbkiem sukni i usiadła po turecku, jak dziecko.

Stefano, który nie odezwał się ani słowem, wyciągnął nogi i wydał przeciągłe westchnienie.

– Byłaś w ciąży? – zapytał tonem, którego u niego jeszcze nigdy nie słyszała. Był załamany.

– Pamiętasz, że zmieniłam środek antykoncepcyjny w zastrzykach?

Kiwnął głową.

– Zapomniałam, że działał przez osiem tygodni, a nie dwanaście, jak poprzedni. Kiedy powiedziałam Melissie, że okres mi się spóźnił o trzy dni, ciągała mnie po całym Paryżu w poszukiwaniu apteki, żeby kupić test. Zrobiłam go zaraz po powrocie do hotelu. Dlatego do ciebie zadzwoniłam. Byłam taka szczęśliwa, że nie mogłam się doczekać, żeby ci powiedzieć. – Rzuciła na niego smętne spojrzenie. – I miałam lekkie wyrzuty sumienia, że nie zrobiłam testu w twojej obecności.

Ze znużeniem uniósł rękę.

– To bez znaczenia. Wszystko robisz z siostrą. Już do tego przywykłem.

– To twoja opinia, bo Melissa jest innego zdania – wyszeptała Anna. – Kiedyś wszystko robiłyśmy razem, zanim za ciebie wyszłam. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jaka była samotna beze mnie. Kiedy zostawiłam ci wiadomość, żebyś do mnie oddzwonił, powiedziała mi, że wybiera się do Australii.

Stefano gwizdnął cicho.

– Planowała to od miesięcy. Czekała tylko na odpowiedni moment, żeby mnie o tym zawiadomić. Wybrała rzeczywiście idealny moment, bo byłam uszczęśliwiona z powodu ciąży, i uznała, że cios nie okaże się zbyt dotkliwy.

– Miała rację?

– Nie. – Anna otarła łzę. – Pokłóciłyśmy się okropnie. Powiedziałyśmy sobie straszne rzeczy. Nazwała mnie samolubną egoistką i miała rację, byłam nią. Zostawiłam ją w hotelu, pojechałam na lotnisko i pierwszym samolotem wróciłam do Londynu. Desperacko pragnęłam z tobą porozmawiać. Byłam z jednej strony przejęta, że zostaniemy rodzicami, z drugiej przestraszona, jak zareagujesz.

– Dlaczego bałaś się mojej reakcji? – zapytał głucho.

– Oddaliłeś się ode mnie. Wiem, że byłeś zły z powodu moich podejrzeń, że miałeś inne kobiety, ale ja w to nie wierzyłam. Jednak kiedy dałeś mi awans i zacząłeś wyjeżdżać za granicę beze mnie... pomyślałam, że się mną znudziłeś.

– Awansowałem cię – odezwał się Stefano – ponieważ byłaś najlepsza na to stanowisko.

– Popadłam w paranoję. Nie mogłam spać i wyobrażałam sobie te wszystkie kobiety, które ci się narzucały i marzyły tylko, żeby mnie zastąpić. – Podniosła na niego ogromne, zaczerwienione od płaczu oczy. – Codziennie budziłam się z pytaniem, czy to już nasz ostatni dzień, myślałam: Czy to dzisiaj kogoś spotka? Czy to dziś powie mi, że z nami koniec?

– Anno, przysiągłem ci wierność.

– Nie, przysiągłeś, że powiesz mi, kiedy spotkasz kogoś, z kim będziesz chciał się przespać, żebym mogła odejść z godnością.

– Dotrzymałem słowa. Nigdy cię nie oszukałem. Nigdy nie zapragnąłem żadnej innej. Nigdy nie dałem ci powodu, byś we mnie zwątpiła.

– Stefano, nasze małżeństwo było oparte na dwóch filarach. Na seksie i pracy. Wiedziałam, że nigdy mnie nie pokochasz, ale wydawało mi się, że to bez znaczenia. Myślałam, że to dobrze, lepiej niż gdyby ktoś zapewniał mnie o swojej miłości, a potem mnie oszukał i złamał mi serce. – Wzruszyła ramionami i roześmiała się urywanie. – Oszukiwałam samą siebie – wyszeptała. – Byłam już w tobie zakochana, kiedy braliśmy ślub, ale wypierałam się tego. I tak naprawdę to chciałam, żebyś mi powiedział, że nie musisz mi składać tej obietnicy. Chciałam usłyszeć, że dla ciebie już nigdy nie będzie się liczyła żadna kobieta poza mną.

Jak mógł być taki ślepy? Taki zaabsorbowany dochodzeniem do ładu z własnymi uczuciami, że zlekceważył obawy Anny?

Teraz to czuł. Czuł więcej, niż tego pragnął, bo przez całe życie uciekał od uczuć.

– A potem zastałaś Christinę w mieszkaniu – stwierdził cicho.

Skuliła się, podciągnęła kolana i objęła je ramionami.

– Straciłam głowę. Zobaczyłam w naszym mieszkaniu piękną kobietę w moim szlafroku. Koszmar, który mnie prześladował po nocach, stał się faktem. Odchodziłam od zmysłów. To, co zrobiłam w sali konferencyjnej... tak mi wstyd. Nie mam żalu, że odciąłeś się ode mnie. Sama jestem sobie winna.

Każde słowo Anny wbijało się w serce Stefana jak nóż. Jak mogła obwiniać siebie? To wszystko jego wina. Gdyby nie jego gniewna, zraniona duma, zauważyłby, że z jego żoną działo się coś złego.

Ale on myślał wyłącznie o sobie.

Wykrztusił pytanie, na które bał się usłyszeć odpowiedź.

– Co się stało z dzieckiem?

– Straciłam je dwa dni później. – Wstrząsnął nią gwałtowny dreszcz, ukryła twarz na kolanach i rozszlochała się znowu.

Stefano przyciągnął ją do siebie, czuł się tak, jakby zainkasował cios w brzuch. Tym razem nie walczył z instynktem, mocno ją objął ramionami i całował jej włosy, żałował, że nie znał słów, które mogłyby wszystko naprawić.

– Tylko to jedno trzymało mnie przy życiu. Wiem, że to brzmi głupio, ale wyobrażałam sobie nasze dziecko. Planowałam całe jego życie...

– To wcale nie brzmi głupio – przerwał jej Stefano. Oczami duszy również widział ich dziecko...

Znowu żółć podeszła mu do gardła, zakręciło mu się w głowie.

– Gdzie byłaś, kiedy...? – Nie mógł się zmusić do dokończenia pytania.

– W hotelu. – Gwałtownie wciągnęła powietrze. – Wynajęłam pokój, bo nie mogłam spojrzeć Melissie w twarz po naszej kłótni, a ty nie pozwalałeś mi się do siebie zbliżyć.

– Byłaś sama?

Kiwnęła głową.

– Więc, egoistyczna kreatura, wróciłam do siostry.

– Wcale nie jesteś egoistką – oświadczył stanowczo.

Anna musiała przejść przez taką traumę sama?

Jedynym egoistą w tym gronie był on.

– Nie jestem? Nie mogłam znieść myśli, że ona zobaczy się z mamą.

– Nie – zaprotestował. – Bałaś się, że ją również stracisz. Straciłaś rodziców wtedy, kiedy ich najbardziej potrzebowałaś. Twój ojciec, niech spoczywa w spokoju, opuścił cię nie z własnej woli, ale matka tak. Nic dziwnego, że trudno ci zaufać ludziom, skoro kobieta, która powinna być przy tobie, porzuciła cię.

Gdyby w czasie ich małżeństwa pozwolił, by Anna otworzyła się przed nim, a nie unikał wszelkich bardziej

intymnych rozmów, to wiedziałby, jak ją zranił wyjazd matki. Wiedziałby, jaka była wrażliwa i bezbronna, oddzwoniłby do niej natychmiast, zamiast wmawiać sobie, że Anna szybko pójdzie spać i że może poczekać, bo nie będzie miała nic przeciwko temu.

Wiedział, że to nieprawda, ale zaczął się bać. Anna stała mu się zbyt bliska. Czekał tylko na pretekst, żeby ją odepchnąć, zanim ona odrzuci jego tak jak wszyscy, których znał.

Przytulił ją do siebie jeszcze mocniej.

– Melissa zaopiekowała się tobą?

– Melissa zawsze się mną opiekowała. I miałeś rację, bałam się ją stracić. Wyjechała do Australii bez mojego błogosławieństwa. Zostawiła mi nawet list z prośbą o wybaczenie, a to ja powinnam ją na kolanach o to błagać...

– Anno...

– Nie, proszę, nie próbuj mnie tłumaczyć. Zawsze wiedziałam, jak bardzo Melissa tęskni za mamą, ale ignorowałam to.

– A może ignorowałaś to, żeby nie przyznać, że ty również bardzo za nią tęskniłaś?

– Nie mów tak – zaprotestowała.

– Musiałaś za nią tęsknić. Ja zawsze tęskniłem za matką, choć nigdy jej nie widziałem.

– Tęskniłeś?

W jej głosie było takie zdumienie, że mimowolnie się uśmiechnął.

– Przez całe życie. I tęskniłem za ojcem.

– A żałujesz, że odciąłeś się też od reszty rodziny?

– Ani trochę, ale moja sytuacja jest inna od twojej. Ja nigdy ich nie kochałem, a oni nigdy nie kochali mnie.

Odkąd zmarł jego dziadek, Anna była pierwszą osobą, która go kochała. Wiele kobiet wyznawało mu miłość, ale to były kłamstwa. Anna zaś...

Ona była tą jedyną.

– Nadal sądzisz, że powinnam zobaczyć się z matką?

– Nie zaznasz spokoju, dopóki tego nie zrobisz, tyle wiem. Porozmawiaj z nią. Wysłuchaj jej punktu widzenia. Przyznaj przed sobą, że potrzebujesz jej obecności w swoim życiu.

Zamilkła.

– Mogę pojechać z tobą.

– Dokąd?

– Na spotkanie z matką. Jako wsparcie.

Jej śmiech brzmiał szczerze, ale kiedy uwolniła się z jego ramion, zobaczył, że po jej twarzy spływały nowe strumienie łez.

– Potrzebowałam twojego wsparcia pięć tygodni temu. – Potrząsnęła głową, wytarła łzy i wyprostowała się.

– Pozwól, że udzielę ci go teraz – nalegał. – Nie było mnie przy tobie...

– Nie, nie było cię. – Wbiła w niego błyszczące oczy. – I nie mam o to pretensji.

– Nie powinienem się od ciebie odcinać.

– Nie powinieneś, ale wiedziałam, za kogo wychodzę za mąż. Wiedziałam, że nie wybaczasz. Jeden błąd i skreślasz

człowieka. Upokorzenie cię to był z mojej strony błąd i akceptuję to, że...

– Nie, nie akceptuj tego. Zachowałem się jak idiota. Gdybym miał najbledsze pojęcie, przez co przechodzisz, nigdy bym...

– To nieważne! – Wzięła głęboki oddech i niepewnie podniosła się na nogi. – Teraz już nic nie ma znaczenia, nie widzisz tego? Nasze małżeństwo się skończyło i najwyższy czas, żebym stanęła na własnych nogach.

– Nie musi się skończyć. Możemy zacząć od nowa.

– To koniec. Nigdy nie wybaczę ci tego, co zrobiłeś, żeby się zemścić. To było podłe i nienawidzę cię za to.

Stanął przed nią na zaskakująco słabych nogach. Czuł się tak, jakby coś rozszarpywało go od środka, miażdżyło jego pierś, odbierało dech.

– Powiedziałaś, że mnie kochasz.

– Kochałam cię naprawdę. W czasie amnezji myślałam, że powstrzymujesz się od powiedzenia mi, że mnie kochasz, żeby nie wywierać na mnie presji w czasie rekonwalescencji. Prawda jest taka, że ty mnie nigdy nie kochałeś.

Nie był w stanie sformułować żadnych słów.

– Zabiłeś moją miłość i zaufanie – rzuciła. – Jeśli jeszcze kiedyś wyjdę za mąż, to za kogoś, kto odwzajemni moje uczucie. Nie tracę nadziei, że kogoś takiego spotkam.

Odwróciła się do niego plecami, wzięła saszetkę ze stołu i ruszyła do wyjścia.

– Dokąd idziesz? – Wszystko działo się zbyt szybko. Nie mogła tak odejść. – Zobacz, jaka pogoda.

Deszcz głośno bębnił o szyby.

Anna nie odwróciła się.

– Zamelduję się w hotelu, a rano wrócę do domu. Do mieszkania mojego i Melissy. Jednego jestem pewna, muszę sama zacząć dbać o siebie. Jeżeli Melissa zostanie w Australii, zaakceptuję to. – Odwróciła się do niego ze słabym, smutnym uśmiechem. – Może i ja tam polecę.

Nie pozostało nic do powiedzenia. Widział to w jej oczach. Anna zamierzała wyjść przez te drzwi i tym razem na dobre.

Nie pożegnała się.

Stefano nie ruszał się z miejsca przez wieki. Był zbyt otępiały i oszołomiony tym wszystkim, co się stało, by objąć to umysłem.

Nogi same poniosły go do okna, przez które wyjrzał na ulicę. Otworzył je i wychylił głowę, nie przejmując się tym, że ulewa przemoczyła go w jednej chwili i zalała mu oczy.

Przez ścianę deszczu dostrzegł czerwoną sukienkę znikającą w taksówce. Chwilę później taksówka ruszyła i zniknęła mu z oczu.

Anna odeszła.

Tydzień później Stefano przechodził energicznie przez hol wejściowy swego londyńskiego apartamentowca. Dwie recepcjonistki pełniące dyżur powitały go ciepło, choć z tą subtelną ostrożnością, z jaką spotykał się również w pracy, a która stała się bardziej widoczna od jego powrotu z San

Francisco. Przywykł do tego, że budził lęk, ale to było coś innego. Ludzie traktowali go tak, jakby mieli do czynienia z groźnym psem, którego nie chcieli prowokować.

To bez znaczenia, jak odnosił się do niego zespół pracowników. Wolał, żeby ludzie zachowywali dystans. Nie potrzebował pogaduszek. Jeśli ktoś chciał z nim porozmawiać, przechodził od razu do sedna, ucinając gatki-szmatki. Zniechęcał do pustej gadaniny.

Anna nauczyła go terminu „ucinać gatki-szmatki". Wypowiadanie tych słów bawiło go. Kiedyś.

Wziął od recepcjonistki plik listów, skinął głową i już miał ruszyć w stronę windy, gdy nagle przypomniał sobie, jak Anna niezbyt subtelnie skarciła go za brak manier dwa i pół roku temu.

W kilku sarkastycznych słowach, „nie ma za co", przypomniała mu, że przynależność do europejskich magnatów technologii informatycznej nie zwalnia go z bycia człowiekiem.

Spojrzał recepcjonistce w oczy i podziękował, potem życzył obu miłego wieczora i skierował się do swego mieszkania.

Dopiero kiedy wyrzucił wszystko z aktówki i nalał sobie burbona, usiadł na sofie i przejrzał pocztę.

To wszystko śmieci. Powinien zatrudnić kogoś do zajmowania się jego sprawami prywatnymi.

Wziął potężny łyk burbona i otworzył ostatnią kopertę, grubą kopertę bąbelkową z pieczątką San Francisco. To musiał być prezent zapowiedziany przez konsjerża jego

mieszkania. Nie obchodziło go, co to było, kazał więc konsjerżowi przesłać to na jego londyński adres.

I oto jest.

W opakowaniu znajdowało się małe kwadratowe pudełeczko. Jego serce zaczęło szybciej bić, pobiegł myślami do nalegań Anny na jakąś „terapię zakupową" tamtego popołudnia przed rozdaniem nagród.

Dziwił się, że wróciła z pustymi rękami.

Nie mógł uwierzyć, jak za nią zatęsknił. Dotychczas nie było aż tak źle.

Nieprawda, było źle.

Ona wyciągnęła przedwczesne wnioski na temat Christiny, ale czyż on nie wyciągnął przedwczesnych wniosków na temat Anny, uznając ją za kobietę polującą na majątek?

Dio, dostrzegł wreszcie prawdę.

W którymś momencie zakochał się w niej. On, który przez całe życie unikał angażowania się w poważne związki w obawie, że zostanie zraniony i odrzucony, zakochał się.

Jak mógł być taki ślepy?

Zepsuł wszystko.

Oddychając głęboko podniósł pokrywkę puzderka.

Wewnątrz leżały dwie złote obrączki.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Anna przyjęła od Melissy butelkę wody i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Pod palcami nóg czuła ciepły piasek plaży Bondi, a na skórze gorące słońce. Melissa wyciągnęła się na leżaku obok niej.

– Zaprosimy mamę do towarzystwa? – zapytała ostrożnie Melissa.

– Jeśli chcesz.

Anna wybrała się do Australii nie do matki, lecz do siostry. Ale była zdecydowana zastosować się do sugestii Stefana i porozmawiać z matką, jeśli znajdzie na to dość sił.

Ich matka nie patrzyła na to w taki sposób. Kiedy Anna zjawiła się w jej domu, cały parter był przyozdobiony balonikami i transparentami na jej powitanie. Wszyscy sąsiedzi i rodzina Micka zostali zaproszeni na przyjęcie powitalne. Melissa patrzyła na siostrę błagalnie, żeby nie zrobiła sceny.

Anna nie planowała nikogo upokorzyć.

Gdy patrzyła na swoją mamę otoczoną przez męża i pasierbów, widziała w jej oczach podniecenie i strach.

Zbyt wiele czasu upłynęło, by Anna rzuciła się w ramiona matki. To było grzeczne, ale chłodne powitanie.

Minęło prawie dziesięć lat, odkąd widziała ją po raz ostatni, i przyglądała się zmianom, jakie w niej zaszły

z upływem czasu. Matka robiła to samo. Patrzyły na siebie tak długo, że obraz zaczął się zamazywać przed oczami Anny, a wezbrane serce podeszło jej do gardła. Wtedy naprawdę rzuciła się w ramiona matki.

Przez cały ten wieczór gdziekolwiek Anna się ruszyła, napotykała matkę, i powoli zaczęło do niej docierać, ile znaczyła dla niej obecność młodszej córki pod dachem, więc zgodziła się zostać i dzielić pokój gościnny z siostrą.

To było dwa tygodnie temu.

Wiele czasu spędziły na rozmowach. Były wobec siebie szczere. Wylały wiele łez.

Matka po wielokroć ją przepraszała. Nie próbowała się tłumaczyć. Wiedziała, że zachowała się egoistycznie. Została za to ukarana potwornymi wyrzutami sumienia.

Gdyby Anna była cyniczna, mogłaby zauważyć, że jeśli te wyrzuty sumienia naprawdę były takie potworne, to przecież matka mogła do nich wrócić.

Ale już nie chciała być cyniczna.

Ciągle jeszcze nie czuła się z matką całkiem swobodnie, ale z wolna ich stosunki zaczynały się układać. Stefano miał jednak rację: obie za sobą tęskniły.

Chciała jednak, żeby ustał ból, jaki nosiła w sercu. Było coraz gorzej, szczególnie kiedy Melissa podała jej PIN telefonu: była to data urodzin Stefana.

Kiedy zamykała oczy, widziała jego zrozpaczoną twarz, gdy odchodziła.

Wiedziała, że czuł się winny.

Zapytał, czy mogliby zacząć od nowa....

A ona odmówiła.

Nie chciał, by odeszła.

Wkrótce będzie musiała spotkać się z nim osobiście. Powinna być silna, nie pozwalać sobie na wątpliwości.

On miał wątpliwości. Próbował zatrzymać swą zemstę.

Prosił ją, żeby mogli zacząć od początku...

Powiedział, że chciałby zacząć ich małżeństwo od nowa, a ona odmówiła. Nawet go nie wysłuchała. Powiedział to po tym, jak wyznała, że go kocha. Mężczyzna, który nie uznawał wybaczenia i miłości.

W jej myśli wdarł się głos Melissy.

– Anno? Wszystko w porządku?

Zamrugała powiekami i potrząsnęła głową.

– Chyba nie.

– Co? Źle się czujesz? – Na twarzy Melissy odmalował się niepokój. – Coś ci dolega?

– Nie, nic z tych rzeczy. Mel...

– Co?

Anna wstała i zaczęła chować rzeczy do torby plażowej.

– Powinnam wracać.

Melissa pospiesznie złożyła leżak.

– Pójdę z tobą.

W niespełna minutę były spakowane i ubrane. Anna ruszyła pędem, a Melissa próbowała dotrzymać jej kroku.

– Zwolnij – błagała. – Dom nigdzie nie ucieknie.

– Ja nie wracam do domu, idę na lotnisko – stwierdziła Anna z pierwszym szerokim uśmiechem od dawna.

– Co?

– Wracam do domu.

– Nie możesz.

– Spróbuj mnie powstrzymać.

– Nie, idiotko. Nie możesz iść na lotnisko, twój paszport jest u mamy.

– No tak. Racja. – Bilet na lot powrotny zabukowała na przyszły tydzień. Ale linia lotnicza z całą pewnością utrzymywała stałe połączenie z Londynem, co oznaczało, że samolot wystartuje jeszcze tego wieczora. Musiała się znaleźć na jego pokładzie.

– Dlaczego chcesz wracać do domu?

– Muszę się zobaczyć ze Stefanem.

– Anno, nie...

Melissa złapała ją za rękę i zmusiła do zatrzymania się.

– Wysłuchasz mnie, Anno? Proszę. Nie rób tego.

– Mel, ja go kocham. – Całkowicie. Zupełnie. Nieodwracalnie.

– Ten facet cię zniszczył.

– Nie – zaoponowała. – Zniszczyliśmy się nawzajem.

Od domu dzielił je piętnastominutowy spacer. Melissa sapała za jej plecami, ale Anna, dzięki przypływowi adrenaliny, wpadła do budynku zupełnie niezadyszana.

Wbiegła do holu, szybko pokonała schody i złapała swoje dokumenty podróżne, żeby od razu zadzwonić na lotnisko...

– Anno, to ty? – rozległ się głos matki.

– Tak, przepraszam, daj mi minutę.

– Masz gościa. – Matka stanęła w drzwiach kuchni z zaczerwienioną twarzą.

– Ja? – Kto mógłby ją odwiedzić?

Weszła do kuchni, zwróciła się twarzą w stronę ogromnego stołu i zamarła.

Przy kuchennym stole siedział Stefano. George, golden retriever mamy, położył łeb na jego kolanach.

– Co ty tutaj robisz? – wyszeptała, przyciskając rękę do serca, żeby nie wyskoczyło jej z piersi.

– Odwiedzam cię. – Wstał powoli.

Zbliżała się do niego ostrożnie, wpatrując się w twarz niewidzianą od wieków, dopóki nie znalazła się o krok od Stefana.

Był bledszy, niż pamiętała. Jego włosy prosiły się o fryzjera. A płócienne szorty i wygnieciona koszula wyglądały tak, jakby w nich spał.

– To był długi lot – powiedział, uśmiechając się półgębkiem.

Nie mogła jasno myśleć. Stefano przyleciał do niej na drugi koniec świata akurat wtedy, kiedy ona zbierała się, by go odwiedzić.

A jeśli Stefano znalazł się tu z innego powodu? Jeśli chciał porozmawiać o rozwodzie? Dopóki Stefano nie wyjaśni powodów swego przyjazdu, nie powinna się dać ponieść radości.

– Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności? – zapytał, przerywając ciszę.

Mama i siostra natychmiast zniknęły, ale Anna podejrzewała, że będą podsłuchiwały.

– W ogrodzie?

Kiwnął głową, więc wyprowadziła go na dwór. George wyśliznął się za nimi, zanim zdążyła zamknąć drzwi.

Usiedli na ogromnym bujanym fotelu z daszkiem, chroniącym przed słońcem, oboje starali się zachować jak największą odległość. George usadowił się u jego stóp i Stefano podrapał go po łbie.

– Widzę, że się zaprzyjaźniliście – zauważyła cicho Anna.

– Lubię psy.

Nie wiedziała o tym.

– Powinieneś wziąć psa.

– Pewnego dnia. To pies twojej matki?

– Tak.

– Jak ci się z nią układa?

– Lepiej, niż przypuszczałam.

– Wybaczyłaś jej?

– Tak jakby. Jeśli przez ostatnie miesiące czegoś się nauczyłam, to tego, że gniew niszczy zarówno nas, jak i drugą osobę. Mama popełniła błędy, poważne błędy, ale ja również. I wiem, że żałuje. Chcę, żeby wróciła do mojego życia.

Zapadła cisza, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność, aż Anna nie mogła już dłużej wytrzymać.

– Dlaczego tu jesteś?

– Bo rozsypuję się bez ciebie. Chciałbym, żebyś się zastanowiła nad możliwością powrotu. Nie do mnie, wiem, że tego nie chcesz, ale do firmy. Dostaniesz własne biuro, żebyś nie musiała na mnie patrzeć. Możesz kontaktować się

ze mną za pośrednictwem mejli. Podaj swoje warunki i cenę.

Anna zmarszczyła czoło.

– Chcesz, żebym wróciła do pracy?

– Wiem, że proszę o wiele.

– Nie mylisz się.

– Wysłuchaj mnie, Anno. Nie tylko firma Moretti’s rozsypuje się bez ciebie, ja również. Wiem, że nie wrócisz do mnie jako żona, ale chcę, żebyś była obecna w moim życiu. Tęsknię za tobą. Pomagasz mi widzieć wszystko wyraźniej. Potrzebuję cię.

Nigdy dotąd nikomu tego nie powiedział. W zbyt młodym wieku dowiedział się, że ludziom nie wolno ufać. Jedyną osobą, której kiedykolwiek potrzebował, był on sam.

Wszelki kolor odpłynął jej z twarzy.

– Wróć na podyktowanych przez siebie warunkach. Twoja bliskość mi wystarczy. Wiem, że z nami koniec. To, w jaki sposób wykorzystałem twoją amnezję, było niewybaczalne. Oskarżałem cię, że polowałaś na moje pieniądze, bo nie mogłem spojrzeć w oczy prawdzie, że mnie pokochałaś, a ja pokochałem ciebie.

Anna gwałtownie wciągnęła powietrze. Skrzywił się.

– Wiem, że usłyszałaś te słowa za późno, ale proszę, pozwól mi wytłumaczyć. Instynkt cię nie mylił, rzeczywiście dałem ci awans, bo chciałem się ciebie pozbyć. Prawdą jest również, że byłaś najlepszą osobą na to stanowisko, ale ten motyw miał znaczenie drugorzędne. Wcale nie byłem tobą znudzony. Ty bałaś się, że ja cię zostawię, ale ja wpadłem

w przerażenie, że to ty odejdziesz. Celowo odpychałem cię, bo byłem tchórzem, bałem się przyznać, że cię kocham.

Obnażył przed nią duszę. Wziął głęboki oddech i ujął jej dłonie. Nie opierała się. Nie odrywała szeroko otwartych, błyszczących oczu od jego twarzy.

– Nie mogę bez ciebie żyć. Proszę, wróć. Jeżeli możesz mi zaoferować jedynie pracę w firmie Moretti’s, to mi wystarczy.

Czas dłużył mu się w nieskończoność w oczekiwaniu na jej odpowiedź.

Kiedy wysunęła dłonie z jego rąk, upadł na duchu. Ale potem położyła jedną z nich na jego policzku, więc odżyła w nim nadzieja.

– Po tym wszystkim, co powiedziałeś, proponujesz mi tylko powrót do pracy?

Przykrył dłonią jej rękę spoczywającą na jego policzku.

– Anno, masz moje serce. Przyjmę wszystko, co zechcesz mi ofiarować. Potrzebuję cię i wezmę, co mi dasz.

– Ale czego pragniesz?

– Pragnę, żebyś poprosiła mnie o powtórzenie tamtej obietnicy, abym mógł ci powiedzieć, że nie muszę jej składać, bo dla mnie nie będzie nigdy żadnej innej, tylko ty.

Anna powoli zbliżyła do niego twarz, zamknęła oczy i delikatnie musnęła wargami jego usta.

– Nie chcę wrócić do Londynu jako pracownica twojej firmy – wyszeptała. – Chcę wrócić jako twoja żona.

Na to nie śmiał nawet liczyć. To było znacznie więcej, niż oczekiwał.

– Naprawdę?

Potarła noskiem jego nos.

– Kocham cię.

– A możesz mi wybaczyć?

– Oboje popełnialiśmy błędy. Jeśli nie zdołamy ich przekreślić i zacząć od nowa, to oboje będziemy cierpieli. – Uśmiechnęła się, choć jej podbródek drżał. – Było mi bez ciebie tak strasznie źle, że podjęłam decyzję o powrocie do domu. Chciałam się przekonać, czy mamy jeszcze jakąś szansę.

– Przysięgam, że już nigdy cię nie zranię.

– Oboje jesteśmy uparci i popędliwi. Prawdopodobnie przez resztę życia będziemy się kłócić.

– Jeżeli potem będziemy się godzić, to chyba nauczę się z tym żyć.

Anna była dla niego wszystkim: kochanką, powiernicą, opozycją.

– Co byś powiedział, gdybyśmy zostali rodzicami? – zapytała pomiędzy pocałunkami.

– Możemy spróbować. Chciałbym mieć z tobą całą drużynę piłkarską *bambinos* i parę psów, żeby się z nimi bawiły. Ale dopiero kiedy ty będziesz na to gotowa.

Spodziewał się zobaczyć w jej oczach smutek, ale były lśniące i... wymowne.

– Anno?

I nagle na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Nie jesteś chyba...?

– Jestem. – Przytuliła się i położyła mu głowę na piersi. – W zeszłym tygodniu zrobiłam test. Przylgnęła do niego jeszcze mocniej. – Żadne z nas nie zdawało sobie sprawy, że podczas pobytu w Santa Cruz nie byłam zabezpieczona. Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej. Doszłam do wniosku, że taką wiadomość muszę ci przekazać osobiście.

Przeczesał palcami jej włosy.

– Nie przepraszaj. Wiem, że byś mi powiedziała. Jak się czujesz?

– Czasami zdarzają mi się lekkie mdłości, ale właściwie nie mam powodu do narzekań. – Podniosła ku niemu rozpromienioną twarz. – A ty?

Pocałował ją.

– Czuję się tak, jakbyś dała mi naraz wszystkie prezenty urodzinowe i świąteczne. A skoro już mowa o prezentach...

Odsunął się odrobinę, żeby wyjąć czarne kwadratowe pudełeczko, które nosił przy sobie przez cały tydzień, odkąd je odpakował.

Anna poznała je od razu, jej oczy otworzyły się szerzej i jeszcze mocniej zalśniły.

– Chciałam ci to dać...

– Na naszą rocznicę ślubu – dokończył za nią.

Podała mu lewą rękę, a on wsunął mniejszą obrączkę na jej palec serdeczny i pocałował złoty krążek.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham – wyszeptała, wzięła większą obrączkę, wsunęła mu na palec i również pocałowała.

Dłuższy czas zajęło Stefanowi zrozumienie tego, co się stało, zrozumienie, że ostatnim rzutem kośćmi wygrał nagrodę, o jakiej nie śmiał nawet marzyć.

Odzyskał żonę i tym razem będzie ją szanował i czcił aż do ostatniego tchu.

EPILOG

Anna siedziała na brzegu wanny i obserwowała Stefana, który spoglądał na zegarek, a w ręku trzymał biały prostokącik.

Drzwi łazienki rozsunęły się i do środka wpadła Cecily, ich trzyletnia córeczka, a zaraz za nią jej starszy czteroletni brat i energiczny spaniel Alfie.

Cecily objęła ramionami nogę Anny.

– Mario mnie uderzył – zawodziła.

– Zrzuciła moje lody na podłogę! – wrzasnął chłopczyk z oburzeniem.

– Zachowujcie się, oboje – skarcił dzieci Stefano, ale jego oczy błyszczały z rozbawienia. – I żadnego bicia.

– Ale...!

– Jeżeli nie potraficie się grzecznie razem bawić, to nie pójdziemy na plażę – włączyła się Anna. We wrześniu Mario miał pójść do szkoły w Anglii, więc postanowili spędzić lato w domu na plaży w Santa Cruz. To był ulubiony dom całej ich rodziny.

– To nie fair! – zwołały dzieci zgodnym chórem i podreptały do pokoju zabaw.

– Jesteś pewna, że chcesz mieć następne? – zapytał Stefano ze śmiechem.

Anna uśmiechnęła się. Miesiąc temu przestała brać pigułki.

– Myślę, że damy sobie radę.

– Co za ulga. – Podał jej prostokącik z szerokim uśmiechem na ustach. – Bo jeśli wierzyć testowi, mamy następne.

Anna spojrzała na niebieski plus i uśmiechnęła się równie szeroko jak mąż.

Stefano z okrzykiem radości porwał ją w ramiona i zaczął pokrywać pocałunkami jej twarz.

Anna zarzuciła mu ręce na szyję i oddawała pocałunki. Pomimo dwojga dzieci i trzeciego w drodze ich pożądanie i miłość się nie zmniejszyły.

– Tatusiu! Co ty robisz mamie? Postaw ją natychmiast!

Stefano postawił Annę na podłodze, obdarzył ją jeszcze jednym pocałunkiem na szczęście, a potem złapał córkę na ręce, odwrócił ją do góry nogami i zaniósł piszczącą z uciechy do pokoju zabaw.

Tytuł oryginału:
Once a Moretti Wife

Pierwsze wydanie:
Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Tłumaczenie:
Filip Bobociński

Redaktor serii:
Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne:
Marzena Cieśla

Korekta:
Hanna Lachowska

© 2017 by Michelle Smart
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 9788327640758

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.